



Raye Morgan



Kochany wróg

„Żona dla prezesa” - 01

ROZDZIAŁ PIERWSZY

On musi odejść z Allman Industries!

Już dawno minęła pora zakończenia pracy, dlatego też Jodie Allman gniewnie patrzyła na Kurta McLaughlina, dyrektora działu marketingu. Szef rozmawiał z Mabel Norton, która stała z torbą przewieszoną przez ramię, gotowa do wyjścia. Na Jodie nawet nie spojrzał, lecz była pewna, że zauważył jej obecność. Niestety, musiała cierpliwie czekać, ponieważ nie uzgodnili zadań na kolejny dzień. Zaczęła po cichu liczyć do dziesięciu.

- Raz, dwa, trzy...

Ratowała się takim prostym, tradycyjnym sposobem zachowania spokoju, chociaż wolałaby zastosować jakąś nowoczesną, skuteczniejszą metodę. Najlepszym rozwiązaniem byłoby definitywne pozbycie się osobnika, który wyprowadzał ją z równowagi.

Mocno tupnęła nogą i niecierpliwym gestem odsunęła włosy za ucho.

- Właściwie sprawa jest prosta - mruknęła pod nosem. - Ojciec, jako właściciel Allman Industries, może każdego zwolnić. Również tego bubka. Wystarczy szepnąć słówko...

W teorii wszystko jest łatwe, jednak praktyka to zupełnie co innego. Jodie dotychczas nie poruszyła tego tematu w rozmowach z ojcem, chociaż wyrzucenie Kurta z firmy sprawiłoby jej niekłamaną satysfakcję.

Podświadomie jednak czuła, że byłoby to dość przykre. Szef był powszechnie lubiany i miał wielkie grono wielbicieli. Wszystkie kobiety zatrudnione w Allman Industries będą z wyrzutem patrzeć na sprawczynię nieszczęścia. Jodie udawała twardą pragmatyczkę bez serca, lecz w gruncie rzeczy była bardzo wrażliwa.

Najbardziej denerwowało ją to, że tylko ona przejrzała Kurta McLaughlina na wylot. Nikt nie widział w jego postępowaniu nic podejrzanego i nawet jej rodzina lekceważyła zagrożenie stwarzane przez jego osobę. Wszyscy pracownicy, a szczególnie kobiety, patrzyli w niego jak w obraz. Trzeba przyznać, że było na co popatrzeć. Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna wyglądał jak uosobienie marzeń. Gęste kasztanowate włosy wyglądały jak rozwiane przez niesforny wiatr, a przenikliwe zielone oczy zaglądały człowiekowi w głąb duszy. Połączenie tych cech wywoływało zawrót głowy u każdej kobiety. Żadna nie pozostawała obojętna wobec wybitnie męskiej urody szefa. Wszystkie znalazły się pod jego urokiem i zachwycone nie widziały, do czego McLaughlin podstępnie zmierza.

Po wieloletniej nieobecności Jodie powróciła do rodzinnego miasta i od kilku tygodni pracowała w Allman Industries. Prędko zorientowała się, że Kurt prowadzi podwójną grę. Baczna obserwacja pozwoliła ustalić, o co mu chodzi. W rezultacie jego postępowanie stało się zrozumiałe.

Jodie uświadomiła sobie, że szef patrzy na nią, chociaż nadal był zajęty rozmową z Mabel. A niech to, właśnie przywoływał ją charakterystycznym gestem.

Ośmiela się kiwać na nią palcem! Tego już za wiele!

Nie zamierzała zareagować jak tresowany piesek. Nie podejdzie ani nie będzie dłużej czekać. Pozostali pracownicy dawno opuścili gmach.

Prawdopodobnie zostali tylko oni troje.

Jodie rzuciła dyrektorowi wrogie spojrzenie, odwróciła się na pięcie i poszła po torebkę.

- Zaczekaj!

Zorientowała się, że szef ją goni, zapomniała o torebce, wbiegła do otwartej windy i nacisnęła przycisk. Drzwi zaczęły się zamykać, lecz Kurt był

szybszy, zwinnie jak kot wśliznął się do środka i nacisnął „stop”. Jodie nie zamierzała dać za wygraną, więc nacisnęła inny przycisk. Kurt śmiał się, gdy naciskając kolejne przyciski, zjechali na parter. Tutaj drzwi pozostały zamknięte, winda samoczynnie podjechała do góry i z podejrzanym zgrzytem zatrzymała się między piętrami.

- Och - wyrwało się asystentce.

- Och - jak echo powtórzył dyrektor.

Oboje sprawiali wrażenie, jakby czekali na jakiś sygnał z zewnątrz albo liczyli na to, że winda ożyje. Pierwszy oprzytomniał Kurt. Lekko pochylił się do przodu i nacisnął po kolei wszystkie przyciski. Winda ani drgnęła.

Jodie wystraszyła się nie na żarty. Odsunęła szefa i dwukrotnie zrobiła to samo, co on. Nie pomogło. Wyglądało na to, że przewody zostały przerwane i nic nie uruchomi windy.

- Widzisz, do czego doprowadziłaś? - mruknął Kurt ze złością. - Jesteśmy zamknięci w ciasnej klatce.

Jodie przeszła go nienawistnym spojrzeniem.

- Ja? To twoja wina. Po co wepchnąłeś się na siłę?

- Musiałem wskoczyć, bo chciałaś mi uciec.

A więc rozgryź jej podstęp!

Jodie przygryzła wargę, aby nie powiedzieć tego, co miała na końcu języka. Zaciśnęła pięści i zaczęła powoli liczyć do dziesięciu. Była wściekła, lecz wiedziała, że musi się opanować, uspokoić. Oboje powinni zachować zimną krew. Poza tym trzeba pamiętać, że utknęła w windzie z szefem. Nie szanowała go, ale to jednak jej przełożony.

- Dość długo i cierpliwie czekałam, żebyś mnie zauważył. Cóż, wdałeś się w rozmowę z Mabel z takim zapałem, jakbyś zapomniał o całym świecie. Omawiałeś sprawy istotne dla firmy?

- Nie dla firmy, lecz dla mnie. Prawie o tobie zapomniałem, bo rozmawialiśmy o czymś bardzo ważnym. - Jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. - Katy potrzebuje troskliwej opieki. Chciałem zasięgnąć rady Mabel, bo ona ma troje dzieci i siłą rzeczy doświadczenie z opiekunkami.

- Aha.

Powszechnie wiadomo, że Kurt McLaughlin jest troskliwym ojcem.

- Mam kłopot ze znalezieniem odpowiedniej osoby, której mógłbym powierzyć mój skarb, kiedy ja siedzę w pracy. - Bacznie przyjrzał się Jodie. - Wątpię, żebyś знаła kogoś, kto chętnie zajmie się małym dzieckiem.

Jodie rozłożyła ręce.

- Niestety, nic nie wiem o niemowlętach ani nie mam znajomości wśród osób zajmujących się cudzymi pociechami.

- Tak przypuszczałem. Od razu się zorientowałem, że małe dzieci niezbyt cię interesują.

Jodie popatrzyła na niego zaskoczona. Ciekawe, na jakiej podstawie doszedł do takiego wniosku. I dlaczego mówi o tym takim dziwnym tonem? Poczula się nieswojo, chociaż w pewnym sensie Kurt miał rację. To nieprawda, że dzieci jej nie interesowały. Raczej wprawiały ją w zakłopotanie.

W tej chwili było to jednak bez znaczenia. Trzeba zająć się najpilniejszą sprawą, czyli jak wydostać się z zepsutej windy w starym budynku, który już dawno należało rozebrać. Jodie nie rozumiała, dlaczego władze Chivaree, miasteczka na głębokiej prowincji, uznały ruderę za budynek wart zachowania dla potomności. Chyba tylko tutaj rudery są traktowane jak zabytki. Jak widać, w tej części Teksasu wszystko jest możliwe.

Przez dziesięć lat z dala od rodzinnego miasta Jodie zapomniała o panujących tu obyczajach, odzwyczaiła się od tutejszego toku rozumowania. Po powrocie wiele rzeczy niezmiernie ją dziwiło. W największe zdumienie

wprawił ją fakt, że członek wrogiego klanu zajmuje w Allman Industries stanowisko, którego według niej żaden McLaughlin nie powinien otrzymać. Nie wierzyła własnym uszom, gdy usłyszała, że będzie asystentką Kurta. Takie rozwiązanie kłóciło się ze wszelkimi zasadami, budziło jej sprzeciw i... wstręt.

Jako dziecko była przekonana, że McLaughlinowie są zawziętymi, śmiertelnymi wrogami jej rodziny. Najbogatsi ludzie w Chivaree traktowali z góry Allmanów i im podobnych. O biedniejszych mieszkańcach miasta wyrażali się lekceważąco, a nawet z pogardą.

W zamierzonych czasach miało miejsce kilka incydentów, które popsuły stosunki między dwoma klanami wywodzącymi się ze Szkocji. Wspomnienia o wybrykach sprzed stu lat zatruwały kontakty Allmanów z McLaughlinami.

Jodie pamiętała czasy, gdy Allmanowie klepali biedę, a McLaughlinowie szastali pieniędzmi na prawo i lewo i gdyby chcieli, mogliby kupić całe Chivaree na własność.

Raz i drugi któremuś Allmanowi zdarzyło się balansować na granicy prawa, nieznacznie je naruszyć. Wiedza o tym jedynie potęgowała niechęć Jodie do ludzi szepczących po kątach, że Allmanowie są cwaniakami bez zasad, gotowymi zrobić wszystko dla zdobycia dolara.

Stosunkowo niedawno, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, role odwróciły się, los się odmienił. Ku zaskoczeniu wszystkich, nie wyłączając jego dzieci, pan Jesse Allman, ojciec Jodie, zdołał pomyślnie rozkręcić interes. Rozbudował wytwórnię win i wysunął się na pierwsze miejsce wśród pracodawców w Chivaree. Obecnie rzadko kto ośmielał się otwarcie go obrazić. Lecz uprzedzenia znikają powoli, a Jodie знаła opinię mieszkańców miasteczka na temat jej rodziny.

Właśnie dlatego sądziła, że wie, do czego zmierza podstępnie Kurt. Po powrocie do domu usłyszała, że jest dyrektorem jednego z działów w firmie

ojca. Jak udało mu się wśliznąć na najwyższy szczebel? Dlaczego powierzono mu tak odpowiedzialne stanowisko? Dlaczego nie zaangażowano kogoś innego?

Jodie odwróciła się w stronę szefa, który dzwonił z telefonu zainstalowanego w windzie.

- Halo! Halo! Wzywamy pomocy, bo utknęliśmy między piętrami.

Przez chwilę oboje wyteżali słuch, ale nic nie usłyszeli. Kurt spojrzał na Jodie.

- Nikt nie odbiera albo telefon nie działa.

- Na to wygląda.

Zirytowana pomyślała, że portier poszedł na obchód terenu i w budynku nikogo nie ma. Zostali jedynie oni. Mabel na pewno skorzystała z okazji i natychmiast poszła na parking. Wszystkie pomieszczenia opustoszały o przepi-sowej godzinie. Jedyna nadzieja, że jakoś uda się nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym.

- Gdzie jest alarm? - zapytała.

- Alarm? - Kurt rozejrzał się i rozchmurzył. - O, za moimi plecami.

Dlatego wcześniej nie zauważyłem.

Odsunął się i pociągnął za rączkę. Bez skutku.

- Trzeba trochę mocniej - poradziła coraz bardziej zdenerwowana Jodie. - Pociągnij jeszcze raz. Postaraj się.

Kurt postąpił wedle jej wskazówek, odwrócił się i pokazał, co trzyma w ręce.

- Tyle osiągnąłem.

Jodie przygryzła wargę, aby powstrzymać cisnący się na usta złośliwy komentarz. Potem przymknęła powieki, aby Kurt nie wyczytał nic z jej oczu.

- Głupia sprawa - mruknęła. - Skoro nie mamy przy sobie telefonu komórkowego, pozostaje cierpliwie czekać na zmiłowanie.

Kurt nerwowym gestem przeczesał gęstą czuprynę i popatrzył na Jodie.

- Jak długo mamy czekać?

- Aż ktoś zauważy naszą nieobecność.

Zirytowany szef odwrócił głowę, ale po chwili znowu spojrzął na asystentkę.

- Wszyscy już poszli do domu.

Jodie wystraszyła się, że będą uwięzieni przez wiele godzin, aż do rana. Okropna perspektywa.

- Będziemy tu sterczeć tak długo, aż ktoś zechce skorzystać z windy i stwierdzi, że nie działa - podsumował Kurt.

- Jesteśmy sami, we dwoje...

Nawet w najgorszym scenariuszu Jodie nie przewidziała takiej możliwości. Zakręciło się jej w głowie, więc aby nie stracić równowagi, oparła się o ścianę kabiny. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza, a Kurt staje się coraz większy i niedługo zajmie całą wolną przestrzeń. W ciasnym pomieszczeniu wydał jej się wyższy i bardziej muskularny.

- To gorsze niż senny koszmar, prawda? - zapytał, jakby czytał w jej myślach.

Powiedział to żartobliwym tonem, ale mimo to Jodie zdenerwowała się.

- Nie wiem, o czym mówisz - rzekła wyniośle.

Wbiła wzrok w wiszące na ścianie zaświadczenie o dobrym stanie technicznym windy. Wierutne kłamstwo!

- Naprawdę nie wiesz? - spytał z uśmiechem.

Zerknęła na niego wrogo.

- Czy cię bawi siedzenie w klatce?

Kurt udawał, że poważnie się zastanawia.

- Odpowiedź jest złożona. Po pierwsze, nie siedzę, tylko stoję. Po drugie, ocena sytuacji często zależy od towarzystwa. Na przykład, gdybym był zamknięty razem z Willym, nie groziłaby nam nuda. On zawsze ma w kieszeni karty, więc przy grze zapomnielibyśmy, gdzie jesteśmy. A z kolei Bob opowiadałby mi o swoich bohaterskich wyczynach w wojsku. Tiana na pewno chętnie zaprezentowałaby to, czego nauczyła się na kursie tańca brzucha.

Aby przerwać wyliczanie zalet kolejnych pracowników, Jodie mruknęła coś pod nosem.

- Co mówisz? - zapytał Kurt.

- Przestań marzyć - powiedziała wyraźniej. - Tu nie ma żadnej z tych niebywale interesujących osób. Tkwisz w windzie tylko ze mną.

- Nie da się ukryć.

Błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu i obrzucił swą asystentkę uwodzicielskim spojrzeniem. Pożałowała, że ma na sobie obcisły sweter i kusą spódnicę. Ze złości niemal zazgrzytała zębami.

- Pochwal się swoimi talentami - zaproponował.

Jodie miała ochotę uciec jak najdalej, ale oczywiście było to niewykonalne. Zrobiła znudzoną minę.

- Brak mi talentu w jakiegokolwiek dziedzinie - oznajmiła z autoironią.

- Nie wierzę. Dziewczyno, więcej wiary w siebie. Moim zdaniem masz oryginalne poczucie humoru.

Stwierdzenie było zaskakujące. Jodie przelotnie spojrzała na Kurta, by wyczuć jego intencje.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

- Oczywiście, na podstawie twojego zachowania w miejscu pracy.

Podsycasz w sobie pamięć o wojnie McLaughlinów z Allmanami. Obnosisz się

z tym, jakby wciąż był rok 1904 i jakbym na przykład ukradł twojemu ojcu ulubionego konia.

Wkroczył na zakazany teren, więc Jodie przygotowała się do ostrej walki.

- O wojnie Allmanów z McLaughlinami - poprawiła lodowatym tonem. - Nie rozumiem, czemu uważasz, że to dla mnie takie istotne.

- Nie udawaj, bo rozumiesz. - W zielonych oczach mignął wrogi błysk. - Jesteś bodaj jedyną tak zawziętą osobą. Większość ludzi już zupełnie o tym zapomniała.

- Tak ci się wydaje.

Powiedziała to bez zastanowienia, ale w głębi duszy bała się, że Kurt ma rację. Jak do tego doszło? Dawniej, gdy tutaj mieszkała, waśnią tych dwóch rodów pasjonowało się całe miasteczko.

- Ale o to ci chodzi, prawda? Dlatego musisz traktować mnie jak potencjalnego złodzieja, jak łajdaka, któremu nie można ufać. Nie potrafisz przejść nad tą starą sprawą do porządku.

Jodie uznała, że nie warto dłużej udawać.

- Nikt tego nie umie.

- Nieprawda. Spójrz na mnie.

Wolałaby tego nie robić, bo patrzenie na przystojnego szefa może sprowadzić na manowce. Lecz mimo to spojrzała.

I po raz pierwszy ujrzała Kurta takim, jakim widzieli go inni. Zobaczyła nie przeciwnika w kłótni, sięgającej zamierzchłej przeszłości, lecz stuprocentowego mężczyznę o ujmującym uśmiechu. Na taki widok żadne kobiece ciało nie pozostaje obojętne. Serce zaczęło bić jak szalone, po plecach przebiegł rozkoszny dreszcz.

Asystentka i dyrektor patrzyli sobie w oczy odrobinę za długo. Jodie odniosła irytujące wrażenie, że Kurt zagląda w głąb jej duszy.

- Łudzisz się, że ty wszystko zmieniłeś?

Oby nie zauważył lekkiego drżenia głosu!

- Wcale się nie łudzę, bo ja niewiele zmieniłem. Jak dobrze się rozejrzeć i zastanowić, to od razu widać, że wszystko zmienił twój ojciec.

- Bo ciebie zatrudnił?

- Oczywiście. Nie sędzę, żeby za taką decyzję spotkało go powszechne uznanie.

Oświadczenie zabrzmiało tak, jakby Kurt podziwiał pana Allmana za przekroczenie dawno temu zakreślonej linii. Jodie patrzyła skonsternowana. Czy on naprawdę sądzi, że jej ojciec postąpił tak z dobroci zatwardziałego serca? Czy naprawdę nic nie rozumie?

Niemożliwe. Kurt McLaughlin jest inteligentny, spostrzegawczy. Ona też nie jest głupia i dlatego od samego początku wie, że on ma jakieś ukryte zamiary. Dla osiągnięcia wytyczonego celu pracuje w Allman Industries i czaruje wszystkich naokoło. Jeśli chce, niech udaje, że zapomniał o przeszłości. Ona wie lepiej. Dobrze zna wroga. Jeden McLaughlin dawno temu przyczynił się do jej tragedii, lecz to zupełnie inna historia.

Wiedziała, jacy są mężczyźni w tym zniechęconym rodzie. Trzeba trzymać się jak najdalej od Kurta. Dlatego wcisnęła się w kąt windy, wsparła pod boki i rozejrzała.

- Skończmy jałowe rozważania i zastanówmy się nad możliwością wydostania się z opresji.

- Popieram wniosek. Ale jak chcesz stąd się wydostać? Jakie rozwiązanie proponujesz?

Jodie uważnie obejrzała ściany i sufit.

- Co tam jest? - Wskazała palcem. - Czy nie awaryjne wyjście? To chyba kłapa bezpieczeństwa. Uda ci się dosięgnąć? Może jakoś wejdiesz i obejrzysz z bliska?

Spojrzała na niego z nadzieją. Kurt patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Wyglądał, jakby był zadowolony z sytuacji, w której się znalazł.

- Ja mam wejść? - zdziwił się.

Jodie straciła cierpliwość.

- A kto? - syknęła. - W filmach zawsze mężczyźni znajdują rozwiązanie i ratunek.

Kurt popatrzył na awaryjne wyjście prawie metr nad swą głową.

- Oczywiście! W filmach! - Rzucił Jodie ironiczne spojrzenie. - Jakim według ciebie sposobem należy się tam dostać? Mam przyprawić sobie skrzydła czy włożyć zaczarowane buty do chodzenia po pionowych ścianach?

Milczenie.

- Proponujesz skok o tyczce?

Jodie oblizała spierzchnięte wargi.

- Nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Jak sobie radzą filmowi bohaterowie?

Kurt skrzywił się z niesmakiem.

- Zostawmy filmy. Jeśli pozwolisz, stanę ci na ramionach i podważę kłapę. Lepszego rozwiązania nie widzę.

Jodie na moment zaniemówiła, po czym mruknęła:

- Musi być inny sposób.

Kurt ponownie obejrzał sufit.

- Przypuśćmy, że wdrapię się tak wysoko. A dalej? Nie wiadomo, co jest po drugiej stronie. Pewno jakieś niezabezpieczone przewody, które czekają, żeby usmażyć nieuważnego śmiałka. - Rozbawiony zerknął na Jodie. - Jestem

silniejszy. Podsadzę cię do otworu, wyjdiesz i zobaczysz, jak naprawić windę.
Co ty na to?

- Zwariowałeś!

Kurt zrobił zawiedzioną minę.

- Masz babo placek. Daję kobiecie szansę dokonania bohaterskiego czynu, a ona mi mówi, że zwariowałem.

- Nie przesadzaj. Po co nam bohaterstwo? Wystarczy rzeczowe podejście do problemu.

- Uważasz, że to celny strzał, prawda?

- Nie. Raczej lekkie uderzenie.

Jodie westchnęła i zgarbiła się. Lubiła utarczki słowne, szczególnie z godnym przeciwnikiem. Lecz same słowa nie uruchomią windy.

- Przyznaję, że wydostanie się przez dziurę w suficie jest mało prawdopodobne, ale od beczynnego czekania na pomoc dostanę szau.

Wymyśl coś.

Zielone oczy podejrzanie rozbłyły.

- Jestem zwolennikiem szukania dobrych stron nawet w niesprzyjających okolicznościach - rzekł Kurt spokojnie. - Znajdźmy jakieś plusy. Choćby to, że mamy okazję lepiej się poznać.

- Lepiej poznać? - powtórzyła zdumiona. - Mnie to niepotrzebne. Znamy się od dawien dawna.

- Nieprawda.

- Jak to? Przecież znam cię od urodzenia.

- Słyszałaś o mnie, widywałaś, ale tak naprawdę mnie nie znałaś. A ja nie znałem ciebie. - Uśmiechnął się czarująco. - Byliśmy jak dwa okręty, które w nocy przez jakiś czas płyną tuż obok, lecz nie nawiązują kontaktu. Teraz, już jako dorośli ludzie, powinniśmy zbliżyć się do siebie.

Nieoczekiwane oświadczenie sprawiło, że Jodie czym prędzej się cofnęła. Stała w kącie i z tej względnie bezpiecznej odległości zerknęła na Kurta. Czy działa w ramach swego podstępного planu? Czy usiłuje przeciągnąć ją na swą stronę, jak zrobił to z innymi?

- Wcale nie musimy bliżej się poznawać - rzekła ostro. - Łączą nas miłe, uprzejme służbowe kontakty. Zostańmy na tym poziomie.

- Naprawdę według ciebie nasze kontakty są miłe? - zapytał Kurt z niewinną miną. - A myślałem, że mamy typowy układ: ja jestem okropnym dyrektorem, a ty podejrzliwą asystentką, która w moim postępowaniu stale węszy podstęp, dopatruje się złych intencji.

Jodie w duchu przyznała mu rację, ale pokręciła głową.

- Założmy, że tak jest. Czy to byłaby dla ciebie duża przykrość?

- Przykrość? Nie, raczej rozrywka. - Spoważniał. - Przypuszczam, że dzięki takiej postawie masz złudzenie, że podsycasz przekłętą waśń. Zgadłem?

Jodie nie zamierzała odpowiedzieć. Kurt domyślił się tego i zmienił temat.

- Intryguje mnie inne pytanie.

- Jakie?

- Dlaczego zdecydowałaś się na powrót?

Każdy wracający po latach do Chivaree prędzej czy później bywał pytany o powody. Większość ludzi dziwiła się, że ktokolwiek chce zamieszkać w prowincjonalnej miejscinie.

Jodie postanowiła być szczerą.

- Pewnego dnia zjawił się u mnie Matt i oświadczył, że muszę wrócić na łono rodziny. Więc wróciłam.

Matt był jej najstarszym bratem.

- Posłuchałaś go? - szczerze zdziwił się Kurt. - Bez wahania, bez sprzeciwu zrobiłaś to, co ci kazał? - Z powątpiewaniem pokręcił głową. - Dziw nad dziwy. Muszę zapytać go, jaki chwyt zastosował.

- Obyło się bez chwytu. Przedstawił to jako sprawę życia i śmierci dla Allman Industries.

- Aha. Niedługo po tej rozmowie przyjechałaś do Chivaree i dowiedziałaś się, że w waszej firmie ja będę twoim przełożonym. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Tak.

- Wyobrażam sobie, jakie to było przykre zaskoczenie.

Jodie wbiła w niego świdrujący wzrok. Gniewało ją, że jest dobrym psychologiem.

- Przestań! Za miesiąc lub dwa przeniosę się do innego działu. A tymczasem dobrze sobie radzę.

Pan Allman był zdania, że jeśli córka przejdzie przez wszystkie działy, zdobędzie solidne doświadczenie i kwalifikacje.

Kurt miał sceptyczną minę.

- Na pewno dobrze? Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie mogła ścierpieć ani minuty z tych, które z konieczności musisz spędzać ze mną.

- Nieprawda.

Jodie przygryzła wargę. Bała się, że rozmowa przerodzi się w kłótnię, więc zmieniła temat.

- Sam też wyjechałeś z Chivaree i też wróciłeś. Dlaczego to zrobiłeś?

Słyszała, że jego żona zginęła w wypadku. Został sam z malutkim dzieckiem, więc wrócił do Chivaree, ponieważ liczył na wsparcie ze strony licznej rodziny. Fakty przeczyły takiemu tłumaczeniu, ponieważ szukał

opiekunki wśród obcych. Na pewno przyczyna jest inna i Kurt realizuje jakiś ukryty plan.

Jodie była prawie pewna, że wie, o co mu chodzi. Mogłaby założyć się, że McLaughlin ma niecny zamiar zniszczenia firmy jej ojca, doprowadzenia Allmanów do bankructwa. Przecież przed stu laty takie postępowanie narzucił jeden z ich pradziadków. McLaughlinowie zawsze mieli odnosić sukcesy, a Allmanowie zawsze mieli przegrywać.

Kurt odwrócił głowę i umknął wzrokiem.

- Dobrze, powiem ci, czemu to zrobiłem. Możesz wierzyć albo nie, ale przywiodła mnie tu miłość do rodzinnych stron.

- Co takiego?

Chivaree nie było uroczym miasteczkiem, o którym pisze się wiersze i śpiewa piosenki. Ostatnio sytuacja poprawiła się, lecz nadal była to biedna, zakurzona, ponura miejscina z dala od autostrady. Rzadko kiedy osiedlał się tu ktoś nowy, a wielu stałych mieszkańców wyjeżdżało, gdy tylko nadarzyła się okazja. Uciekali stąd wszyscy, którzy mieli taką szansę.

Kurt spędził wiele lat w Nowym Jorku, jednak nie zgubił akcentu, z jakim mówiło się w rodzinnych stronach.

- To prawda - dodał Kurt. - Kiedy w tym wielkim świecie zawalił się mój mały świat, jedynym ratunkiem był przyjazd do Chivaree. Powrót do krainy dzieciństwa.

Przez ułamek sekundy Jodie wierzyła mu. Mówił szczerze, na jego twarzy malowało się niekłamane uczucie. Dała się zwieść... lecz tylko na moment.

Prędko się opamiętała. Kurt był inteligentny i dlatego opowiedział wzruszającą historyjkę. Niebezpiecznie igrał z jej uczuciami. Powinna jak najprędzej wydostać się z windy i... spod jego uroku.

Kurt rozluźnił krawat, rozpiął koszulę.

- Tylko mnie gorąco czy faktycznie robi się duszno? - zapytał przytłumionym głosem.

Wyglądało na to, że zastawia jedną pułapkę po drugiej. Jodie gardziła nim, ale nieposłuszne ciało zareagowało podnieceniem.

Odwróciła się i mruknęła:

- Ja chętnie bym coś zjadła. Nie czuję gorąca, tylko coraz silniejszy głód.

Zerknęła przez ramię i stwierdziła, że Kurtowi łobuzersko błyszczą oczy.

- Jaki głód?

- Zwyczajny. Jestem głodna jak wilk. Nie zdążyłam zabrać torebki, a szkoda.

- Po co ci pieniądze? - Kurt rozejrzał się. - Nie widzę automatu ze słodyczami.

- Ale w torebce mam czekoladę.

Kurt wyciągnął coś z kieszeni.

- O, znalazłem miętusy.

Jodie popatrzyła łakomym okiem. Była tak głodna, że na widok cukierków pociekła jej ślinka.

Kurt włożył jednego cukierka do ust, a resztę podał Jodie.

- Proszę.

Zawahała się, lecz głód był silniejszy.

- Dziękuję.

Gdy cukierek zaczął się rozpuszczać, błogo westchnęła.

- Widzisz, jaki ze mnie dobry człowiek? Jestem gotów podzielić się z tobą ostatnim kęsem.

Jodie otworzyła usta, aby powiedzieć coś kaśliwego. Niestety, nie wygłosiła ostrych słów, ponieważ zbyt gwałtownie zaczerpnęła powietrza i cukierek utknął w przełyku.

Kurt bez namysłu pośpieszył na ratunek i kilkakrotnie uderzył ją w plecy. Nie pomogło, więc objął ją od tyłu i mocno ucisnął w okolicy mostku.

- Przestań - szepnęła. - Daj spokój. Już dobrze.

Kurt rozluźnił uścisk, ale jego ręce opadły niżej i przykleiły się do smukłej talii. Jodie zaczęła się wrywać.

- Puść mnie! Słyszysz?

Odwróciła głowę, spojrzała w zielone oczy, dostrzegła w nich złociste plamki. I stało się coś niepojętego! Ciało przeszył silny prąd, ogarnęła ją przemożna tęsknota. Jodie oniemiała z wrażenia, bo zapragnęła pocałunków. Czuli się, jakby była w transie, i przez moment miała nadzieję, że spełni się marzenie o pieszczotach.

Lecz Kurt odsunął się, co podziałało, jakby oblał ją zimną wodą. Spojrzał na zegarek.

- Do licha, ale późno. Nie zdążę odebrać Katy o zwykłej porze. Musimy się stąd wydostać. Trzeba wezwać pomoc.

Jodie kurczowo uchwyciła się poręczy.

- Wezwać pomoc? - powtórzyła bezmyślnie. - Jakim sposobem? O czym mówisz?

- O tym.

Wyciągnął telefon komórkowy. Oniemiała Jodie patrzyła z otwartymi ustami.

- Mam nadzieję, że działa - rzekł Kurt z miną niewiniątka. - Jeśli tak, zaraz się stąd wydostaniemy.

Jodie energicznie potrząsnęła głową, raz i drugi zamrugowała.

- Ach, ty! Czemu nie przyznałeś się, że masz telefon, gdy o to pytałam?

- Wcale nie pytałaś, czy mam przy sobie komórkę. Po prostu uznałaś, że nie mam. - Wybrał numer. - Jasper? Przepraszam, że zakłócam ci spokój, ale utknąłem w windzie. Proszę cię, przyjeźdź i wyciągnij mnie z klatki.

Jodie miała ochotę go udusić. Zaciśnęła pięści, zamknęła oczy. Gardziła tym McLaughlinem jeszcze bardziej niż poprzednio.

Otworzyła oczy i z wściekłością patrzyła na jego roześmiane oblicze. Trzeba coś zrobić z tym przewrotnym człowiekiem.



ROZDZIAŁ DRUGI

Allmanowie od pokoleń jadali codzienne posiłki w kuchni. Jodie popatrzyła na zgromadzonych przy dużym starym stole. Widok był znajomy, a jednocześnie dziwny. Najważniejszym powodem był brak matki, która zmarła na raka, gdy Jodie miała szesnaście lat. Brakowało też najmłodszego brata. Jed jako jedyny z rodzeństwa oparł się naleganiom i nie wrócił do domu.

Rita, zamiłowana kucharka, często przygotowywała dania według przepisów prababki i babki. Odsunęła włosy opadające na oczy i kolejno przyjrzała się biesiadnikom. Niewątpliwie chciała wyczytać z ich twarzy, czy obiad im smakuje. Ona najdotkliwiej odczuła chorobę ojca, ale cieszyła się, że rodzeństwo jest prawie w komplecie.

Podobnie jak dawniej pani Allman, bardzo dbała o dom i potrafiła stworzyć ciepłą, rodzinną atmosferę. Zasługiwała na dobrego męża i dzieci. Niestety, w Chivaree trudno spotkać wartościowego kandydata, a Rita rzadko wyjeżdżała gdzieś dalej.

Matt, najstarszy z rodzeństwa, wiernie wspierał siostrę w dziele scalania rodziny, chociaż dla niego nie był to główny cel w życiu. Przed miesiącem zjawił się u Jodie i nakłonił ją do powrotu z Dallas do domu. Cierpliwie tłumaczył, że skoro ojciec jest poważnie chory, dzieci mają obowiązek zająć się prowadzeniem firmy. Sprawiał wrażenie, jakby bardzo mu zależało na jej pomocy.

Pod wieloma względami Matt zawsze był dla Jodie wzorem. On pierwszy sprzeciwił się woli ojca, opuścił dom i pojechał na studia do Atlanty. Przez wiele lat pracował w różnych szpitalach, ale wrócił do rodzinnego miasteczka.

Jodie raz i drugi zauważyła chmurę na jego czole. Zastanawiała się nad przyczyną jego przygnębienia, ale nie wypadało zapytać, co go dręczy.

David, młodszy brat, z apetytem jadł drugą porcję. Miał beztrioskie usposobienie i nigdy o nic się nie martwił. Fizycznie Jodie i David byli do siebie bardzo podobni; oboje mieli jasne włosy, piwne oczy i prosty piegowaty nos.

David nigdy nie zdradzał chęci, aby opuścić rodzinny dom. Niedawno zapytano Jodie o młodszego brata; dziwiono się, że przystojny i inteligentny mężczyzna siedzi w zapadłej dziurze, zamiast wyruszyć na podbój świata. Wymijająco odpowiedziała, że brat jest leniwy, nie chce mu się wyjeżdżać z Chivaree. Wyłącznie ona знаła prawdziwą przyczynę, dla której David został w domu. Postępowanie zakochanych bywa niezrozumiałe dla otoczenia.

Przeniosła wzrok na Rafe'a, rówieśnika Kurta McLaughlina. Akurat patrzył na nią i jego ciemne oczy mówiły: Nie zmylisz mnie. Przejrzałem cię na wylot i wiem, co znaczą twoje uśmiechy. Czytam w twoich myślach.

Jodie lekko się skrzywiła i wzrokiem ostrzegła: Pilnuj swoich spraw.

Do kuchni wszedł pan domu. David zerwał się, aby podsunąć ojcu krzesło.

- Witaj, tato. Polecam pysznego kurczaka. - Spróbuj, na pewno ci nie zaszkodzi.

Starszy siwowłosy pan wsparł się na lasce i przecząco pokręcił głową.

- Dziękuję, nie mogę nic jeść. Chciałem posiedzieć z wami, posłuchać, o czym mówicie. - Ciężko opadł na krzesło i popatrzył naokoło. - Moje ukochane dzieci.

Powiedział to tonem, który powinien być serdeczny, a zabrzmiał z lekka ironicznie.

Jodie przez chwilę przyglądała się ojcu. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia: miłość, żal, złość, litość. Co robić, gdy człowiek odczuwa silną awersję do swego rodzica, a jednocześnie mocno go kocha?

- A więc wróciliście do starego ojca, żeby ratować jego interesy. - Starszy pan zaśmiał się cicho. - Jednak powiodło mi się w życiu, wylądowałem lepiej niż inni.

Rafe pochylił się ku ojcu.

- Rozmawiałem z naszym przedstawicielem w Dallas. Wszystko jest na najlepszej drodze. Warto było starać się o podpisanie umowy z Wintergreen Stores. To olbrzymi krok naprzód.

Pan Allman przytaknął, nie patrząc na Rafe'a, lecz na najstarszego syna. Od wielu lat bezskutecznie namawiał go, aby przejął po nim firmę. W dawnych czasach, gdy mieli jedynie małą Allman Winery, właściwie nie przynoszącą zysku, Matt pomagał ojcu. Potem wyjechał na studia, a pan Allman zrealizował śmiały plan, dzięki któremu został w swej branży potentatem w tej części Teksasu. Przedsięwzięcie było żyłą złota, a senior rodu uważał, że wszystkie dzieci muszą zająć się prowadzeniem Allman Industries.

- Chciałbym usłyszeć twoją opinię.

- Na jaki temat? - spytał zdziwiony Matt.

- O umowie z Wintergreen Stores.

Matt nieznacznie wzruszył ramionami.

- Decyzja należy do ciebie. Ja nie znam się na prawach rynku.

Starszy pan zmrużył oczy.

- Bierz przykład z innych i się ucz - rzucił oschle.

Matt i Rafe wymownie spojrzeli na siebie.

- Omów to z Rafe'em - rzekł Matt spokojnie. - On najlepiej się w tym orientuje.

Jodie głośno westchnęła. Wciąż ta sama śpiewka. Czy nic nigdy się nie zmieni? Mała firma rozrosła się, przekształciła w Allman Industries, rodzina wzbogaciła się. Przestali być biednymi ryzykantami balansującymi nad przepaścią, czasem naruszającymi prawo. Obecnie byli szanowani, ponieważ pan Allman dał pracę wielu mieszkańcom Chivaree. Mimo to stare animozje nadal tliły się pod powierzchnią. Jodie często zastanawiała się, czy wracając do domu, popełniła błąd.

Pan Allman spojrzał na nią z wyrzutem.

- Co cię gryzie? Czemu masz taką minę? Wciąż kombinujesz, jak skłonić mnie, żebym pozbył się McLaughlina?

Speszona otarła usta serwetką.

- Wcale nie mówiłam, że masz się go pozbyć - obruszyła się. - Ja tylko chcę ci uświadomić, jakie niebezpieczeństwo grozi nam z jego strony.

- Bzdury wygadujesz! Niebezpieczeństwo? - zawołał rozbawiony David.

- Ze strony Kurta? Przecież on jest łagodny jak baranek.

- Hm, ja też nie mam ani trochę zaufania do McLaughlinów - odezwał się Matt. - Ale Kurt zna się na marketingu, to trzeba mu przyznać. Cieszymy się, że u nas pracuje.

Jodie popatrzyła na obecnych i ze zdumieniem stwierdziła, że nikt nie jest po jej stronie. Nikt nie rozumie, jak bardzo niebezpieczne jest wpuszczenie kogoś obcego - i to McLaughlina - do zarządu rodzinnej firmy.

Pan Allman uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Moje dziecko, znam cię nie od dziś, wiem, jaką prowadzisz grę. Jesteś podobna do mnie, też nie umiesz zapomnieć, przebaczyć. - Uderzył dłonią w stół. - Ale nie zwolnię Kurta, bo wywiązuje się z obowiązków, świetnie robi to, co mu zleciłem. Dlatego nieważne, jak się nazywa. A nawet odpowiada mi, że to McLaughlin. Podobają mi się nadęte gęby jego krewnych, gdy mijamy się

na ulicy albo spotykamy w izbie handlowej. Mogę z uśmiechem mówić im: Wasz syn pracuje u mnie, bo teraz ja w tym mieście rozdaję pracę. McLaughlinowie przegrali z kretesem.

Jodie przypomniały się powody, które w buntowniczym okresie skłoniły ją do ucieczki z Chivaree, spod władzy ojca. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy nie wróci do domu na stałe. Przez dziesięć lat dotrzymała słowa, lecz niedawno Matt nakłonił ją do powrotu.

- Ojciec mocno się posunął - tłumaczył brat. - Jest stary i chory.

Potrzebuje nas, naszej pomocy.

Jodie przeraziła się, gdy pierwszy raz zobaczyła, jak ojcu drżą ręce. Obserwowała jego twarz, szukając innych symptomów choroby. Zdziwiła się, że serce ją rozboleło, kołacze ze strachu. Ojciec rzeczywiście był stary i ciężko chory. Miała do niego mnóstwo pretensji o postępowanie w przeszłości, lecz był jej ojcem i mimo wszystko go kochała. Nie żałowała, że przyjechała. I zostanie, przynajmniej przez jakiś okres.

To zaś oznaczało codzienne kontakty z Kurtem.

Pamiętała wrażenie, gdy ją objął. Musi za wszelką cenę uzbroić się przeciwko jego zniewalającemu urokowi. Lecz chyba dobrze, że jest asystentką McLaughlina, bo dzięki temu łatwiej go pilnować. Ktoś musi dbać o dobro rodziny.

Godzinę później miała już dość napiętej atmosfery. Wymknęła się z domu na spacer. Z przyjemnością patrzyła na granatowe niebo i księżyc w pełni, wdychała czyste powietrze przesycone zapachem świeżo skoszonej trawy.

Spacerowała tymi samymi ulicami, którymi chodziła jako nastolatka, i zastanawiała się nad swą przyszłością. Za rogiem znajdował się niewielki park,

w którym potajemnie spotykała się z ukochanym i omawiała ucieczkę z Chivaree. To było dawno, dawno temu.

Jeremy... Czy naprawdę go kochała? Obecnie, patrząc z dystansu, widziała więcej podniecenia niż miłości. Byli sobie potrzebni, aby wspierać się, dodawać otuchy. Potem jednak okazało się, że Jeremy wcale jej nie potrzebował. Tak zawsze bywa z McLaughlinami...

Doszła do głównej ulicy i zwolniła kroku. Ta część Chivaree zrobiła się mniej swojska, gdyż niektóre domy miały inną elewację. Postawiono też kilka nowych budynków; w jednym był butik, w innym sklep z rękodziełem. Jodie cieszyła się, że rodzinne miasto jest bardziej zadbane, ale widok licznych zmian wywołał tęsknotę za tym, co pamiętała z dzieciństwa.

Staneła przed kawiarnią, zupełnie jak za dawnych lat. Zastanawiała się, czy wstąpić i poplotkować z matką serdecznej przyjaciółki ze szkolnej ławy.

Podeszła bliżej i dojrzała ludzi siedzących w „Millie's Cafe”. Serce jej podskoczyło do gardła, bo przez ułamek sekundy zdawało się jej, że widzi Kurta. Wolą unikać spotkania z irytującym szefem i poszła dalej.

Czy podczas całego pobytu będzie uciekała przed McLaughlinem? Zaklęła pod nosem i obejrzała się, aby jeszcze raz spojrzeć na człowieka podobnego do Kurta. Nie, to ktoś inny, ale lepiej przejść na drugą stronę.

Przed laty ruch w Chivaree był bardzo mały i nie wymagał świateł. Dlatego Jodie nie pomyślała, aby sprawdzić, czy jest sygnalizacja.

Gdy rozległ się pisk hamulców, zamarła na sekundę, a potem podniosła wzrok. Błyskawicznie oceniła sytuację, cofnęła się i dzięki temu umknęła spod kół. Bała się, że ma halucynacje. Szef nie mógł siedzieć w kawiarni, ponieważ jego twarz mignęła za szybą.

Kurt widocznie stracił panowanie nad kierownicą. Auto wpadło w poślizg i na samochód jadący z naprzeciwka. Rozległ się przeraźliwy zgrzyt metalu.

Wypadek wyglądał bardzo groźnie, ale na szczęście pojazdy jedynie otarły się o siebie. Obcy kierowca wyskoczył, natomiast Kurt pozostał w samochodzie. Rozdygotana Jodie zajrzała do środka i zobaczyła skulonego kierowcę.

- Żyjesz? - szepnęła zbielełymi wargami.

Kurt otworzył oczy, ale zaraz je zamknął i skrzywił się z bólu.

- Mam złamaną nogę. Wezwij pogotowie.

Nie mogła spełnić jego prośby, gdyż w Chivaree istniało jedynie pogotowie przeciwpożarowe.

Dlatego Jodie wezwała na pomoc brata, według niej najlepszego lekarza w okolicy. Matt i David przyjechali natychmiast i zabrali rannego do szpitala, aby zrobić prześwietlenie. Okazało się, że kości są całe, lecz pękła rzepka. Pęknięcie wymagało unieruchomienia kolana, więc Matt założył gips.

Jodie przeklinała swój los. Prześladował ją prawdziwy pech, bo gdziekolwiek się znalazła, natykała się na Kurta. Ten człowiek stale zakłócał jej spokój. Bała się, że jeszcze trochę, a zacznie wyć z rozpacz.

Miała ochotę uzalić się, komuś poskarżyć. Lecz nie wypadało narzekać w obecności człowieka, który przez jej nieuwagę miał pękniętą rzepkę.

Zawieźli Kurta do domu i zanieśli do sypialni. Jodie marzyła o tym, by być gdzieś daleko stąd. Matt wyglądał drobne nierówności gipsu, a David stał przy łóżku z rękoma w kieszeni i z uśmiechem na ustach. Jodie usunęła się w cień, między biblioteczkę a trzydrzwiową szafę. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Jej zdenerwowanie nasiliło się, gdy Kurt powiedział żartobliwym tonem:

- Wiedziałem, że wasza siostra chce mnie zniszczyć, ale nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak zdeterminowana i będzie nastawać na moje życie.

Jodie wyrwał się jęk rozpacz, a David podchwycił żart.

- Moja droga, jeśli naprawdę chcesz kogoś zlikwidować, to raczej siadaj za kierownicą. Gdyby Kurt był pieszym, może byś go wykończyła.

Jodie milczała. Wieloletnie doświadczenie nauczyło ją, że nie wolno pozwolić złapać się na haczyk. Poza tym czuła się okropnie, miała straszne wyrzuty sumienia i chciała, aby Kurt o tym wiedział.

- Przysięgam, że nie... - zaczęła kolejny raz.

Kurt przekrzywił głowę i syknął z bólu.

- Jeśli jeszcze raz powiesz, jak bardzo żałujesz, poproszę pana doktora, żeby zakleił ci usta plastrem.

Matt przewrotnie się uśmiechnął.

- Nie wystarczy. Trzeba jej spętać ręce, bo inaczej będzie cię przepraszać w języku migowym.

- To też za mało, bo ta genialna kobieta stopą wystuka błagania o przebaczenie - dorzucił rozbawiony David. - Powiem ci w największej tajemnicy, że nasza siostra i twoja asystentka jest nieustępliwa.

Mężczyźni roześmiali się, a nieszczęsna Jodie spąsowiała. Było oczywiste, że bracia lubią Kurta. Dlaczego są tacy ślepi i nic nie widzą?

Jeszcze bardziej niż ślepotą braci zdumiało ją wspaniałomyślne zachowanie Kurta. Spodziewała się ostrych wymówek, złośliwych uwag o bezmyślnych przechodniach, nawet soczystych przekleństw. Tymczasem prawie nie usłyszała złego słowa. Czułaby się lepiej, gdyby Kurt wpadł w szal. Przynajmniej mogłaby też się złościć i nie byłaby taka przybita.

Matt zaaplikował rannemu mocny środek przeciwbólowy. Być może dlatego Kurt zachował stoicki spokój, widocznie nadal był oszołomiony.

- Noga musi być unieruchomiona przez kilka tygodni - uprzedził Matt.

Jodie marzyła o tym, by schować się w mysiej dziurze, a jako sprawczyni wypadku nie mogła odejść.

- Moja siostra jest dyplomowaną rehabilitantką - oznajmił Matt. - Dobrze się składa, bo po zdjęciu gipsu fachowo zajmie się twoją nogą.

Kurt uśmiechnął się, przekonany, że asystentka ze złości zgrzyta zębami.

- Bardzo przydatna umiejętność. Chętnie skorzystam z usługi.

Jodie zupełnie oniemiała. Wszystko sprzysięgło się, żeby mocno związać ją z tym człowiekiem. Potwierdziło się przekonanie, że jest z góry skazana na męki.

Matt wstał, aby wyjąć coś z torby. Przechodząc obok staroświeckiej toaletki, zatrzymał się i spojrzał na stojącą tam fotografię dziecka.

- Twoja córeczka? - spytał zmienionym głosem.

Kurt skinął głową.

- Tak. Mama zabrała Katy do siebie.

Matt patrzył na zdjęcie z osobliwą miną. Jodie nie pamiętała, aby kiedykolwiek wykazywał zainteresowanie dziećmi. Żaden z braci nie miał żony ani dzieci. Bez pytania zakładała, że wszyscy mają podobne poglądy. Trudno powiedzieć, aby sama nie lubiła dzieci, ale wolała trzymać się od nich na odległość, unikała bliskich kontaktów. Czyżby pomyliła się w ocenie najstarszego brata?

- Wypadek był niegroźny, ale dobrze, że jechałeś sam, bez dziecka - rzekł Matt.

- Szczęście w nieszczęściu.

Jodie zgadzała się z nimi, ale milczała. Wzdrygnęła się na samą myśl, że mogła by być odpowiedzialna również za cierpienia małego dziecka.

Matt nadal wpatrywał się w zdjęcie.

- Śliczna dziewczynka. Skończyła już roczek?

- Ma szesnaście miesięcy.

- Czyli ponad rok.

- Tak.

Jodie zastanawiała się, co gryzie brata. Jego zachowanie nie pasowało do obrazu, jaki sobie stworzyła. Dotychczas omijała wzrokiem Kurta, ale teraz na niego zerknęła... i natychmiast pożałowała. Przed założeniem gipsu zdjął spodnie i został w szortach.

Widok zgrabnej zdrowej nogi porośniętej rudawymi włosami zmienił tok myśli Jodie. Nie zauważyła też, kiedy ranny zdjął koszulę. Teraz pokazywał nie tylko gołą nogę, ale potężny tors i płaski brzuch.

Samo patrzenie na niego było niebezpieczne!

Jodie uświadomiła sobie, że zbyt długo wpatruje się w nagi tors, więc spojrzała w zielone oczy. I zorientowała się, że Kurt przez cały czas ją obserwował. Zaczerwieniła się, odwróciła i udawała, że zainteresowały ją książki.

Mężczyźni o czymś rozmawiali, lecz nie rozumiała ani słowa. W głowie jej huczało, myśli krążyły wokół tego, co wyczytała w oczach Kurta. Wrażenie było niesamowite, niepokojące. On wiedział nie tylko, co ona czuje, ale również, co myśli.

Czy odgadł, jak bardzo pociąga ją fizycznie? Czy w windzie zauważył, jak bardzo pragnęła pocałunku? Byłoby to okropne, upokarzające.

Próbowała spokojnie oddychać i opanować rumieńce. Jak uniknąć wzroku Kurta? Najlepiej się usunąć. Chyłkiem wyszła z sypialni. W przedpokoju odetchnęła, a chłodne powietrze w bawialni przyniosło prawdziwą ulgę.

Pokój był skromnie, ale gustownie umeblowany. Na kanapie leżały zabawki. Jodie skrzywiła się i odwróciła wzrok. Dziwne. Minęło dziesięć lat, a widok zabawek wciąż przyprawiał ją o mdłości. Wiedziała, że reakcja jest

nerwicowa, lecz nie umiała jej zwalczyć. Utrata dziecka zawsze jest bolesnym przeżyciem. Nawet jeśli to nienarodzone dziecko.

Wyjrzała przez okno. Dziwiło ją, że Kurt nie zamieszkał w górującej nad miastem twierdzy, z której McLaughlinowie byli bardzo dumni. Skoro liczył na pomoc rodziny, powinien zamieszkać razem z krewnymi, w luksusowo urządzonego domu.

Nigdy tam nie była, bo nie zapraszano jej na prywatki, na które chodziły jej szkolne koleżanki. W tamtych czasach Allmanów nie zapraszano na żadne przyjęcia urządzone przez McLaughlinów.

Z zamyślenia wyrwał ją David.

- Jodie? Gdzie jesteś?

- Tutaj.

- Matt już skończył.

- Cieszę się.

- Kurt chce z tobą zamienić kilka słów w cztery oczy.

- W cztery oczy? - powtórzyła głucho. - Dlaczego? O czym zamierza rozmawiać?

David lekko wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Pewno o pracy. Zaczekamy na ciebie w samochodzie.

- Dobrze.

Niechętnie poszła do sypialni. Na widok unieruchomionego przeciwnika znowu ugryzło ją sumienie.

- Przepraszam cię...

- Dość przepraszania - uciął Kurt. - Na pewno wolałabyś cofnąć czas. Ja też żałuję, że zdarzył się ten wypadek. Ale trudno, stało się. Zapomnijmy o tym.

Jodie od razu zauważyła zmianę. Kurt był ubrany, mówił innym tonem, przestał być beztroski. Gdzie podział się pogodny człowiek, który żartował z jej braćmi? Widocznie jest bardzo zmęczony albo pęknięta rzepka mocno go boli.

- Musimy to i owo uzgodnić - oznajmił Kurt.

Co tu ustalać? Jodie uważała, że sytuacja jest zupełnie jasna. Dyrektor przez pewien czas będzie unieruchomiony. Niewątpliwie psuje mu to szyki, ale oznacza, że na razie nie wyrządzi Allmanom krzywdy.

- Matt twierdzi, że co najmniej przez dwa tygodnie nie mogę chodzić do pracy.

- Współczuję.

Jodie poprawił się humor, gdy uświadomiła sobie, że spokojnie popracuje, bo obecność przystojnego szefa nie będzie rozpraszać jej uwagi.

- Jestem w połowie przygotowywania planów, których realizacja nie może czekać. Wobec tego będę zmuszony pracować w domu.

- W domu - powtórzyła Jodie jak papuga.

Ogarnęło ją złe przeczucie, że usłyszy coś niedobrego, niepomyślnego dla siebie.

- Muszę oszczędzać nogę, ale mając komputer i faks, mogę dużo zdziałać. I tu zaczyna się twoja rola.

- Moja rola?

- Tak. Będziesz tutaj przyjeżdżać i ze mną pracować. W ten sposób uda mi się zrobić dwa razy więcej. Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- Ale...

- Obmyśliłem w szczegółach. Pojedziesz do biura o zwykłej porze, zrobisz, co trzeba, potem przywieziesz mi wszystko, czym powinienem się

zająć i popracujesz tutaj do lunchu. Moim zdaniem rozwiązanie jest dobre. Masz jakieś zastrzeżenia?

Miała niejedno, lecz co odpowiedzieć? Skoro spowodowała wypadek, musi pomóc poszkodowanemu. Poczowała ból głowy. Oczyma wyobraźni ujrzała, jak pracują sami, we dwoje, jak pochylają się nad projektami... Sytuacja niebezpieczna, bo intymna...

Nie! To niemożliwe!

- Według mnie lepiej, żeby przyjeżdżała Paula. Ja też mam kilka rozpoczętych prac. Będąc w biurze, wszystkiego dopilnuję, a Paula może spokojnie tu pracować.

- Twoje rozwiązanie nie przejdzie.

- Dlaczego?

- Bo chcę, żebyś była tutaj.

Właśnie tego się obawiała.

Kurt zmarszczył brwi. Znowu był wymagającym przełożonym, wydawał polecenia. Kłopot polegał na tym, że Jodie nie lubiła słuchać rozkazów.

- Dlaczego akurat ja?

- Jesteś moją asystentką.

- Chwilowo jestem.

- W sprawach służbowych żyjemy tą chwilą. Masz inne pytania?

Chętnie wyraziłaby sprzeciw, powiedziała coś złośliwego, ale zdawała sobie sprawę, że zabrzmiałoby to dziecinnie. Zawsze z trudem naginała się do cudzej woli.

Czuła narastający gniew, ale panowała nad sobą. Kurt widział, że jest bardzo niezadowolona, i to wpłynęło na niego kojąco.

- Czy twoje przeprosiny nic nie znaczą? - zapytał.

- A czy to, że nie chcesz ich słuchać, znaczy jeszcze mniej? - odcięła się Jodie.

Kurt roześmiał się.

- Uspokój się. Dyrektor chce, żeby tak było i asystentka musi się podporządkować.

- A jak nie, to co? Wyrzucisz mnie z pracy?

- Z firmy twojego ojca? Nigdy. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Ale mogę dawać lepsze zlecenia Pauli, a ty przejmiesz jej obowiązki. Będiesz kopiować dokumenty i roznosić kawę.

Jodie bała się, że wściekłość ją rozsadzi. Odwróciła się i najchętniej wyszłaby, trzaskając drzwiami. Między wierszami usłyszała wymówkę, że z premedytacją chciała go unieszkodliwić. Kurt był bardzo zadowolony, że mimo wypadku nadal rządzi. Wolałaby nie dawać mu satysfakcji obietnicą posłuszeństwa, ale wiedziała, że będzie musiała go słuchać. Mimo wszystko odczuła pewnego rodzaju zadowolenie. Żałowała, że bracia nie byli świadkami, jak chwalony przez nich McLaughlin zmienił się i narzuca swą wolę.

Zobaczyliby, jaki jest nieszczerzy, jak podstępnie działa na ich szkodę. Doczekają się i niebawem przekonają się, kto ma rację.

Spokojnie przemyślała proponowane rozwiązanie. Nawet lepiej, że będą tutaj razem pracować. Przecież tylko ona czuje pismo nosem i podejrzewa McLaughlina o nieczne zamiary. Dlatego nadaje się do pilnowania wroga.

Spojrzała na niego bez złości.

- Dobrze - mruknęła. - Będę codziennie przyjeżdżać.

Kurtowi wyraźnie ulżyło, ale nie miał miny zwycięzcy.

Nim się odezwał, ostrzegła go:

- Jeszcze jedno, żeby nie było nieporozumień. Będę pracować z tobą i solidnie wywiązywać się z obowiązków pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że nie skrzywdzisz mojej rodziny.

- Obrażasz mnie. Dlaczego miałbym wyrządzić wam krzywdę?

- Nie wiem. Dlaczego istnieje powietrze?

- Wciąż to stare nieporozumienie? O to chodzi?

- Tak. Zgadłeś prawidłowo, należy ci się nagroda.

- Niepotrzebna mi nagroda. Chcę tylko, żebyś do mnie przyjeżdżała.

Jodie zastygła. Co to znaczy? Lepiej nie pytać, lepiej nie wiedzieć.

Ruszyła ku drzwiom, ale jeszcze przystanąła i się obejrzała.

- Uważaj, o co prosisz. Sprawy często przybierają inny obrót, niż się spodziewamy.

- Zawsze warto mieć nadzieję, że będzie dobrze.

Jodie zawahała się. Nie była pewna, czy poprawnie rozumie znaczenie tych słów. Kurt mówił rzeczy miłe dla ucha, ale bała się, że pojmuje je na opak.

- Chyba nie będzie żadnych... amorów?

Kurt popatrzył na nią zdziwiony.

- Jak sobie życzysz. Jedyne „amory”, jakie mnie teraz interesują, to rehabilitacja nogi. Z prawdziwymi amatorami na zawsze skończyłem.

Jodie nie pokazała po sobie, jak bardzo zaskoczyła ją gorycz w jego głosie. Widocznie miał bardzo przykre doświadczenie. No cóż, każdy je ma. On przynajmniej był szczęśliwym mężem, a niektórym ludziom los skąpi nawet krótkiego małżeństwa.

- Właśnie to miałam na myśli.

- Wobec tego sytuacja jest jasna.

Gdyby można w to uwierzyć! Jeszcze raz zerknęła na leżącego i wyszła. Czowała, że jakimś cudem ominęła niebezpieczną pułapkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wieczorem Jodie obmyśliła, jak będzie postępować, i dzięki temu rano pojechała do Kurta, mając szczegółowy plan działania.

Ubrała się w granatowe spodnie oraz koszulową bluzkę w kratkę, włosy zczesła gładko do tyłu i upięła w kok. Oczy ukryła za dużymi przeciwsłonecznymi okularami. Uzyskała wygląd poważnej kobiety pracującej.

Czuła się spokojna, opanowana, przygotowana do czekających ją zadań. Wiedziała, jak należy grać nową rolę. Będzie pracować fachowo i wydajnie, a zachowywać się z rezerwą, bez osobistego zaangażowania.

Prawie jak robot.

Żadnych emocji.

Powtarzała to sobie, idąc krętą ścieżką od miejsca parkowania do domu.

Poprzedniego dnia zadzwoniła do Shelley, wieloletniej przyjaciółki i współpracownicy w Allman Industries. Uzgodniły, że będzie na bieżąco informowana o tym, co dzieje się w biurze.

Weszła po schodach, ale nie zdążyła zapukać, bo zielone drzwi same się otworzyły. W przedpokoju ujrzała szefa, który miał ironiczny uśmiech na ustach, a na sobie prawie nic. Jedynie spodnie od pidżamy ze skróconymi nogawkami, a jedną dodatkowo rozciętą z boku. Stał wsparty na kulach, więc bicepsy były napięte pod ciężarem ciała.

Jodie obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem, zamrugła i cofnęła się o dwa kroki.

Za dużo męskiego ciała, za blisko, za wcześnie. Z wrażenia zabrakło jej tchu, w gardle zaschło, zaczęła kasłać.

- Przeziębiałaś się?

W zielonych oczach odbijały się promienie słoneczne prześwitujące zza drzew. Jodie z trudem odzyskała równowagę ducha.

- Nic mi nie jest. Ale martwię się o ciebie. Czemu paradujesz prawie nago? Jeszcze jest chłodno. Nie boisz się, że dostaniesz zapalenia płuc?

Kurt zrobił przerażoną minę.

- Nie strasz mnie ciężką chorobą. Jeszcze wczoraj byłem w świetnej formie.

Sądząc po imponującej muskulaturze, nadal był w doskonałej kondycji, lecz Jodie udawała, że ma wątpliwości.

- Wszystko jest kwestią oceny. Często opinia zależy od tego, jak kto patrzy. - Zajrzała w głąb przedpokoju. - Czy po drodze zgubiłeś szlafrok?

- Nie zgubiłem. Zdjąłem go, bo wszystko mi przeszkadza. Szlafrok krępujący ruchy i chodzenie o kulach to za dużo dobrego. - Przekrzywił głowę i popatrzył na Jodie, jakby olśniła go pewna myśl. - Czy okreśną drogą dajesz mi do zrozumienia, że przeszkadza ci mój niekompletny strój, a właściwie brak ubrania?

Jodie zmrużyła oczy

- Przez pięć lat pracowałam jako masażystka i jestem przyzwyczajona do widoku nagiego ciała.

Wierutne kłamstwo powinno wywołać rumieńce wstydu, ale zdołała zapobiec kompromitacji. To prawda, że wobec osób zgłaszających się na rehabilitację pozostawała zawodowo obojętna, lecz to konkretne ciało przemawiało do niej w wysoce niepokojący sposób. Miała nadzieję, że Kurt

niczego się nie domyśla. Zostać czy od razu odjechać? Ucieczka nie będzie hańbą, bo nawet sławnym rycerzom zdarzała się rejterada z placu boju.

- Skoro jeszcze nie jesteś gotów do pracy, najpierw skoczę do biura, a tu przyjadę później.

Odwróciła się, aby wprowadzić słowa w czyn, ale usłyszała ciche przekleństwo.

- Kobieto, przestań się zgrywać - rzekł Kurt głośniej. - Przygotowałem już dokumenty, które wymagają rzutu twojego fachowego oka. Gadamy po próżnicy i marnujemy czas, a szkoda każdej chwili.

Jodie obejrzała się i ze źle skrywanym podziwem zerknęła na pięknie opalony tors.

- Zawsze bardzo ceniłam czas - mruknęła.

- Wobec tego zabierajmy się do roboty.

Jodie nachmurzyła się, popatrzyła podejrzliwie, ale posłusznie zawróciła.

- Do jakiej konkretnie?

- Zaraz się dowiesz.

Szef patrzył rozświetlonymi oczami i czarująco się uśmiechał. Jodie czuła, że omdlewa, traci władzę w nogach. Taki uśmiech, gwałtownie podnoszący temperaturę powietrza, mógłby stopić górę lodową. Jest groźniejszy niż rzekomo niebezpieczne ocieplenie klimatu.

- Jodie, Jodie - rzekł Kurt innym tonem. - Musisz uwierzyć, że jestem godzien zaufania.

- Na zaufanie trzeba zapracować, każdy musi na nie zasłużyć - oznajmiła poważnie. - Zamiast ufać ci na wyrost, wolałabym trzymać się faktów.

- Dobrze, niedowiarku. Już podaję fakty, same fakty. Chciałbym obejrzeć winnice, ale przecież nie mogę prowadzić auta. Dlatego liczę na twoją pomoc. Zrobisz coś dla mnie?

- Mam cię zawieźć? - spytała szczerze zdumiona. - Kiedy i po co chcesz tam jechać?

- Dzisiaj. Opracowuję pomysł nowej kampanii reklamowej. Zależy mi na tym, żeby zorientować się, siódmym zmysłem wyczuć, co chwyci. Przydałoby się parę nowych zdjęć. Łudzę się, że właśnie tam przyjdzie mi do głowy genialny pomysł. A nuż raptem spłynie natchnienie...

Jodie zdjęła okulary i gołym okiem przyjrzała się szefowi. Patrzyła długo, uważnie, ale nic nie wyczytała z jego twarzy. Gorączkowo zastanawiała się, jaki podstęp kryje się w tej z pozoru niewinnej wyprawie.

- Uprzedziłeś mojego ojca o swoim zamiarze?

W zielonych oczach mignął gniew, ale prędko zniknął.

- Dlaczego pytasz? Czy według ciebie nie mam prawa wejść na teren winnicy bez pozwolenia twojego ojca?

Jodie tak uważała, lecz zawahała się, bo wiedziała, że jej odpowiedź nie przypadnie Kurtowi do gustu. Winnice były położone dość daleko i wycieczka zajmie prawie cały dzień. Czy opłaca się marnować tyle czasu? Pośpiesznie zrobiła przegląd spraw, którymi powinna zająć się w biurze. Doszła do wniosku, że nie ma nic pilnego, świat się nie zawali, jeżeli wszystko poczeka do następnego dnia. A skoro szef wybiera się na inspekcję, lepiej jechać z nim i dyskretnie go pilnować, obserwować.

- Dobrze, zawiozę cię. - Wskazała zabawki leżące na dywanie. - A... dziecko?

- Katy spędzi jeszcze ten dzień u babci. - Uśmiechnął się ciepło. - Już obie były, żeby powiedzieć mi dzień dobry, bo rano nie mogę obyć się bez dziecięcych całusów. - Chrząknął i rzekł jakby do siebie: - Ukochana rodzicielka oczywiście skorzystała z okazji, by wygłosić typowe kazanie.

Jodie zrozumiała podtekst. Zdziwiła się, że wcześniej o tym nie pomyślała.

- Kazanie? Na jaki temat?

- Wciąż ten sam.

- Twojej rodzinie nie podoba się, że u nas pracujesz? Krytykują cię jeszcze bardziej niż ja?

Nie liczyła na szczerą odpowiedź, ale łudziła się, że Kurt zdradzi się wyrazem twarzy. Lecz zielone oczy zawsze stawały się puste, gdy chciała coś z nich wyczytać. Zresztą nie potrzebowała twierdzącej odpowiedzi. Bez mówienia wiedziała, że McLaughlinowie nadal gardzą Allmanami.

Przyjrzała się półnagiemu nieogolonemu szefowi i w duchu przyznała, że jest wcieleniem rzymskiego atlety. Na widok takiego męskiego ciała kobiece serce mdleje lub szaleje, płuca mają za mało albo za dużo powietrza. Taki mężczyzna rozbudza marzenia o pocałunkach i pieszczotach, każda kobieta marzy, by jego usta ją całowały, a dłonie pieściły.

Jodie czuła, że traci głowę. W ostatniej chwili opamiętała się. Tak nie można! To prowadzi donikąd! Trzeba definitywnie przestać marzyć i trzymać myśli na wodzy, aby przetrwać dwa tygodnie rekonwalescencji inwalidy z jej winy.

Uratowało ją to, że dostrzegła coś, co pomogło zapomnieć o zgubnych mrzonkach. Mianowicie zauważyła, że Kurt cierpi. Zrobił jeden krok i skrzywił się z bólu. Chwiejnie podpierał się kulami, do których jeszcze nie przywykł. Na ten widok asystentkę zalała fala szczerego współczucia.

Miała ochotę wyciągnąć do kulawego szefa rękę, ulżyć mu, pocieszyć go. Gdyby tylko...

Kurt zapanował nad bólem i powiedział prawie obojętnym tonem:

- Nie wiem, czy zgodzisz się.

- Na co?
- Jeszcze przed wyjazdem chciałbym cię wykorzystać.
- Wykorzystać?
- Potrzebna mi pomoc przy kąpieli.

Tylko tego brakowało!

Jodie wbiła wzrok w ścianę za Kurtem i zacisnęła usta. Udało się jej powstrzymać potok gniewnych słów, w którym chętnie utopiłaby szefa. Zasłużył wyłącznie na taką kąpiel! Na szczęście w porę przypomniała sobie, że miała zachować zimną krew, nie dać ponieść się emocjom. Tylko spokój mógł ją uratować.

- Mam wrażenie, jakbym rok się nie mył - dodał Kurt ze sztucznym ożywieniem. - Swędzi mnie głowa, muszę umyć włosy. - Komicznie ruszył brwiami. - Umyjesz mi głowę?

Zaraz zażyczy sobie manicure i pedicure! Nie warto współczuć osobnikowi, który ma takie wymagania. Jodie zazgrzytała zębami, wilkiem spojrzała na wyzyskiwacza.

- Głowę zmyję ci bardzo chętnie - powiedziała, cedząc słowa. - Pod warunkiem że zostaniesz w obecnym stroju.

Kurt niby sposepniał, ale oczy mu się śmiały.

- Hm... A mówiłaś, że jesteś przyzwyczajona do widoku nagiego ciała.
- Bo jestem. Już dość się napatrzyłam. Nagość mi nie przeszkadza, ale nie cierpię poufałości. Takiej, jaka może powstać podczas pomocy przy kąpieli.

Kurtowi drgnęły kąciki ust.

- Nie masz do mnie ani grama zaufania, prawda?
- Gram ci wystarczy?
- Oj, stosujesz uniki. Czy to ładnie kłamać?
- Jak śmiesz! Ja kłamię?

Kurt wzruszył ramionami, jakby jej pytanie nie wymagało odpowiedzi.

- Kobieto, ty sobie samej nie ufasz. Mam rację?

Jodie chciała szyderczo się roześmiać albo rzucić w inwalidę czymś ciężkim, a zamiast tego zaczerwieniła się po korzonki włosów. Przekłete krążenie!

Kurt zaśmiał się pod nosem.

- No, tak. Masz gorącą krew i wolisz nie ryzykować. Wiesz, że twoja namiętna natura jest nie do opanowania, weźmie górę i znajdziesz się w sytuacji...

- Znajdę się poza tym domem - przerwała mu, dumnie unosząc głowę. - Zaraz się przekonasz.

- Raptusie, zaczekaj!

- Niedoczekanie.

Kurt roześmiał się, złapał ją za rękę i nie pozwolił spełnić groźby. Trzymał mocno, mimo że niebezpiecznie chwiało się, wsparty na jednej kuli.

- Tylko żartowałem. Odtąd będę grzeczny. Przysięgam. - Spoważniał i zajrzał w nadąsane oblicze. - Proszę cię, nie odchodź. Naprawdę jesteś mi potrzebna.

Co za nieszczerłość! Po co ten wstęp?

Najrozsądniej byłoby odejść z uniesioną głową i ironicznym grymasem na ustach. Kurt nie zasługiwał na nic innego. Pokusa była nieodparta. Jodie poczuła złośliwą satysfakcję, jakby już porzuciła kulawego szefa i zostawiła go na łasce losu.

Lecz to byłaby dziecinada.

Kurt prawdopodobnie spodziewał się właśnie takiej reakcji z jej strony. Dlatego warto go zaskoczyć. Powinno udać się dzięki długoletniej praktyce masażystki. Doświadczenie pomoże zachować zimną krew - oraz dystans -

przy wykonywaniu nadprogramowego zadania, które jej zlecił. Weszła do domu.

- Dobrze, pomogę. Skoro rok się nie myłeś... Chwali ci się, że wreszcie chcesz być czysty.

Kurt niezdarnie zrobił dwa kroki.

- Jestem bardzo zobowiązany.

Jodie zerknęła na skrócone spodnie od pidżamy. Były z cienkiego materiału, z jedną nogawką rozciętą, aby przeszła nad gipsem. Pomimo całego fachowego wykształcenia, Jodie nie pozostała obojętna, krew zawrzała...

- Pomagam pod warunkiem, o którym wspomniałam - powiedziała stanowczo. - Zostajesz w spodniach.

Kurt nachmurzył się.

- To utrudni mycie.

Ośmieliła się spojrzeć mu w oczy i stwierdziła, że potrafi wytrzymać jego wzrok.

- Podobno jesteś odważny, lubisz pokonywać trudności. - Uśmiechnęła się zdawkowo. - Spróbuj znaleźć jakieś usprawienie.

- A jeśli szukanie długo potrwa?

Wyraźnie miał ochotę rozwinąć temat, lecz Jodie go nie słuchała. Ruszyła przed siebie, rozglądając się. Podeszła do rozsuwanych szklanych drzwi wiodących na taras. Przez szybę zauważyła to, o co jej chodziło: dwa plastikowe krzesła. Bez pytania otworzyła drzwi, ustawiła jedno krzesło na drugim i wniosła do domu.

- Gdzie łazienka? - zapytała.

Kurt stał w tym samym miejscu, w którym go zostawiła. Miał nietęgą minę i niepewnie się chwiały.

- Po co ci te krzesła? - zdziwił się.

- Do mojego usprawnienia - odparła obojętnie. - A ty już coś wykombinowałeś? Gdzie łazienka?

Wskazał ruchem głowy.

- Tam.

Jodie zostawiła jedno krzesło przed kabiną, a drugie wniosła do środka.

- Jeden problem rozwiązany. - Odwróciła się triumfalnie uśmiechnięta. - Teraz zajmę się kulawą nogą.

Sprawnie zabezpieczyła nogę plastikiem, podwinęła obie nogawki i spięła klipsami. Część zadania okazała się niebezpieczna. Podwijanie nogawki na gipsie przebiegło sprawnie, lecz przy drugiej pojawiły się trudności, bo palce niechętnie dotykały skóry. Im wyżej, tym gorzej. Dyplomowanej rehabilitantce robiło się coraz bardziej gorąco, ledwo nad sobą panowała, a za żadne skarby nie chciała zdradzić się ze swymi uczuciami.

Kurt milczał.

Jodie miała pochyloną głowę, nie patrzyła na niego, więc nie wiedziała, jaką ma minę. Intrygowało ją jednak, o czym myśli. Sama starała się w ogóle nie myśleć. Powtarzała sobie, że szef nie jest pierwszym pacjentem, musi traktować go tak samo jak innych. Na uleganie emocjom będzie mogła pozwolić sobie później, po odjeździe stąd.

Całe szczęście, że miała długoletni staż, tylko dzięki temu utrzymała zawodowy dystans. Sprawnie pomogła szefowi usiąść pod prysznicem. Kurt nie narzekał, mimo że chorą nogę miał wykręconą w bok i opartą o drugie krzesło.

Jodie sprawdziła temperaturę wody i podała mydło.

- No, do dzieła - powiedziała tonem osoby stale mającej do czynienia z chorymi. - Zostawiam cię, ale zawołaj, gdy skończysz. Albo jeśli upuścisz mydło.

Prędko wyszła z łazienki i gdy była pewna, że Kurt jej nie widzi, bezsilnie oparła się o ścianę.

- Przyjemny ranek, nie ma co - szepnęła.

W myśli prześledziła ostatnie dziesięć minut i dobry nastrój ją opuścił, ponieważ coś sobie uświadomiła. Otóż przez cały czas Kurt nie odezwał się ani słowem! Dlaczego uparcie milczał? O czym myślał?

Zasepiła się. Na ogół zachowywał kamienną twarz, ale momentami zdradzał go wyraz oczu. Bardzo podejrzane. Trzeba na to zwracać baczniejszą uwagę. Coraz mniej ufała przystojnemu przedstawicielowi wrogiego klanu.

Wioząc go na wycieczkę, rozmyślała o początkach znajomości. Miała czternaście lat, gdy pierwszy raz świadomie zwróciła uwagę na tego McLaughlina. Wybrała się z koleżanką na rodeo i była świadkiem mistrzowskiego popisu Kurta. Już wtedy miała w stosunku do niego mieszane uczucia. Wiedziała, że powinna go nienawidzić, bo pochodził z rodu McLaughlinów. A co gorsza, tego dnia odniósł zwycięstwo w sporcie, w którym zawsze wygrywali jej bracia.

Matt, jako student medycyny, przez cały rok przebywał poza domem, więc było zrozumiałe, że trochę wyszedł z wprawy. Lecz wszyscy wiedzieli, że Rafe jest w doskonałej formie i jeszcze przed zawodami nieoficjalnie widziano w nim zwycięzcę. Dlatego widzowie w niemym zdumieniu obserwowali, jak inny zawodnik odbiera mu należny tytuł. Kurt ujarzmiający olbrzymiego byka sprawiał wrażenie urodzonego jeźdźca.

Jodie pamiętała, że ogarnęła ją wściekłość, a jednocześnie podziw oraz wyrzuty sumienia. Kurt był uosobieniem spokoju, mistrzowsko panował nad zwierzęciem. A gdy uśmiechał się, czternastoletnie serce gwałtowniej pikało, czternastoletnie oczy mocniej błyszczały.

Wtedy uważała, że jest dużo od niej starszy, bardziej dojrzały, niedostępny dla podlotka. No i przede wszystkim należał do wrogiego klanu. Lecz przez lata zachowała w pamięci jego męską sylwetkę na potężnym byku.

Teraz ten stuprocentowy mężczyzna siedział obok niej. Jechali pustą autostradą, która doprowadzi ich prawie do winnic. Przy wsiadaniu mieli trochę kłopotu, ponieważ w małym samochodzie trudno ulokować sztywną nogę. Zasapani ruszyli w drogę przez złotą równinę, w stronę niskich wzgórz na horyzoncie.

Przed wyjazdem Kurt zażył lekarstwo, ale jego spięta twarz świadczyła, że pastylki jeszcze nie podziałały, nie złagodziły bólu. Jodie serdecznie mu współczuła. Chętnie ulżyłaby mu, wzięła trochę jego niezawinionych cierpień na siebie, lecz nic nie mogła zrobić. Miała nadzieję, że lek jest dobry i skutecznie usunie ból przynajmniej na kilka godzin.

- Jak się czujesz? - zapytała cicho. - Dobrze?

Kurt patrzył prosto przed siebie.

- Oczywiście - mruknął niewyraźnie.

Zamilkł i długo się nie odzywał, co było dowodem, że ból nie ustąpił.

Jodie znowu pogрузyła się w myślach i powróciła we wspomnieniach do upalnego dnia, gdy odbywało się Chivaree Jamboree Rodeo. Ona i Shelley, przyjaciółka od serca, na palcach liczyły zachwycone spojrzenia mężczyzn. Jawny podziw był nowością dla uczennic, które skrycie były wystraszone i jednocześnie podniecone. Jodie pamiętała, jak była ubrana; miała skąpe białe szorty i równie skąpą czerwoną bluzkę. Pierwszy raz w życiu uległa złudzeniu, że jest dojrzałą kobietą.

Kurt zeskoczył z byka i odwrócił się ku widzom. Jodie miała wrażenie, że odnalazł ją w tłumie, wyłącznie na niej skupił wzrok. Dumnie uniósł głowę i triumfalnie się uśmiechnął. Na pewno celowo patrzył na nią.

Czyżby? Trwało to sekundę, dwie, więc może to było przywidzenie. Prawie natychmiast gromada kuzynów utworzyła wokół zwycięzcy żywy mur. Wiadomo było, że nie obędzie się bez bijatyki. W tamtych czasach, w dusznej małomiasteczkowej atmosferze, zawsze dochodziło do bójki, gdy McLaughlinowie i Allmanowie weszli sobie w paradę. Wojowniczych McLaughlinów było dwa razy więcej niż Allmanów, więc zwykle bracia Jodie wracali do domu z podbitymi oczami i rozciętymi wargami.

Zbliżali się do wzgórz, których widok wyrwał Jodie z krainy dzieciństwa i przywrócił do rzeczywistości. Przelotnie zerknęła na Kurta.

- Powiesz wreszcie, dokąd jedziemy? Wybrałeś się na inspekcję wszystkich winnic?

- Nie. Chcę zobaczyć te najdawniejsze, należące do twojej rodziny.

- Jakie przynoszą plony? Jakie są zbiory?

- Nie tak dobre, jak byśmy chcieli - odparł Kurt z ociąganiem. - Dlatego jesteśmy mocno uzależnieni od różnych dostawców, co w niektórych latach dochodziło nawet do osiemdziesięciu procent winogron.

Pan Jesse Allman zaczynał bardzo skromnie i sam uprawiał niewielką działkę w winnicy, którą jego rodzina posiadała od prawie stu lat. Dzięki wyjątkowemu uporowi, ale i odrobinie szczęścia powoli dorobił się majątku. Obecnie miał rozległe winnice, a ponadto zawierał umowy z właścicielami winnic w całym Teksasie. W Allman Industries butelkowano różne gatunki wina.

Kurt zrobił się bardziej rozmowny, opowiadał o interesach. Jodie była zadowolona, że poprawiło mu się samopoczucie, lecz gdy bez zająknięcia podawał fakty i liczby, gniewnie zmarszczyła brwi. Dlaczego jest tak dobrze o wszystkim poinformowany? Dlaczego zna tajniki różnych transakcji? Jak na szefa działu marketingu, za bardzo interesował się innymi działami.

W pewnej chwili rzekł:

- Za następnym zakrętem zjedź na Boca de Vaca Road. Zaczniemy zwiedzanie od Casa Azul.

Jodie uśmiechnęła się.

- Chcesz obejrzeć naszą pierwszą winnicę?

- Tak. Jako dziecko pewno spędzałaś tam sporo czasu.

Skrzywiła się na wspomnienie. Jesienne dni okropnie się dłużyły, bo sami zrywali winogrona w czasach, gdy ojciec jedynie marzył o tym, że zostanie największym producentem win w Teksasie.

- Och! - Głośno westchnęła. - Stanowczo za dużo. Czy w naszym starym domu ktoś mieszka?

- Tak. O ile się nie mylę, twój dawny znajomy. Nazywa się Manny Cruz.

- Naprawdę?

Jodie zaśmiała się perliście. Manny był przyjacielem Rafe'a i jednym z niewielu wyrostków w Chivaree zawsze stających po stronie Allmanów w każdej bójce, w jaką się wdali.

- Dobry, niezawodny Manny. Dawno go nie widziałam. Chętnie z nim pogadam.

- Słyszałem, że ożenił się z Pam Kramer i mają dwoje dzieci.

Jodie głośno westchnęła.

- Manny, Pam i dwójka pociech. Ale czas leci!

Po jej twarzy przemknął cień. Tyle szkolnych koleżanek i kolegów, tylu towarzyszy dzieciństwa już dawno założyło rodziny. Czasami rodził się w niej irracjonalny bunt przeciw nieuchronnemu biegowi wydarzeń.

Kurt przerwał jej rozmyślenia zaskakującym wyznaniem:

- Och, to jest coś, co uwielbiam. Popatrz tylko. Czy gdziekolwiek widziałas takie niebo? Gdzie jest taka widoczność? Jaka okolica jest taka

złocista? - Odsunął kapelusz na tył głowy i błogo się uśmiechnął. - Właśnie dlatego tutaj wróciłem. Tu jest moje miejsce, Teksas jest moim prawdziwym domem.

Jodie podzielała jego uczucia. Wiedziała, o co mu chodzi, chociaż nigdy nie mieszkała w innym stanie. W Teksasie olbrzymie przestrzenie pozwalały człowiekowi swobodnie oddychać. Tutejsze powietrze było jak balsam. I bardzo dobrze, bo gdy ujrzała uśmiech Kurta, poczuła, że płucom potrzeba lekarstwa.

Krętą drogą dojechali do wzgórz i niebawem ujrzeni winnice. Soczysta zieleń winnych krzewów cieszyła oczy.

- Ziemia po tej stronie należy do Newcombów - informował Kurt. - A tam dalej, za topolami, zaczyna się posiadłość Allmanów.

Jodie patrzyła zafascynowana. Od dawnych czasów, gdy wraz z rodzeństwem pomagała rodzicom podczas winobrania, obszar zajmowany przez ich winnice powiększył się kilkakrotnie. Zrobiło się jej ciepło koło serca. Po chwili jednak zaniepokoiło ją, że Kurt jest tak żywo zainteresowany sprawami znajdującymi się poza zakresem jego obowiązków.

- Zwolnij trochę. - Wyjął aparat fotograficzny. - Chcę tutaj zrobić parę zdjęć.

- Zatrzymać się?

- Jeszcze nie. Powiem ci, kiedy i gdzie staniemy.

Jodie posłusznie zwolniła, a Kurt wychylił się przez otwarte okno. Robił jedno zdjęcie po drugim.

- Mówiłeś, że opracowujesz projekt nowej kampanii reklamowej - przypomniała Jodie z przekąsem.

- Między innymi.

Miała nadzieję, że usłyszy coś konkretnego, ale nie doczekała się. Ze zmarszczonym czołem przyglądała się typowym winoroślom, które Kurt fotografował. Zastanawiała się, co on tu widzi i co planuje. Cokolwiek to było, wolał trzymać w tajemnicy.

Wreszcie skończył fotografować.

- Wjedź kawałek na tamtą ścieżkę, zawróć i stań tam, gdzie przed chwilą byliśmy. Muszę z bliska przyjrzeć się niektórym krzewom.

Spełniła polecenie, zajechała na wskazane miejsce i wyłączyła silnik. Pamiętając, ile mieli kłopotu na początku podróży, nieśmiało zapytała:

- Jesteś pewien, że to warte zachodu? Ile razy chcesz sztywną nogę wyciągać z samochodu, a potem znowu upychać?

- Jeszcze nie wiem. Nic mi nie będzie - odparł Kurt bez troski. - Tu jest coś, co koniecznie muszę zobaczyć.

Wysiadanie okazało się łatwiejsze niż wsiadanie. Kurt coraz sprawniej się poruszał, bo zwracał mniej uwagi na sztywną nogę albo był myślami gdzie indziej. Może zapomniał o bólu, ponieważ skupił się wyłącznie na tym, co go interesowało.

Szedł stosunkowo szybko, chociaż kule głęboko wbijały się w miękką ziemię. Jodie była zła, że piasek bez przerwy wysypuje się do sandałów.

- Imponujący widok, prawda? - odezwał się Kurt. - Wygląda trochę tak, jakby stały tu szeregi dzielnych żołnierzy.

Coś podobnego! Szef ma poetyckie skojarzenia! Jeszcze trochę, a zaczniesz mówić wierszem! Ostatnie zdanie wypowiedział ciszej, jakby nie chciał być słyszany.

Jodie zastanawiała się, jakie procesy zachodzą w głowie Kurta, jakie myśli są tam ukryte. Żałowała, że nie zna sposobu, by cokolwiek odcyfrować.

Niebawem doszli do krzewów wyglądających podejrzanie, jakby były chore. Kurt wsparł się na jednej kuli, zerwał parę liści i uważnie im się przyjrzał. Potem podniósł jeden liść i spytał:

- Widzisz?

Jodie nie dostrzegła nic szczególnego.

- Według mnie wygląda normalnie.

Kurt przecząco pokręcił głową.

- Nie. Coś jest mocno nie w porządku. - Wskazał cały rząd. - Przyjrzyj się tym krzewom. One nie zaowocują, jak powinny. Muszę wykryć, co się tutaj dzieje.

Jodie obserwowała go zdziwiona, że zajmuje się cudzymi problemami. Według niej to nie była sprawa, w którą powinien angażować się dyrektor marketingu.

- Posłuchaj. - zaczęła. - Czemu się przejmujesz, zamiast zostawić tę zagadkę innym? Niech oni się martwią. Niech Manny zadzwoni do ministerstwa rolnictwa i tam zasięgnie rady. Rzekomo przyjechałeś robić zdjęcia.

- I dużo zrobiłem. Mam prośbę. Zerwij z kilku krzewów liście na chybił trafił, ale trzymaj osobno. Pokażę je, komu trzeba, i zasięgnę fachowej opinii.

Jodie wpatrywała się w niego wielkimi oczami.

- Trzymać liście osobno? Jak mam to zrobić?

- Włożyć do różnych kieszeni. Proste?

- Tak.

Miała trzy kieszenie w spodniach oraz dwie w bluzce. Spełniła polecenie szefa, ale z wypchanymi kieszeniami poczuła się głupio.

Do jej uszu dobiegł jakiś szum, więc się rozejrzała.

- O, ktoś tu jedzie.

Czerwona półcieżarówka mknęła w ich stronę, podskakując na wyboistej drodze. Oboje wyprostowali się i zdziwieni patrzyli na zbliżający się samochód. Jodie zmrużyła oczy. W tym pędzie było coś podejrzanego, nawet groźnego. Powoli, krok za krokiem podeszła do Kurta, instynktownie szukając u niego ochrony.

Rozległ się huk wystrzału.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kurt szarpnął Jodie, pchnął na ziemię i zakrył sobą. Jego ciało wgniatało ją w ziemię, gips uciskał nogę. Z trudem łapała powietrze, bała się, że wyzionie ducha, jeśli strzelanina dłużej potrwa.

- Przestań się wiercić - warknął Kurt. - Niech piekło pochłonie tego idiotę.

- Widziałeś, kto strzelił? - wykrztusiła Jodie. - Wiesz, co się dzieje?

- Nie.

Samochód z przeraźliwym piskiem zatrzymał się tuż koło nich. Jodie słyszała, że otwierają się drzwi, lecz nie mogła unieść głowy, aby zobaczyć, kto wysiada. Usta i nos miała pełne ziemi.

- McLaughlin? Ty znowu tutaj! - ryknął przybyły. - Zjeżdżaj stąd! Precz z winnicy!

Kurt zaklął pod nosem i podniósł głowę.

- Manny! Ty wariacie! - krzyknął groźnie. - Mogłeś mnie zabić.

- A mogłem. Szkoda byłaby niewielka - padła pogardliwa odpowiedź. - Do trzech razy sztuka. Dziś nie celowałem w ciebie, ale miej się na baczności, bo następnym razem...

Jodie usłyszała podejrzany dźwięk. Czyżby Manny składał się do drugiego strzału?

- Podziurawię cię jak sito - warknął. - Słyszałeś, co mówiłem? Wracaj, skąd przyjechałeś. Teren należy do pana Allmana i...

- Wolnego, wolnego.

Kurt odsunął się na bok, więc Jodie niezdarnie wypęzła spod niego i usiadła.

- Dzień dobry. Nie sądziłam, że z taką radością mnie powitasz i aż będziesz strzelać na wiwat. Widzę, że niewiele się zmieniłeś, nadal jesteś w gorącej wodzie kąpany.

Manny wybałuszył oczy, jakby zobaczył zjawę, ale po chwili jego ponurą twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Witaj. Nie widziałem cię sto lat. Ostatni raz spotkaliśmy się... Kiedy to było?

- Dawno, dawno temu. - Jodie podniosła się, stanęła na chwiejnych nogach. - Jak ci się wiedzie?

- Pierwszorządnie. - Manny dumnie wypiął pierś. - Ożeniłem się z Pam Kramer.

- Słyszałam.

- Mamy dwoje dzieci. Musisz nas odwiedzić i zobaczyć nasze pociechy. Koniecznie.

Jodie rękawem wytarła zapiaszczoną twarz i uśmiechnęła się z przymusem.

- Bardzo chętnie. A obiecujesz, że mnie nie ukatrupisz?

Zawstydzony Manny prędko odłożył strzelbę na dowód, że nie ma złych zamiarów.

- Przysięgam, że do ciebie nie strzelę. To było ostrzeżenie dla tego szpiega. - Zmienił się na twarzy i innym tonem zapytał: - Ale, ale... czemu zadajesz się z McLaughlinem?

- Od rana sama siebie o to pytam - odparła Jodie, zerkając na Kurta. - A tobie nie radzę do niego strzelać, bo tata zatrudnił go w Allman Industries.

Manny pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Coś słyszałem, ale myślałem, że to zwykłe plotki. - Skrzywił się pogardliwie. - McLaughlinowie nie pracują u Allmanów... i na odwrót. To wbrew naturze.

Kurt z groźną miną ruszył w jego stronę.

- Zaraz ci powiem, co jest wbrew naturze. Normalny człowiek nie strzela do drugiego. To niezgodne z prawem i niemoralne. Tylko wariat tak postępuje. Jeśli masz do mnie jakieś pretensje, możemy zaraz sprawę załatwić, tutaj na miejscu.

Obaj byli wojowniczo usposobieni, ale Manny zauważył nogę w gipsie i cofnął się o krok. A Kurt, który zgubił kule i chyba zapomniał o pękniętej rzepce, zbliżał się do niego, skacząc na zdrowej nodze. Wściekłość widocznie zaślepiała go, dodała mu siły i dlatego ruszył do ataku.

Manny wyraźnie się speszył. Był zabijaką, lecz nie uznawał walki ze słabszym.

Jodie roześmiała się, więc Kurt przystanął i zmierzył ją groźnym wzrokiem.

- Tu nie ma nic zabawnego.

- Jest, i to dużo - odparła, krztusząc się ze śmiechu. - Dawno nie widziałam tak komicznej sytuacji. Nagle rozlega się huk, my padamy plackiem na ziemię, rozjuszony Manny prawie nas rozjeżdża, obu was rozsadza wściekłość, ty rwiesz się do walki, skacząc na jednej nodze.

Usiadła na ziemi i długo śmiała się do rozpuku.

Mężczyźni stali wpatrzeni w nią rozpalonymi z gniewu oczami. Obaj zaciskali pięści, ale chęć do bójki ich opuściła. Przynajmniej na razie.

Jodie była z tego zadowolona.

Stary dom wyglądał inaczej niż w czasach, gdy mieszkała w nim liczna rodzina Allmanów. Pomalowano go na inny kolor i położono nowy dach. Koło werandy rósł oleander akurat obsypany różowymi kwiatami, w korytkach na parapecie kwitły petunie. Dawniej, z powodu wadliwej kanalizacji, często wybijała woda i z jednej strony domu zawsze było błoto, a teraz w tym miejscu połyskiwało oczko wodne.

Jodie dojechała do końca podjazdu, wysiadła i poszła pomóc Kurtowi. Przyjechali sami, ponieważ Manny musiał zawieźć robotników na inne pole.

Po drodze Kurt w skrócie opowiedział o poprzednim pobycie w winnicy.

- Manny'ego nie widziałem. Jego ludzie szli za mną krok w krok, ale woleli trzymać się w pewnej odległości. Mieli krótkofalówkę i co rusz meldowali, gdzie jestem.

Jodie uważnie na niego spojrzała.

- Co ty tam robiłeś?

- Patrzyłem, jak trawa rośnie i słuchałem, co w niej piszczy - odparł z miną niewiniątka.

Jodie wbiła w niego świdrujący wzrok. Czy otwarcie powiedzieć mu, o co go podejrzewa?

- Aha - mruknęła.

- Następnego dnia znalazłem na biurku kartkę od jakiegoś „życzliwego”, który radził, żebym trzymał się z dala od winnic Allmanów.

- Groził ci? - zapytała, podając kule.

Kurt powoli wstał i obojętnie wzruszył ramionami.

- Owszem. Dał kilka przykładów tego, co ewentualnie mnie czeka, jeśli się nie podporządkuję. Ale nie warto zanudzać cię szczegółami.

Jodie pokiwała głową.

- Teraz wszystko rozumiem. Postanowiłeś przyjechać i rozprawić się z przeciwnikiem na miejscu?

- Oczywiście. Czy mogłem postąpić inaczej? Manny nie ma prawa zabraniać mi wstępu.

Jodie bezradnie rozłożyła ręce.

- Przyznaję.

Gdy podeszli bliżej, na werandzie pojawił się naburmuszony chłopczyk. Biegł tak szybko, jak pozwalały krótkie nóżki.

- Lenny! Wracaj! - rozległo się wołanie w głębi domy. - Nie wchodź do wody!

Kurt przesunął się nieco w bok, podał Jodie jedną kulę, złapał malca i podniósł wysoko. Nie wiadomo kiedy nauczył się sprawnie poruszać tylko o jednej kuli.

Zdumiony uciekinier rozdziawił buzię.

- Dzień dobry - powiedział Kurt. - Dokąd pędzisz?

Uśmiech Kurta widocznie miał hipnotyczne działanie, bo chłopczyk przestał się wyrywać.

W drzwiach stanęła ładna rudowłosa kobieta z niemowlęciem na ręku.

- Och, dziękuję, że pan złapał mojego smyka. Stale mi ucieka, włazi do wody, a ja potem mam kłopot z myciem go i przebieraniem.

- Wiem, jak to jest, bo mam dziecko w tym samym wieku. - Kurt zaniósł malca do domu. - Żywe srebro, prawda?

- Żeby tylko.

Jodie rozejrzała się naokoło, aby nie patrzeć na Lenny'ego i niemowlę. Unikała bliższego kontaktu z małutkimi dziećmi, bo ich widok wciąż sprawiał jej przykrość. Odwracała wzrok od dzieci, jak inni odwracają od czegoś brzydkiego.

- Dzień dobry, Pam - odezwała się, aby zwrócić na siebie uwagę pani domu.

Młoda kobieta spojrzała na nią uważnie.

- Chyba oczy mnie mylą - zawołała. - Jodie Allman we własnej osobie? Wieki cię nie widziałam. Słyszałam, że wróciłaś, ale nie liczyłam na prędkie spotkanie.

Kobiety ucałowały się i uściskały, uważając, by nie zrobić krzywdy niemowlęciu. Pam była uszczęśliwiona, jakby spodziewała się ich wizyty.

- Zjawiacie się w samą porę. Zapraszam na lunch. Już stawiam dla was nakrycie.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Żaden kłopot. Zawsze dużo gotuję, bo stołują się u nas robotnicy. Przed chwilą dowiedziałam się, że dziewczyna jednego z nich była w mieście, skąd przywiozła pełno jedzenia. Sami nie zjemy tego, co przygotowałam, a nie lubię wyrzucać dobrych rzeczy. Zrobicie mi łaskę, jeśli choć trochę pomożecie. No, siadajcie, bardzo proszę. Zaraz wszystko będzie gotowe. Jodie, widziałas Manny'ego? Ale ucieszy się na twój widok. Często opowiada o dawnych czasach, a najchętniej wspomina zacięte bijatyki z McLaughlinami...

Urwała i niepewnie zerknęła na Kurta, który nie odezwał się, a jedynie uśmiechnął.

- Pan jest jednym z nich, prawda? Chyba pana poznaję. - Przewróciła oczami na znak, że żartuje. Czy można zapomnieć takiego mężczyznę? - Chodziłam do jednej klasy z pańską siostrą, zanim przeniosła się do prywatnej

szkoły z internatem. - Porozumiewawczo spojrzała na Jodie. - Pamiętasz, jakie byliśmy oburzone? Właściwie nie wiem, czy oburzone czy zwyczajnie zazdrosne. Przenosiny Tracy były prawdziwą sensacją. Szkoła z internatem!

- Co w tym dziwnego? W takich szkołach uczy się sporo dzieci.

- Ale nie tutejsze.

Pam na chwilę zamilkła, a Jodie dopiero teraz miała okazję przedstawić Kurta i powiedzieć, że widzieli się z Mannym. Pam, nadal rozmawiając, szybko nakryła do stołu, posadziła Lenny'ego w wysokim krzeselku, a niemowlę włożyła do wózka.

Jodie obserwowała ją z niekłamanym podziwem.

- Zmieniłaś się. Dawniej nie byłaś taka szybka. Pamiętam, jak raz tłumaczyłaś nauczycielce, że wieczorem nie zdążyłaś odrobić lekcji, bo koniecznie musiałaś pomalować sobie paznokcie. A teraz robisz kilka rzeczy naraz. Co się stało?

Pam potrząsnęła lokami i roześmiała się.

- Po prostu dorosłam. Ty też, prawda?

Jodie nie była tego pewna.

- Gdy na świat przyjdą dzieci, każdy prędko dojrze. Zresztą, proces zaczyna się już podczas ciąży. Myślenie o istocie, którą powołało się do życia, zmienia człowieka.

Jodie milczała.

- Chyba wiesz z własnego doświadczenia - ciągnęła Pam. - Mało o tobie słyhać, a może już dawno wyszłaś za mąż i masz gromadkę pociech. - Uśmiechnęła się ciepło. - A przynajmniej jedno dziecko. No, przyznaj się.

Jodie boleśnie ścisnęło się gardło, serce tłukło się w piersi jak uwięziony ptak. Bezsensowna reakcja. Pam na pewno nie miała nic szczególnego na

myśli, po prostu jest serdeczną gadułą. Absolutnie niemożliwe, aby wiedziała o dziecku, które Jodie przedwcześnie straciła.

Nikt w Chivaree o tym nie wiedział.

Z kłopotliwej sytuacji wybawiło ją niemowlę, które zaczęło płakać.

Kurt wyjął je z wózka i najbardziej naturalnym gestem przytulił. Jodie zazdrościła mu łatwego kontaktu z dziećmi. Czy gdyby bardziej popracowała nad sobą, czułaby się mniej skrepowana? Chyba nigdy tego nie osiągnie, już jest za późno. A coraz więcej znajomych z dumą pokazuje swe pociechy lub opowiada o nich. Wypadałoby zachowywać się bardziej naturalnie.

Na wszelki wypadek poszła pomóc Pam. Zyskała pewność, że Kurt nie proponuje, aby huśtała, pocieszała niemowlę.

Niebawem przyjechał Manny. Stał na progu i z ukosa spojrzął na Kurta z dzieckiem.

- Daj mi je - burknął.

Pam wyczuła napięcie, ale jakby nigdy nic odebrała niemowlę od męża i zaniósła do sypialni. Stamtąd zawołała gościa, aby przyszedł obejrzeć pociąg Lanny'ego. Sądziła, że zabawka zainteresuje go, ponieważ też ma dziecko.

Kurt wyszedł, a Manny pokręcił głową i spojrzął Jodie prosto w oczy.

- Wy tłumacz mi, w jakim celu twój ojciec dał McLaughlinowi pracę u siebie - rzekł cicho, ale ze złością. - Przecież jasno widać, że ten szczywany lis ma złe zamiary.

Jodie ucieszyła się, że wreszcie spotkała człowieka dzielającego jej opinię. Porozumiewawczo mrugnęła.

- Ty też mu nie wierzysz?

Manny wzruszył ramionami, jakby uważał pytanie za najzupełniej zbędne.

- Oczywiście. Przecież należy do wrogiego klanu.

Jodie zasepiła się. Argument Manny'ego był dziecinny, a reakcja przesadna. Czy jej własna ocena Kurta jest równie bezzasadna?

- Moi bracia wysoko oceniają jego kwalifikacje - powiedziała.

Manny pogardliwie prychnął.

- Ja nikomu nie przyznaję zasług na wyrost.

Pani domu zaprosiła wszystkich do stołu, a pan domu przyniósł kieliszki i butelkę Allman Vineyards Chardonnay.

- Gwarantuję, że będzie wam smakować.

Otwierając butelkę ze złocistym płynem, wyliczał zalety danego rocznika.

Jodie uśmiechnęła się. Pamiętała, że jako wyrostek Manny każdą wolną chwilę spędzał przy samochodach. A teraz, proszę, zrobił się z niego koneser.

Kurt zakrył kieliszek dłonią.

- Ja dziękuję. Nie będę pił.

Manny potraktował odmowę jako osobistą zniewagę. Jodie też była oburzona i za późno przypomniała sobie, że Kurt nie może pić alkoholu ze względu na leki. Nie zdążyła go usprawiedliwić.

Podczas całego posiłku mówiły głównie kobiety, wspominały szkolne lata, śmiały się z uczniowskich wybryków. Mężczyźni rzadko się odzywali. Raz po raz Jodie zerknęła na Kurta licząc, że jednak włączy się do rozmowy. W końcu uświadomiła sobie, że jest myślami daleko, w ogóle nie słucha.

Manny nie krył swych uczuć, jego antypatia była oczywista. Tymczasem Kurt chyba zapomniał, gdzie się znajduje. Widocznie zajmowało go coś innego. Ciekawe, co jest takie ważne.

Jodie pomogła przy sprząnięciu ze stołu. Na deser była cytrynowa babka, którą Pam pokroiła na duże kawałki. Jodie postawiła porcje na stole, ale Kurt nawet nie spojrzał na swój talerzyk.

Jodie chciała kopnąć go w kostkę, lecz w tym momencie wyciągnął z kieszeni liście i zaczął rozkładać na stole.

- Co ty wyczyniasz? - krzyknął Manny.

Kurt popatrzył na niego nieobecny wzrokiem. Zdziwił się, że nie jest sam.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Coś ci powiem. Według mnie kłopot z tymi krzewami polega...

- Nie wysilaj się - grubiańsko przerwał mu Manny. - Trzy razy wzywaliśmy ekspertów z ministerstwa rolnictwa, ale żadnemu nie udało się znaleźć przyczyny. Na jakiej podstawie sądzisz, że tobie się uda?

- Nie jestem fachowcem.

Manny pogardliwie prychnął.

- Dobrze, że o tym wiesz. Jesteś tylko McLaughlinem. Czy choć raz udało ci się zrobić coś dobrze?

W dawnych czasach taka insynuacja błyskawicznie spowodowałaby bójkę. Zaniepokojona Jodie spojrzała na Kurta. Oczyma wyobraźni już widziała, jak przeciwnicy tarzają się po linoleum, obrzucają wyzwiskami, tłuką bez litości. Bała się, że rozgorzeje tradycyjna, podsycana nienawiścią walka zwaśnionych stron. Lada moment Kurt zrobi się purpurowy ze złości, jego oczy zaczną ciskać błyskawice.

Lecz nic takiego się nie stało. Obrażliwe słowa Manny'ego spłynęły po nim jak woda po kaczce.

- Wysłuchaj mnie cierpliwie, bo to bardzo ważne. Wydaje mi się, że kiedyś widziałem takie liście, ale nie potrafię przypomnieć sobie, gdzie i o co wtedy chodziło.... Na uniwersytecie wciągnęła mnie botanika, poświęciłem jej mnóstwo czasu. Dotąd utrzymuję kontakty z trzema profesorami. Poślę im liście, poproszę o zbadanie. Może oni znajdą przyczynę choroby.

Manny, który przez cały czas nieufnie go obserwował, nadal patrzył wrogo, ale stracił ochotę do szyderstw.

- Wątpię, żeby ktoś wiedział więcej od fachowców z ministerstwa - mruknął.

- Warto popytać. Naukowcy stale opracowują nowe metody diagnostyczne. Jeśli ktokolwiek ma pełną wiedzę o najnowszych odkryciach i osiągnięciach, to jest nim profesor Willard Charlton. Pilnie śledzi wszelkie doniesienia, czyta wszystkie prace choć odrobinę związane z tematem.

Manny wciąż patrzył podejrzliwie, ale słowa Kurta jednak go zainteresowały.

- A co ty o tym sądzisz? - spytał zupełnie spokojnie.

- Nie wiem, co myśleć. Przyjrzyj się spodniej stronie tych liści. Pełno tu maciupeńkich dziurek skupionych w kilku miejscach. - Uniósł dwa liście pod światło, aby Manny mógł lepiej się przyjrzeć. - Trzeba dobrze wysilić wzrok, żeby je dojrzeć. Ale widzisz dziurki, prawda? Chyba jakiś nowy grzyb albo pasożyt zaatakował rośliny. Jest maciupeńki, gołym okiem go nie widać.

Manny wziął jeden liść i dokładnie obejrzał ze wszystkich stron.

- Przecież regularnie opryskujemy, stosujemy różne środki grzybobójcze - rzekł zmienionym głosem. - Gdyby to był pasożyt...

- Wiem, że gdyby to było coś znanego, już byście się z tym uporali.

Kurt poprosił Jodie o jej liście i ułożył je wzdłuż swoich. Spokojnie mówił dalej, wskazując różnice. Jodie widziała, jak znika zapiekła wrogość Manny'ego, a jej miejsce zajmuje rodzący się szacunek. Wkrótce mężczyźni rozmawiali jak dobrzy znajomi, niemal przyjaciele.

Kurt bez trudu przeciągnął Manny'ego na swoją stronę, co Jodie obserwowała ze skrywaną złością. Nie wierzyła własnym oczom, chociaż już wcześniej to widywała. Wszyscy ulegali Kurtowi, jakby był hipnotyzerem.

W drodze powrotnej powiedziała:

- Intrygujące, czemu twój czar działa na wszystkich oprócz mnie.

Potrafisz to wytłumaczyć?

Kurt zrobił przesadnie zdziwioną minę.

- Co tu tłumaczyć? Ty jesteś za mądra dla mnie. Nie śmiem obrażać cię próbą czarowania.

Jodie wbrew woli poczuła się lekko urażona. Dlaczego? To śmieszne, bez sensu, bo przecież Kurt nie powiedział nic obraźliwego.

- Udaje ci się wszystkich przekabacić, wciągnąć do swojego obozu.

Widocznie jesteś dobrym psychologiem, wiesz, co komu trafi do przekonania i odpowiednio rozgrywasz każdą partię. A mnie celowo drażnisz. - Zerknęła na niego wystraszona, że zabrzmiało to jak żalosna skarga. - Zdradzisz mi, czemu tak postępujesz?

Kurt westchnął, usiadł wygodniej i długo nic nie mówił. Jodie już myślała, że nawet nie zakpi jak zwykle, lecz po prostu zignoruje jej pytanie. W końcu jednak odezwał się.

- Niestety, nie mogę zaspokoić twojej ciekawości - rzekł, przeciągając słowa. - Wydaje mi się, że przy tobie postępuję instynktownie, bez zastanowienia.

- Czyli budzę w tobie naturalną niechęć? - podpowiedziała.

- Całkiem możliwe.

Nawet nie próbował być uprzejmy! Jodie czuła, że ogarnia ją złość.

- To twoje instynktowne postępowanie czasem jest na poziomie neandertalczyka - syknęła.

- Oj, obrażasz mnie. Uważam siebie za stuprocentowego dżentelmena.

Teraz kpił z niej, wobec czego nie musiała traktować jego słów poważnie.

- Dżentelmen z przedpotopowej epoki - odparowała. - Z innego kręgu kulturowego.

Kurt roześmiał się beztrosko, z czego wywnioskowała, że nie jest obrażony. Był odprężony, czyli nic go nie bolało. Dobrze i to.

Przed rozstaniem Kurt i Manny ustalili kolejne spotkanie i wymienili swoje elektroniczne adresy. A Pam obiecała, że zadzwoni i powie, kiedy Lenny i Katy razem się pobawią.

Jodie była zła, że Kurt zawsze jest górą, potrafi postawić na swoim. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby zaleźć mu za skórę. Chciałaby obserwować go, gdy straci zdolność wodzenia wszystkich na pasku.

Kurt ni stąd, ni zowąd oznajmił:

- Przypomniało mi się, kiedy po raz pierwszy zauważyłem twoje istnienie.

- Podczas rodeo?

Zapytała bez zastanowienia i zaraz pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Rodeo? Jakie?

Kurt zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, o czym mowa, i przecząco pokręcił głową.

- Nieważne.

Jodie wyrzucała sobie, że się zdradziła, ale miała nadzieję, że Kurt tego nie zauważył.

- Oboje byliśmy bardzo młodzi...

- Aha.

Patrzyła prosto przed siebie, lecz wiedziała, że Kurt ją obserwuje. Czowała rumieńce wypływające na policzki i w duchu zaklęła ze złości. Mając tyłu

braci, rzadko bywała zażenowana w obecności mężczyzn. Dlatego nie rozumiała, czemu peszy ją wzrok szefa.

- Czy pamiętasz ten dzień - zaczął cicho - gdy mama wyprawiła Tracy huczne urodziny w Sam Houston Park? Kręciłaś się w pobliżu, chciałaś wszystko zobaczyć. - W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. - Ja miałem dwanaście lat, więc ty siedem, może osiem.

Jodie niewiele pamiętała z wczesnego dzieciństwa. Zmarszczyła czoło, jakby to miało pomóc przywołać przeszłość.

- Przyglądałaś się, jak sierotka z bajki, która przykleja nos do szyby. Spodobałaś mi się i dlatego postanowiłem zaprosić cię do nas. Widziałem, że skryłaś się za karuzelą, więc poszedłem tam i przyjaźnie wyciągnąłem rękę. Chciałem zabrać cię na przyjęcie. Ale patrzyłaś na mnie spod łba i nic nie mówiłaś.

Jodie milczała.

- I wiesz, co ci powiem? - ciągnął ze śmiechem. - Często miewasz podobny wyraz twarzy. Tak, jakbyś uprzedzała: Nie namawiaj mnie, bo nic nie wskórasz.

Jodie mocno zacisnęła usta. Nie raczyła odpowiedzieć na kiepski jej zdaniem żart.

- Nie dałem za wygraną. Poszedłem po rozum do głowy i przyniosłem ci dużą porcję lodów. Teraz widzę, że to było jak podsuwanie mięsa wilczkowi. Trzymałem loda w wyciągniętej ręce i łagodnie do ciebie przemawiałem. Zbliżałaś się krok za krokiem, ostrożnie, jakbyś była dzikuską. - Urwał na moment. - Wiesz, właściwie w tamtym okresie wszyscy sprawialiście wrażenie niepokromionych bestii.

Jodie miała dość bredni. Nie chciała słuchać wspomnień, wolałaby nigdy już nie myśleć o tym, w jakich trudnych warunkach żyła jej rodzina.

- Bzdury wygadujesz! Wszystko zmyśliłeś! - obruszyła się. - Nie byliśmy większymi bestiami od was. Wy byliście gorsi, bo rozpowiadaliście o nas same banialuki, jakbyście prowadzili zaplanowaną kampanię przeciwko nam. Wy pierwsi zaczęliście przezywać nas gangiem Allmanów. Wiedzieliśmy, czyja to sprawka i oczywiście o to szły boje.

Kurt puścił zarzuty mimo uszu.

- Cierpliwie trzymałem loda, a ty zbliżałaś się powolutku, z oczami wlepionymi w wafelek. Miałaś wielką ochotę, ciekła ci ślinka. Wreszcie wzięłaś loda do ręki, spojrzałaś na mnie i prawie się uśmiechnęłaś.

- Prawie?

- Tak.

Czekała na dalszy ciąg, chociaż przypomniała sobie to i owo z tamtego dnia. Oczyma wyobraźni ujrziała smutną dziewczynkę chodzącą w pobliżu karuzeli. Czowała się jak wyrzutek, pragnęła bawić się razem z zaproszonymi dziećmi. Wzięła loda, podniosła do ust...

- Liczyłem na to, że się rozpogodzisz - mówił Kurt. - Jeszcze raz na mnie spojrzałaś i wtedy raptem coś się zmieniło. Rzuciłaś mi w twarz wyzwisko, a loda na ziemię, odwróciłaś się i pognałaś przez park z rozwianymi włosami.

Patrzył na nią, jakby jej dawna reakcja nadal go zdumiewała.

Jodie wysiliła pamięć. Widziała oderwane obrazy, a i to niewyraźnie. Zupełnie nie pamiętała tego, że rzuciła loda na ziemię. W dzieciństwie uwielbiała lody, więc ta część historyjki wydawała się mocno podejrzana.

Lecz Kurt powtórzył ostatnie zdanie i wtedy przypomniała sobie chłopca z lodem w wyciągniętej ręce. Obraz zrobił się wyraźniejszy. Czy to naprawdę był Kurt? Wtedy nie знаła imienia chłopca. Była bardzo zawstydzona, a jednocześnie wdzięczna. Pamiętała też poczucie winy. Dlaczego czuła się winna?

- Twój uczynek zadrasnął dumę budzącego się we mnie mężczyzny - dodał Kurt żartobliwym tonem. - Tak to zabolęło, że po tylu latach zadra wciąż tkwi.

Jodie długo zastanawiała się, jak zareagować.

- Skąd masz pewność, że to byłam ja?

- Wiedziałem, że jesteś od Allmanów. To było oczywiste. Zresztą zapytałem siostrę.

- Tracy też mnie widziała? Była świadkiem sceny z lodem?

Kurt lekko wzruszył ramionami.

- Mówimy o jej przyjęciu urodzinowym. Jako jubilatka była wszędzie.

Jodie rozjaśniło się w głowie i wszystko sobie przypomniała. Wyraźnie widziała spłaszczony wafel na ziemi. Czyli Kurt ma rację i faktycznie wyrzuciła loda. Dlaczego?

- No, jesteśmy prawie na miejscu - rzekł Kurt. - Zatrzymaj się przy chodniku, ja wysiądę, a ty jedź do biura i sprawdź, czy jest coś, co wymaga mojej ingerencji. Jeśli będzie jakaś pilna sprawa, zadzwoń. Ale to musi być coś naprawdę ważnego, bo już jest późno.

- Dobrze.

Jodie zgodziła się bez entuzjazmu. Zajechała przed dom, wyłączyła silnik i chciała wysiąść, ale Kurt ją powstrzymał.

- Poradzę sobie. Ty ruszaj dalej.

- Jak sobie życzysz. Spotkamy się jutro?

- Oczywiście. Zgodnie z planem.

Chciał wysiąść, ale go powstrzymała.

- Zaczekaj.

Kurt na pewno zorientuje się, że szuka pretekstu, aby go zatrzymać. Czują się idiotycznie, bała się kompromitacji. Nie rozumiała, dlaczego tak postępuje.

To szaleństwo!

- Jak noga? - zapytała, aby coś powiedzieć.

- Coraz lepiej.

- Za bardzo ją dziś forsowałeś. Mam nadzieję, że to nie opóźni powrotu do zdrowia.

Kurt wysoko uniósł brwi.

- Czyżby zależało ci na moim wyzdrowieniu?

- Oczywiście.

- Współczujesz bliźniemu...

- Nie bardzo - zaprzeczyła mimo woli. - Posłuchaj... - Urwała speszona, odwróciła głowę, przygryzła wargę. - Szczerze mi na tym zależy, bo... lubię cię. Oczywiście gdy zapominam, jak się nazywasz.

Kurt zaśmiał się gardłowo i palcem delikatnie musnął jej zaróżowiony policzek. Wrażenie było zaskakująco miłe.

- Korci mnie, żeby cię pocałować - wyznał, patrząc na nią rozognionym wzrokiem. - I pewnie bym to zrobił... gdybyś nazywała się inaczej.

Oj, niebezpiecznie! Grozi coś, przed czym Jodie usilnie się broniła. Dlaczego mimo to uśmiecha się do Kurta? Czemu serce chce wyskoczyć z piersi? Dlaczego jest onieśmielona, ale pochyla się w prawo, jakby przyciągał ją niewidoczny magnes?

Szef też pochylał się ku niej.

Zamknęła oczy i poczuła usta Kurta na swoich. To było przelotne muśnięcie, raczej koleżeński całus, a nie prawdziwy pocałunek. Lecz po całym ciele rozeszło się miłe ciepło. Ogarnęła ją niepojęta tęsknota.

Gdy Kurt odsunął się, westchnęła z żalu i przerażona otworzyła oczy. Czy on usłyszał tęskne westchnienie? Dostrzegła w jego oczach zdumienie.

Uśmiechnął się i znowu pochylił ku niej. Tym razem pocałunek był namiętny.

A potem Kurt odsunął się tak prędko, że Jodie straciła równowagę ciała i ducha. Mrugała nieprzytomnie, usta miała rozchylone. Kurt zawahał się, ale jednak opanował się, otworzył drzwi, niezdarnie wystawił nogę. Jodie miała ochotę mu pomóc, ale się powstrzymała. Wreszcie wysiadł i ruszył w stronę domu.

Nie obejrzał się.

Dlaczego sprawiło jej to przykrość? Dlaczego ścisnęło się gardło? Bardzo pragnęła, aby Kurt odwrócił się i uśmiechnął albo porozumiewawczo mrugnął. Mógłby dać znak, że odczuje brak jej towarzystwa. Mógłby okazać, że wycieczka się udała, było mu miło i czeka na kolejne spotkanie. Mógłby okazać, że nie żałuje pocałunku.

Ponieważ ona ani trochę nie żałowała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kurt otworzył drzwi i oczom Jodie ukazał się ten sam widok, co poprzedniego ranka. Szef był prawie nagi, z tą drobną różnicą, że miał mokre włosy i ręcznik na szyi.

Jodie rozzłościła się i zamiast powitania oświadczyła:

- Dzisiaj nie pomogę ci przy myciu.

Kurt dumnie wypiął pierś.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, bo już jestem czysty jak łąza.

Jodie odetchnęła z ulgą.

- Bardzo mnie to cieszy.

Podejrzewała jednak, że celowo jest półnagi, aby ją rozdrażnić. A przysięgła sobie, że zachowa zimną krew i zignoruje wszelkie prowokacje.

Przez całą noc prawie nie zmrużyła oka, ponieważ rozpamiętywała pocałunki, szczególnie ten drugi. Rano, po zimnym prysznicu oraz gorącej kawie poprawił się jej nastrój i nie rozumiała, dlaczego spędziła bezsenność. Pocałunki były zaledwie dwa, prędkie, zdawkowe. Nie powinny wywołać palpacji serca.

Zdołała to sobie wmówić, niestety, na krótko. Znowu przypomniało się jej, że niemal omdlała ze szczęścia i tęsknie westchnęła. Jak zachowałaby się, gdyby Kurt wziął ją w ramiona? Lepiej o tym nie myśleć. Miała deprymujące uczucie, że straciłaby głowę.

Cieszyła się, że usłyszała sygnał ostrzegający przed niebezpieczeństwem. Znała kilka sygnałów pomagających mieć się na baczności.

Raźnym krokiem weszła do pokoju i położyła na stole plik teczek.

- Dobrze, że mycie już załatwione - powiedziała. - Zaraz poszukam czegoś wygodnego do ubrania.

Kurt, który szedł za nią, miarowo stukając kulami, przystanął w drzwiach.

- Twoja obsesja na punkcie nagiego ciała jest podejrzana - stwierdził z przesadną powagą. - Po co mam się ubierać, gdy jesteśmy sami?

- Jaka obsesja? Ludzie zawsze powinni chodzić przyzwoicie ubrani - odcięła się Jodie.

Była z siebie dumna, bo zachowała stoicki spokój, nie dała się sprowokować.

- Co znaczy „przyzwoicie”?

- Powinieneś wiedzieć bez mówienia. Idę teraz do twojej sypialni.

Nie raczyła prosić o pozwolenie. Poprzedniego dnia też poszła tam bez pytania, przeprowadziła inspekcję i wybrała strój odpowiedni na wycieczkę. Czowała się prawie jak we własnym domu.

Jedyny kłopot polegał na tym, że Kurt zagradzał drogę do sypialni. Spojrzała na niego wojowniczo.

- Przyniosę ci koszulę i krótkie spodnie. Przesuń się i mnie przepuść.

Kurt nie ruszył się z miejsca. Uniósł jedną brew i błysnął zębami w ironicznym uśmiechu.

- A jeśli tego nie zrobię? Czy pobijesz nieszczęsnego słabego inwalidę?

- Skądże. - Jodie pokręciła głową i uśmiechnęła się czarująco. - Tylko wytrącę mu kule z rąk.

- Co do tego nie mam cienia wątpliwości.

- Czy muszę ci przypominać, że jesteś moim przełożonym? A co to za szef, który w obecności podwładnych paraduje w negliżu? Trzeba w każdej

sytuacji zachować wygląd zwierzchnika, bo w przeciwnym razie ludzie zaczęły wyobrażać sobie nie wiadomo co. Mylnie ocenią to, co robimy.

- A co takiego robimy?

Zamiast odpowiedzi podała mu koszulę, więc zaczął niezdarnie się ubierać. Jodie westchnęła zniecierpliwiona.

- Czy jest nadzieja, że to, co robimy, później będzie ciekawsze? - dopytywał się Kurt.

- Zależy od definicji. Od tego, co dla kogo ciekawe.

Wsunęła mu koszulę przez głowę i palcami niechętnie dotknęła karku. Była zadowolona, że nie widział jej reakcji. Z zachwytu na moment przymknęła oczy.

- Ciągnij - poprosił.

- Już się robi. A wracając do definicji rzeczy ciekawych, wątpię, żebyśmy mieli jednakowe upodobania.

- Pewnie masz rację.

Wysunął głowę z koszuli i Jodie spojrzała w zielone oczy znajdujące się tuż, tuż. Bez uprzedzenia Kurt przyciągnął ją i mocno przytulił.

- O, na przykład coś takiego jest ciekawe, przynajmniej dla mnie - rzekł przytłumionym głosem. - A dla ciebie?

Jodie wpatrywała się w niego bez słowa. Gdyby wiedział, jaka jest zachwycona, byłaby w dużym kłopotcie. Musi udawać, że przytulanie jest nieciekawe, bez znaczenia. Lecz jak to zrobić, gdy pragnie tulić się do Kurta? Nie, ciało nie będzie rządzić! Trzeba udawać obojętność.

Zebrała resztki omdlałych sił i się odsunęła.

Kurt zaśmiał się gardłowo. Co to znaczy? Chyba tylko to, że kpi z niej, nie traktuje jej poważnie.

Przygryzła wargę. Zastanawiała się, jak bronić się przed urokiem tego fascynującego mężczyzny. Jak zapobiec pocałunkom, o których marzyła w nocy i których teraz pragnie? Musi natychmiast coś postanowić, bo inaczej będzie zgubiona.

- Nie rób takiej smutnej miny. - Kurt mówił poważnie, ale oczy mu się śmiały. - W każdej chwili mogę zdjąć koszulę.

Jodie zamachnęła się, aby go uderzyć, ale błyskawicznie przygarnął ją do piersi.

- Takie zachowanie jest określane jako molestowanie seksualne - ostrzegła.

Przynajmniej słownie broniła się przed coraz większym zagrożeniem. W głębi duszy marzyła przecież o tym, by silne ramiona jak najdłużej ją obejmowały.

- Aż tak ci źle? - zdziwił się Kurt. - Jakie sankcje zastosujesz? Polecisz na skargę do pryncypała?

- Polecę. Według mnie zasługujesz na karę. - Oblizwała suche wargi. - Miej się na baczności, bo pryncypał jest moim ojcem. Zrobi wszystko, o co poproszę.

- Wątpię.

Kurt roześmiał się, ale ją puścił. Jodie starannie wygładziła bluzkę. Na zewnątrz zachowała spokój, ale wewnątrz drżała z podniecenia.

- Możesz nie wierzyć, twoja strata. Zresztą, jeśli sama raz i drugi ci przyłożę, będziesz posłuszny.

Niepewnie zerknęła na trzymane w rękę spodnie. Kurt wziął je i szelmowsko się uśmiechnął.

- Nie martw się, co z tym zrobić. Jakoś je wciągnę.

Jodie otworzyła usta, aby mu podziękować, lecz rozmyśliła się i nic nie powiedziała.

W ciągu krótkiego czasu ich kontakty bardzo się zmieniły. Jodie nadal nie ufała przystojnemu szefowi, ale przed sobą przyznawała, że jego towarzystwo sprawia jej dużą przyjemność. Uwaga! Niebezpieczeństwo! Trzeba jak najprędzej opancerzyć się. Przecież już jeden McLaughlin ją oszukał.

Tamten bolesny zawód musi stanowić źródło siły. Wystarczy pamiętać, że Jeremy porzucił ją, gdy najbardziej go potrzebowała. Dawne doświadczenie powinno powstrzymać ją przed oddaniem serca drugiemu McLaughlinowi.

Zabawki działały jej na nerwy.

Starła się omijać je wzrokiem, traktować jak powietrze. Powtarzała sobie, że musi pilnie zająć się pracą i na nic więcej nie zwracać uwagi.

Niezależnie jednak od tego, co robiła, stale widziała je kątem oka. Różne pluszowe zwierzątka, dwie lalki z fioletowymi włosami, srebrną piłkę, potwora pokrytego zielonymi łuskami. Natrętnie przypominały o nieobecny dziecku.

Jodie nie lubiła marnować czasu, a zabawki rozpraszały ją i pracowała mniej wydajnie.

Spędziła z Kurtem dwie godziny nad projektem nowej kampanii reklamowej. Połowa tego czasu upłynęła na wprowadzaniu poprawek, a potem porównywali wyniki. Po dopracowaniu szczegółów reklama zostanie przekazana agencji, której firma zwykle dawała zlecenia.

Jodie w duchu przyznawała, że tworzą dobraną parę i świetnie im się współpracuje. Kurt uważnie słuchał tego, co miała do powiedzenia, i brał jej komentarze pod uwagę. Dzięki temu czuła się jak uznany członek stałego zespołu, a nie jak dorywczo zaangażowana pomoc.

Zadzwoił telefon, więc Kurt pokuśtykał do przedpokoju. Jodie skorzystała z okazji, prędko wstała, zgarnęła wszystkie zabawki i ułożyła w rogu kanapy. Czym je przykryć? Rozejrzała się, lecz nie zauważyła nic odpowiedniego. Twarde poduszki niezbyt nadawały się do tego celu, ale je wzięła.

Kurt wrócił, gdy przyklepywała trzecią poduszkę. Przyłapana na gorącym uczynku spiekła raka. Poczła się jak macocha niszcząca zabawki pasierbicy. Kurt patrzył nieodgadnionym wzrokiem, ale nie skomentował jej dziwnego zachowania.

- Dzwoniła Pam - rzekł. - W sobotę wybiera się do miasta po zakupy, więc przywiezie Lenny'ego, żeby pobawił się z Katy.

- Dobrze, że w sobotę - ucieszyła się Jodie. - Mnie tutaj nie będzie.

Kurt spojrział na poduszkę, spod której wystawały nogi lalki.

- Dlaczego dzieci budzą w tobie wstręt?

Pytanie sprawiło Jodie dojmujący ból.

- Wstręt? Mylisz się - zaprzeczyła gorąco.

- Zaskoczyła mnie twoja reakcja przy dzieciach Manny'ego. Wyglądało, jakbyś bała się zarazić czymś paskudnym od niewinnych istot.

A więc nie uszło to jego uwagi!

Jodie usiadła przy stole i przesunęła papiery.

- Daj spokój - mruknęła. - Nigdy nie miałam do czynienia z małutkimi dziećmi i krępuje mnie, że nie potrafię nawiązać z nimi kontaktu. Zresztą, w moim życiu nie ma dla nich miejsca.

- Bardzo to przykre.

- Mnie taka sytuacja odpowiada.

Kurt był szczerze zmartwiony.

- W ogóle nie chcesz mieć dzieci?

Przecząco pokręciła głową.

- Jedni mają potomstwo, inni nie. Tak jest od tysięcy lat.

Zdawała sobie sprawę, że jej strach przed dziećmi jest irracjonalny, lecz nic nie mogła na to poradzić. Dlaczego znajomi są wścibscy, nie zostawiają jej w spokoju? Dlaczego ludzie są święcie przekonani, że wszyscy powinni zachwycać się ich dziećmi?

Cieszyła się, że córeczka Kurta jest u babci, ale szczęście nigdy nie trwa długo. Była przygotowana na ewentualne spotkanie. Już dawno opracowała określoną strategię, miała gotowe wymówki i wiedziała, jak reagować na propozycje zajęcia się dzieckiem. Oczywiście, mogłaby wziąć je na ręce i przez chwilę potrzymać, lecz nie miała na to ochoty.

Kurt zrezygnował z dalszego wypytywania i wrócił do przerwanej pracy. Po pewnym czasie powiedział:

- Wkrótce będę miał kłopot, co zrobić z Katy. Tracy teraz pomaga mamie, ale ma swoje plany. Zamierza wyprowadzić się z Chivaree.

- O?

Kurt lekko się skrzywił.

- Znowu jest zakochana. Uważa, że spotkała wymarzonego mężczyznę - rzekł sucho.

- Ma szczęście.

- Nie wiadomo. Jak często trafia się idealny kandydat na męża? Raz na stu, raz na tysiąc mężczyzn. Dlatego według mnie to jeszcze nic pewnego. - Uśmiechnął się smutno. - Tracy jest niepoprawną optymistką, nie traci nadziei, a ma za sobą dwa rozwody. Widocznie wyznaje zasadę, że do trzech razy sztuka.

- Czemu jesteś cyniczny?

- Ja cyniczny?

- A kto? Może ja?

Nie pojmowała, dlaczego stanęła w obronie Tracy, która dawniej okrutnie jej dokuczała. Być może prawdziwa kobieta zawsze staje w obronie, gdy przedstawicielka jej płci jest krytykowana.

- A jeśli faktycznie tym razem spotkała mężczyznę swego życia?

W oczach Kurta mignęły złośliwe błyski.

- Wedle zasady, że zepsuty zegar dwa razy na dobę podaje prawidłową godzinę?

- Niezupełnie to miałam na myśli, ale ostatecznie mogę się zgodzić.

Kurt z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Moja siostra miałaby większe szanse, gdyby szukała partnera w miejscach, gdzie bywają mądry faceci. Ale ona znalazła rzekomy ideał tam, gdzie są sami dziwacy.

- W jakimś salonie gry?

- Skądże. W zespole adwokackim.

- Żarty sobie stroisz.

- Nie. Co rusz przyprowadza do domu innego faceta, a każdy proponuje mi usługi doradcy finansowego. Podczas rozmowy zwykle okazuje się, że kandydat ma głowę pełną pomysłów wartych opatentowania, ale w kieszeniach pustki i dziury. Potrzebuje tylko drobnej pożyczki.

Jodie wybuchnęła zduszonym śmiechem.

- Biedni prawnicy?

- Przyszli milionerzy. Marzyciele i tacy sami optymiści jak moja Tracy.

Jodie bacznie mu się przyjrzała. Nierozsądna siostra bardzo go irytowała, ale szczerze się o nią martwił.

- Dobrze jest mieć marzenia - szepnęła.

- Przyznaję. Ale pod warunkiem, że człowiek robi coś, żeby podeprzeć je konkretem. Bez solidnego wkładu pracy marzenia są bezużyteczne.

Mówił dalej, lecz słuchała nieuważnie.

Gdy w nocy znajdowała się między jawą a snem, przypomniało jej się coś bardzo ważnego. Ni stąd, ni zowąd wyraźnie ujrzała scenę koło karuzeli. Sympatyczny wyrostek, wtedy nie wiedziała, jak się nazywa, przyniósł dużą porcję lodów, a ona rzuciła te lody na ziemię. Dopiero w nocy przypomniała sobie, dlaczego zignorowała przyjazny gest chłopca.

Po długim wahaniu wzięła loda, trzymała go w ręce, przelatywała ciekącą ślinkę. W tamtych czasach Allmanowie klepali biedę i dzieci jedynie marzyły o lodach. Jodie spojrzała na życzliwego chłopca i chciała mu podziękować. Lecz za jego plecami ujrzała coś, co spowodowało zmianę decyzji.

Nieopodal stała Tracy z koleżankami. Dziewczynki śmiały się z niej, wytykały ją palcami. Jodie okropnie to; zabolalo. Zrozumiała, że w oczach tamtych jest biedaczką, niemal żebraczką. Tracy z koleżankami naigrawały się z niej, bo wiedziały, że nie zaproszono jej na przyjęcie. Jodie miała zaledwie siedem lat, ale była dumną dziewczynką, jak wszyscy Allmanowie. Dlatego rzuciła lody na ziemię i uciekła. Rozplakała się dopiero później.

Tracy i jej koleżanki tego nie widziały.

Czy powiedzieć o tym Kurtowi?

Nie. Może kiedyś w przyszłości.

On jeden zachowywał się przyzwoicie, jakby był ulepiony z innej gliny. Spojrzała na niego życzliwiej i niechętnie przyznała, że jest z gruntu dobrym człowiekiem. To rzadkość wśród McLaughlinów.

Obecną sytuację niestety komplikowało to, że pracował w Allman Industries...

Akurat w tym momencie przedstawił nowe dane, co podsunęło pretekst do zadania dręczących ją pytań.

Pochyliła się do przodu i wbiła w szefa świdrujący wzrok.

- Czemu gromadzisz informacje o wszystkim, co jest związane z interesami mojego ojca?

Kurt domyślał się, do czego ona zmierza, ale spokojnie patrzył jej w oczy.

- Skoro jestem zatrudniony w Allman Industries, moje zainteresowanie powinno być zrozumiałe.

Jodie najchętniej przebiłaby go wzrokiem na wylot, aby przekonać się, co ukrywa.

- Moim zdaniem traktujesz swoją pracę inaczej niż pozostali. Za bardzo interesuje cię to, co dzieje się na cudzych poletkach, za kulisami.

- Za kulisami - powtórzył Kurt z jawną ironią. - Bawisz się w detektywa, usiłujesz wykryć spisek?

- Na razie wiem tylko jedno. - Wskazała go palcem. - Oto ktoś pasujący do obrazu spiskowca obmyślającego sposoby, jak przejąć firmę.

Kurt szeroko się uśmiechnął.

- Naprawdę tak mnie widzisz?

Nie zaprzeczył oskarżeniu! Co to znaczy? Jest niewinny czy bezczelny?

- Właśnie takie masz plany? Do tego zmierzasz?

Oczy gniewnie jej rozbłysły. Nabierała pewności, że ma rację i podejrzenia nie są bezpodstawne.

Kurt milczał.

- To nowy rozdział starej waśni, prawda? Wiem, że zaprzeczysz, ale co innego miałoby tobą kierować? Jaki inny powód skłoniłby cię do podjęcia

pracy u mojego ojca? Przecież wychowano cię w nienawiści do Allmanów. - Pokręciła głową. - To według mnie jedyne logiczne wyjaśnienie.

Kurt obserwował ją z rozbawieniem.

- Moja droga, zapędziłaś się. Pamiętaj o hamulcach, bo spowodujesz kolejny wypadek.

- Ale...

- Chwileczkę. - Podniósł rękę. - Teraz ja mam głos. Chcesz, żebym szczerze wyznał, dlaczego zdecydowałem się objąć posadę w Allman Industries?

Jodie miała bardzo sceptyczną minę, ale powiedziała:

- Tak. Słucham.

- Była najlepsza, jaka mi się trafiała. A właściwie jedyna.

Jodie liczyła na to, że usłyszy więcej, ale on zamilkł.

Czyżby uważał, że dwa zdania wystarczą za całe tłumaczenie?

- Tylko tyle? - spytała z niedowierzaniem.

- To wszystko, co mam do powiedzenia.

Był przewrotnie zadowolony z jej rozczarowania, ale chyba ruszyło go sumienie, bo po chwili wyjaśnił obszerniej.

- W Nowym Jorku przez kilka lat pracowałem w dużej międzynarodowej spółce. Nieźle sobie radziłem, miałem bardzo wysoką pensję. Zdecydowałem się jednak na powrót do Chivaree. Tu okazało się, że możliwości zatrudnienia są ograniczone: praca w warsztacie samochodowym albo w kawiarni. Żał mi było zaprzepaścić to, czego się nauczyłem. Allman Industries jest w Chivaree jedyną firmą z prawdziwego zdarzenia. Dlatego poprosiłem twojego ojca o spotkanie i rozmowę.

Jodie wbrew woli podziwiała go. Lecz czy mówił prawdę?

Niechętnie przyznała, że ją przekonał. W dodatku wszyscy mu ufali, tylko ona jedna podejrzewała go o nieuczciwe zamiary.

- Moim skromnym zdaniem zupełnie dobrze się spisuję - rzekł Kurt. - Kocham moje rodzinne miasto i naprawdę cieszę się, że dzięki waszej wytwórni win ludziom lepiej się powodzi.

Możliwe, że tak.

Lecz w tym momencie Jodie przypomniała sobie, co napomknął o swej rodzinie.

- Twoja matka krytykuje cię za to, że pracujesz u nas. Jaką opinię ma reszta rodziny?

- Ojciec nie ma żadnej, a zresztą nie widziałem go już ponad pół roku. Wybrał się na długą wycieczkę po Europie. Wiesz, prawda?

- Obiło mi się o uszy.

Słyszała również, że pan McLaughlin i Kurt diametralnie się różnią i nigdy nie znaleźli wspólnego języka. Nie było w tym nic niezwykłego.

- Tracy podziela opinię mamy. Stryj chciał, żebym przeniósł się do niego i pomógł prowadzić gospodarstwo, ale... - Pokręcił głową, w jego oczach mignął niepokój. - Takie rozwiązanie odpada, bo nie widzę siebie w roli farmera. Zresztą prędko pokłóciłbym się z kuzynem.

Jodie słuchała z niedowierzaniem. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że McLaughlinowie są skłóceni.

- Uważałam wasz klan za monolit - rzekła cicho. - Nie sądziłam, że tak bardzo różnicie się między sobą. - Uśmiechnęła się gorzko. - Podświadomie zakładałam, że całe pokłady złości wyładowywaliście w ciągłych bójkach z nami.

- Z twoimi licznymi braćmi.

- Ty miałeś bandę kuzynów. - Oczyma wyobraźni przelotnie ujrzała Jeremy'ego, lecz czym prędzej usunęła ów obraz. - Was było dwa razy więcej.

- Możliwe. - Uśmiechnął się przewrotnie. - My byliśmy dobrzy, łagodni, wspaniałomyślni, a wy cwani, przewrotni, złośliwi...

Jodie podsunęła mu pod nos zaciśniętą pięść.

- Uważaj na słowa, bo odpłacę pięknym za nadobne.

- Nie strasz mnie. Wiem, na co cię stać.

Roześmiani patrzyli sobie w oczy odrobinę za długo.

Jodie poczuła, że się rumieni.

Trudno było skupić się na pracy. Głowę miała pełną Allmanów i McLaughlinów... Myślała o Jeremym i krótkim zakazanym romansie... O ojcu, który przez lata harował aby dorobić się i udowodnić McLaughlinom, ile jest wart. O przedwcześnie zmarłej matce... Pani Allman zmarła na raka, lecz Jodie podejrzewała, że powód był inny. Choroba rozwinęła się bardzo szybko, ponieważ waśń zszarpała matce nerwy i zdrowie.

Przez ponad sto lat tliła się nienawiść dwóch rodów a Kurt zamierza doprowadzić do zgody. Kim jest? Prawdziwym bohaterem czy naiwnym głupcem?

Skończyli pracę około trzeciej. Szef zapakował liście z winnicy i poprosił asystentkę, aby wstąpiła na pocztę. Odprowadził ją do drzwi. Tutaj Jodie przystanąła.

- Nie zauważyłam, żebyś brał pastylki.

- A wiesz, całkiem o nich zapomniałem. Rano łyknąłem dwie, a potem nie czułem potrzeby.

- Bardzo mnie to cieszy.

- Mnie jeszcze bardziej.

Jodie nadal gryzło sumienie, że niechcący spowodowała wypadek. To jednak nie oznaczało absolutnego rozgrzeszenia.

- Panie dyrektorze, jutro chcę widzieć pana w przyzwoitym stroju.

- Pani asystentko, obiecuję, że spełnię pani życzenie, jeśli pani ubierze się zgodnie z moim.

Jodie zaśmiała się mimo woli.

- Lepiej z tobą nie zaczynać, bo zawsze wykręcisz kota ogonem. Ale mimo to pytam, co mam na siebie włożyć.

- Nic nowego. - Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. - Będę zadowolony, jeśli włożysz bluzkę, którą miałaś dawno temu podczas rodeo. Bardzo ładna, bo niewiele zakrywa...

Jodie zrobiła wielkie oczy. Kurt zapamiętał czerwoną bluzkę! Zawstydziała się tak mocno, że policzki przybrały kolor tamtej bluzki. Zaniemówiła z wrażenia, że to nie było przywidzenie i Kurt naprawdę na nią patrzył. Straciła poczucie rzeczywistości, już zaczynała bujać w obłokach, lecz na ziemię sprowadził ją warkot nadjeżdżającego samochodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Która godzina? Mama przyjechała? - zdziwił się Kurt.

Jodie zbiegła po schodach.

- Do jutra!

- Poczekaj! - zawołał Kurt.

Nie przystanęła. Chciała prędko wsiąść do auta, aby uniknąć witania się z matką i córką Kurta. Zbyt późno jednak zorientowała się, że musi przejść obok samochodu pani McLaughlin. Skoro nie ma innego wyjścia, trzeba przez to przebrnąć.

Spojrzała na wysoką, przystojną kobietę, która przez wiele lat zatruwała jej życie. Pani McLaughlin walnie przyczyniła się do tego, że nie zapraszano jej na przyjęcia, na których bywały inne szkolne koleżanki. Jodie do reszty nienawidziła matkę Kurta, gdy dowiedziała się, jak nazywa wszystkich Allmanów.

- Dzień dobry. - Ukłoniła się przesadnie grzecznie i nie przystając, dorzuciła: - Jak pani zdrowie?

- Jodie Allman, prawda? - Aby lepiej się jej przyjrzeć starsza pani zdjęła ciemne okulary. - Dziękuję, jestem w świetnej formie.

Jodie kątem oka dostrzegła jasne loczki i pyzate policzki dziecka. Nagle zabrakło jej tchu. Usiadła za kierownicą, ale przed oczyma wciąż miała śliczną dziewczynkę.

Córeczka Kurta! Widok dziecka o nazwisku McLaughlin sprawił jej ból, bo otworzył niezabliźnioną ranę.

Tego wieczoru podczas kolacji panowała beztroska atmosfera, co Jodie odpowiadało, gdyż pomagało zapomnieć o Kurcie i Katy.

W połowie posiłku do kuchni wszedł pan domu. Radosny nastrój prysł, śmiech zamarł, biesiadnicy zabrali się do jedzenia, aby jak najprędzej skończyć.

Pan Allman szedł naokoło stołu, wygłaszając mniej lub bardziej krytyczne uwagi. Wreszcie zatrzymał się przy Jodie.

- Moja panno, gdy kazałem ci pracować z McLaughlinem, nie sądziłem, że przeprowadzisz się do niego.

- Przecież mieszkam tutaj - obruszyła się Jodie. - Tam jeżdżę tylko służbowo, na kilka godzin dziennie. Potem pracuję w biurze.

Starszy pan jeszcze bardziej spochmurniał.

- Mnie się to nie podoba. Powinnaś cały czas spędzać w biurze.

Początkowo też tak uważała, lecz pod koniec pierwszego dnia zmieniła zdanie i dlatego nie zgadzała się z ojcem.

- Jestem dorosła i wiem, co robię.

- Wierzę w to pierwsze, a w to drugie wątpię.

Ojciec i córka długo mierzyli się nieprzyjaznym wzrokiem.

Rafe wstał, mrugnął do Jodie i wstawił swój talerz do zlewozmywaka.

- Tato, czy teraz porozmawiamy o danych przedstawionych w ofercie Houstona?

- Po co pytasz? Czekałem tylko, aż się najecie. Matt, chcę, żebyś był obecny.

Matt wstał, aby odnieść talerz,

- Niestety, nie mogę zostać. Muszę jechać do Simpsonów, bo dziecko im zachorowało, ma wysoką temperaturę. Obiecałem, że je zbadam.

Pan Altman słuchał tego z irytacją. Nie przyjmował do wiadomości, że najstarszy syn jest pasjonatem swojego zawodu. Na różne sposoby starał się wciągnąć go w sprawy firmy, lecz Matta bardziej interesowali chorzy.

Jodie chwilami współczuła ojcu.

Zadzwonił telefon, więc skorzystała z okazji, by odejść od stołu. Wyszła do przedpokoju, gdzie stał staroświecki aparat.

- Słucham.

- Jodie?

Co za niespodzianka! Na dźwięk głosu Kurta miała ochotę podskoczyć z radości.

- Jesteś bardzo zajęta?

- Nie.

- To poratuj mnie, bo zaczynam wariować. Proponuję wycieczkę do...

- Wycieczkę o tej porze?

- Jeszcze jasno.

- Dokąd chcesz jechać i czyim samochodem?

- Twoim, bo przecież ja nie mogę prowadzić. Ale jeśli masz wierzchowce i wsadzisz mnie na konia...

- A Katy?

- Tracy zabrała ją do znajomych z trójką dzieci. Zostałem sam jak palec.

Dosłyszała w jego głosie skargę istoty przymusowo zamkniętej w klatce. Współczuła mu, ponieważ to przez nią był uwięziony.

- Będę za pół godziny.

Po odłożeniu słuchawki ogarnął ją niepokój. Czy podjęła pochoptą decyzję i wpadnie w umiejętnie zastawione sidła? Oby nie. Przecież idzie z otwartymi oczami, choć nie bez oporów. Trzeba uspokoić serce, które nieuzasadniona nadzieja przyprawia o szalone bicie.

Wyruszyli bez konkretnego planu, ale w samochodzie Kurt powiedział:

- Wstąpmy do „Millie's Cafe”.

Jodie nie była zachwycona propozycją.

- Po co narażać się na plotki? Wiadomo, że ludzie zaraz zaczną gadać.
- Niech gadają. Komu to przeszkadza?

Jodie bardzo, przeszkadzało, ale nie przyznała się i w milczeniu pomogła inwalidzie wysiąść. O zmierzchu Kurt prezentował się jeszcze lepiej niż w pełnym słońcu. Był zabójczo przystojny, a rodząca się sympatia z wolna zajmowała miejsce nienawiści do McLaughlinów. Wystarczyło jedno przelotne spojrzenie zielonych oczu, a krew Jodie żywiej płynęła.

Kurt rozejrzał się po pustawym lokalu.

- Patrz, ile wolnych miejsc - skomentował zadowolony. - Ostatnio w Chivaree pojawiło się sporo nowych ludzi, więc może nie spotkamy nikogo pamiętającego, że McLaughlinowie i Allmanowie omijają się z daleka.

- Mam poważne wątpliwości.

Kawiarnia wyglądała zupełnie inaczej niż dawniej. Wystrój wnętrza był nowy i na ścianach zamiast myśliwskich trofeów wisiały doniczki z kwiatami.

Tylko właścicielka była wciąż ta sama. Pani Millie rozpromieniła się na widok przyjaciółki córki.

- Kogo ja widzę! - zawołała, podchodząc z otwartymi ramionami. - Nareszcie przyszedł się przywitać.

Jodie miała dużo ciepłych uczuć dla kobiety, która w tragicznym okresie po śmierci matki stanowiła niezawodne oparcie. Przez kilka minut panie rozmawiały o dawnych, nie zawsze dobrych czasach.

Pani Millie bacznie przyjrzała się gościom.

- Gdzie usiądziecie?

Jodie i Kurt na mgnienie oka speszzyli się. Przed laty, według niepisanej umowy, większa część kawiarni, przy oknach, stanowiła terytorium McLaughlinów, a mniejsza część, w głębi, należała do Allmanów. Miasto było podzielone, kawiarnia też. Lecz właścicielka bardzo pilnowała, aby wrogowie

trzymali się wyznaczonych rewirów i aby przynajmniej w jej lokalu nienawiść nie doprowadzała do bijatyki.

Jodie zaśmiała się cicho i spojrzała na panią Millie.

- Czy nadal obowiązuje kiedyś zakreślona granica naszych rewirów? - spytała z niedowierzaniem.

Starsza pani lekko wzruszyła ramionami.

- Niektórzy jej przestrzegają. A wy?

- My usiadziemy w samym środku - zdecydował Kurt. - Nasze kontakty są kompromisem. Prawda, Jodie?

- Tak.

Pani Millie zaprowadziła ich do wybranego stolika i poszła po kawę. Jodie z ciekawością oglądała lokal, który dawno temu po meczach zapełniali przyjaciele i wrogowie.

Dwie przechodzące nastolatki z zachwytem zerknęły na Kurta i zaczęły chichotać. Ich komiczna reakcja niezmiernie rozbawiła Jodie, która podniosła serwetkę do ust, aby ukryć uśmiech.

- Proszę, proszę - mruknęła. - Masz wielbicielki nawet wśród uczennic.

- Wszystkie kobiety za mną szaleją - pochwalił się Kurt z kamienną twarzą.

- Ja na twoim miejscu byłabym ostrożna. Zachwyty podlotków bywa niebezpieczny.

- Świat jest najeżony niebezpieczeństwami. A niestałość dojrzałych kobiet wyrządza więcej szkody niż uczucia podlotków.

Jodie intrygowało, dlaczego w jego głosie tyle gorzkości, ale nie ośmieliła się zapytać.

Kilka osób przywitało się z nimi. Nastolatki wyszły z toalety i minęły ich, znowu chichocząc. Jodie poczuła, że naprawdę jest w rodzinnym mieście.

Dlaczego musiała przyjść do kawiarni, aby w pełni tego doznać?

- Żałuję, że tak prędko odjechałaś - rzekł Kurt cicho. - Chciałem pokazać ci Katy.

- Według mnie rozsądniej było się usunąć.

- Wiem, dlaczego. Ty i mama bardzo się różnicie.

Jodie odwróciła wzrok

- Zbyt delikatnie to ująłeś. Twoja matka mnie nienawidzi.

- Nienawidzi?

- Jeszcze jak.

Chciał zaprzeczyć, ale nie dopuściła go do słowa.

- Nacierpiałam się przez nią. Strasznie mi dokuczyła.

- Bo nazywasz się Allman.

- Otóż to.

Spojrzeli sobie groźnie w oczy, ale na widok swoich min wybuchnęli śmiechem. Kurt chciał wziąć Jodie za rękę, lecz nie pozwoliła.

- Siedź spokojnie. - Ukradkiem rozejrzała się. - Jutro i tak miasto będzie huczeć od plotek. Wystarczy, że ludzie widzą nas razem. A jeśli weźmiemy się za rękę...

- Nie chodziło mi o to, żeby trzymać cię za rękę.

- Doprawdy? A jaki miałeś zamiar?

Kurt niedbale wzruszył ramionami.

- Na przykład ugryźć cię w palec.

Jodie udawała oburzoną, chociaż z przyjemnością by z nim poplirtowała.

- Zamów ciastko.

Zamyśliła się. Przed laty Kurt zauważył ją wśród tłumu widzów i do dziś pamięta, jak była ubrana. Sama nigdy nie zapomni tamtego lata. Często przychodziła z koleżankami do kawiarni i ukradkiem obserwowała maturzystów. Zawsze najdłużej patrzyła na Kurta. Czy on też na nią spoglądał? Na myśl o takiej ewentualności przeszył ją miły dreszcz.

Kurt wyjechał na studia i przez wiele lat go nie widziała. Aż do dnia, gdy przyszła do Allman Industries i oznajmiła mu, że będzie jego asystentką.

Zorientowała się, że mówi o kłopotach z zatrudnieniem opiekunki. Sytuacja komplikowała się, a dotąd nie znalazł rozwiązania.

- Ciężki orzech do zgryzienia. - Pochylił się nad stolikiem i ściszył głos. - Albo jak pętla na szyi. - Po krótkim wahaniu dodał: - Szkoda, że nie mogę dać dziecku matki bez najmowania żony dla siebie.

Jodie patrzyła na niego zgorziona, że rozpatruje kwestię małżeństwa w takich kategoriach.

- Jak to „nająć żonę”?

Kurt bezradnie rozłożył ręce.

- Nie widzę innej możliwości.

Jodie przyjrzała mu się i uznała, że nie mówi poważnie.

- Spotkasz odpowiednią osobę i zakochasz się - rzekła z przekonaniem.

Na twarzy Kurta odmalował się niesmak.

- Po co powtarzasz starą śpiewkę? Małżeństwo odpada. Za duże ryzyko, bo kopia zawsze jest gorsza od oryginału.

Jodie oniemiała. Chciała dopatrzeć się u niego oznak rozpaczyny po stracie żony, ale miał twarz bez wyrazu. Widocznie wolał ukrywać cierpienie.

Jodie słyszała, że jego małżeństwo było bardzo udane. Podobno, gdy Grace zginęła w katastrofie lotniczej, Kurt pogrzył się w rozpaczyny. Ludzie oczywiście zastanawiali się, czy i kiedy pokocha inną kobietę.

- Poznałeś Grace na studiach, prawda?

Zdawała sobie sprawę, że wstępuje na zakazany teren. Była gotowa wycofać się, jeśli Kurt nie zechce rozmawiać na tak osobisty temat.

- Tak. Pierwszy raz zobaczyłem ją na zajęciach z botaniki. Co sobotę organizowano wyprawy w teren, więc mieliśmy okazję bliżej się poznać. Grace miała długie złociste włosy i błękitne oczy. Była piękna. - Mówił rozmarzony, jakby do siebie. - Nie mogłem się na nią napatrzeć.

Zażenowana takim wyznaniem, Jodie odwróciła wzrok.

- Pobraliśmy się zaraz po otrzymaniu dyplomów. Przenieśliśmy się do Nowego Jorku i przez jakiś czas w pełni korzystaliśmy z życia. Potem Grace zaszła w ciążę i wszystko się zmieniło. - Oczy pociemniały mu pod wpływem uczuć, których Jodie nie umiała określić.

Czekała, że Kurt jeszcze coś powie, lecz spojrzał tak, jakby raptem uświadomił sobie jej obecność. Uśmiechnął się zdawkowo.

- Dość moich wspomnień. Opowiedz coś o pracy rehabilitantki. Co skłoniło cię do obrania takiego zawodu?

Jodie zaczęła mówić niechętnie, ale Kurt był dobrym słuchaczem. Opowiedziała o pracy na dwóch etatach, co pozwalało opłacić wieczorowy kurs. Po roku przyznano jej stypendium, a wtedy jedna praca wystarczyła, by utrzymać się przy życiu oraz studiować.

Potem rozmawiali na inne tematy. Wreszcie nadszedł czas powrotu, aby zdążyć przed przyjazdem Tracy.

W samochodzie Kurt powiedział:

- Śpiąca Katy wygląda jak aniołek.

Fakt, że Kurt bardzo kocha swą córeczkę, wzruszył Jodie, a jednocześnie zasmucił. Nie mogła związać się z mężczyzną obciążonym dzieckiem. Rozsądek kazał pamiętać o nieuleczalnej nerwicy.

Zajechali przed dom.

- Dziękuję - rzekł Kurt. - Jestem ci bardzo zobowiązany za poratowanie w potrzebie. Naprawdę można zwariować, gdy człowiek tylko kuśtyka po domu. Dzięki tobie przyjemnie się odprężyłem.

- Jestem kierowcą na zawołanie - powiedziała beztroskim tonem.

Lecz myślała o jego ustach, marzyła o pocałunku i wyrzucała sobie, że zachowuje się jak podłotek. Nie są na randce, toteż nie ma sensu liczyć na pieszczoty. Tamten pocałunek był błędem, którego nie należy powtarzać.

Mimo wszystko bardzo chciała, aby Kurt ją pocałował. Nie pamiętała, kiedy pragnęła czegoś równie mocno.

Noc była bezksiężycowa, ale na czarnym niebie migotało tysiące gwiazd. W Teksasie niebo jest olbrzymie, zaczarowane. Gdyby patrzeć na jedną gwiazdę i wyrazić życzenie, to...

Kurt przysunął się, ujął ją pod brodę i popatrzył rozpalonym wzrokiem.

- Czy wiesz, jak bardzo chcę cię pocałować?

- Słucham?

- Ale jednak tego nie zrobię.

W milczeniu patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Pocałunek byłby sprzeczny z moimi planami i wbrew moim zasadom - wyjaśnił Kurt. - Jestem stanowczym człowiekiem, rzadko ulegającym pokusie.

Jodie miała dość takiego gadania. O planach można na chwilę zapomnieć, zasady odrzucić! Nie pozwoli Kurtowi dalej bredzić w tym stylu.

Zdecydowanym ruchem ujęła jego twarz w dłonie, pocałowała go w usta.

- No, proszę - szepnęła, gdy oderwała się, aby zaczerpnąć tchu. - Czy to takie trudne?

Kurt przez moment patrzył zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem. Objął Jodie i wpił się ustami w jej usta.

Niebo rozświetliły fajerwerki, rozdzwoniły się dzwony, zabrzmiała muzyka skrzypcowa.

Pod wpływem gorących pocałunków ciało Jodie topiło się jak śnieg w słońcu.

Po długim czasie Kurt odsunął się i wtedy usłyszała jakiś płaczliwy dźwięk. Wyrwał się z jej gardła! Lecz była tak podniecona, że zapomniała o wstydzie. Kurt umiał całować! Pragnęła powtórkę.

- Dobranoc.

- Dobranoc - powtórzyła jak echo.

Odszedł, ale zostawił upajające wspomnienie.

Sprawy zmierzały w niewłaściwym kierunku. Jodie pocieszała się, że nie traktuje tego wszystkiego poważnie i nie zrobiła nic niebezpiecznego. Jedynie podsyciła tłący się kiedyś płomyk, o którym zapomniała. Wkrótce wyleczy się lub zauroczenie samo minie.

Rano, w drodze do Kurta, z niepokojem myślała o tym, co może wydarzyć się podczas wspólnie spędzanych godzin. Czy zdołają przejść do porządku nad faktem, że coraz bardziej się sobie podobają?

Trzeba opanować się, nie wolno dopuścić, aby flirt przeszkadzał w pracy. Niewątpliwie z tego powodu Kurt wieczorem opanował pokusę. Jodie zdawała sobie sprawę, że powinna żałować swego postępowania, lecz nie żałowała ani trochę. Bardzo prawdopodobne, że już się nie pocałują, ale przynajmniej będzie miała co wspominać.

Zmartwienie okazało się przedwczesne. Dom na przedmieściu stał się centrum ożywionej aktywności, ważną filią Allman Industries. Przez cały dzień stale ktoś przychodził i wychodził.

Rafe, który przyjechał dużo wcześniej, już siedział przy komputerze.

- Witaj, siostrzyczko - rzekł, odrywając się od pracy. - Zabraliśmy się do sprawdzania danych. Jeśli chcesz nam pomóc, tam leżą następne papiery do przejrzenia.

Paula przyjechała po taśmy z nagraniami, nieco później Matt odwiedził pacjenta, a około pierwszej zjawił się David z olbrzymią pizzą.

- Witam i o zdrowie pytam. Doszły mnie słuchy, że tu jest rodzinne spotkanie robocze, dlatego przywiozłem coś na ząb, bo nie samą pracą człowiek żyje. Ściągnąć Ritę, żeby nie czuła się pokrzywdzona?

- Zapomniałeś, że miała zawieźć tatę do onkologa w San Antonio? - zdziwiła się Jodie. - Na pewno jeszcze nie wrócili.

Kurt pytająco spojrział na Matta.

- Jak wasz ojciec znosi chemioterapię?

- Nieźle.

- Nie poddaje się - dodała Jodie. - Często bywa zmęczony, ale nadal chce wszystkim i wszystkimi rządzić.

- To dobry objaw.

Po pewnym czasie oboje wyszli do kuchni.

- Czemu nie włożyłaś bluzki, o którą prosiłem?

Jodie oparła się o szafkę i wzięła dzbanek z wodą.

- Rozczarowałam pana dyrektora?

Kurt pocałował ją w kark.

- Nigdy nie jestem tobą rozczarowany - zapewnił.

Zaraz po tych słowach wyszedł. Jodie cieszyła się, że nie widział jej rozdygotania.

Spokojnie, spokojnie, powtarzała sobie. Dziewczyno, nie szalej, oddychaj równomiernie.

Uplęnęło jednak kilka minut, zanim się uspokoiła. Kurt zapomniał o czymś i wrócił, a wtedy schwyciła go za rękę.

- Biję się w piersi. Ja zawiniłam, ale oboje musimy postarać się z tym skończyć.

Kurt milczał, chociaż wiedział, o czym ona mówi. Czyżby czekał, że głośno powie, co ma na myśli?

- Musimy postępować, jak przedtem w biurze. Ty miałeś rację, a ja... całując cię, popełniłam błąd.

Kurt objął ją i błysnął zębami w uwodzicielskim uśmiechu.

- Czarodziejko, robisz ze mną, co chcesz. Jestem w twoich dłoniach jak wosk.

Jodie chciała zaprzeczyć, lecz jej przeszkodził.

- Pozwól mi dokończyć. Zgadzam się z tobą, choć niechętnie. Koniec z ukradkowymi pieszczotami. - Musnął palcem jej policzek, odsunął się i pokręcił głową. - Ale nikt nie zabroni mi marzyć.

Po jego wyjściu przymknęła oczy i długo stała mocno oparta o szafkę, jakby bała się, że straci równowagę. Rozsądek podpowiadał, aby jak najprędzej położyć kres pieszczotom, lecz do głosu doszła jej namiętna natura. Po namyśle Jodie postanowiła, że jednak wykorzysta sprzyjające okoliczności i poflirtuje z przystojnym szefem.

Wróciła do pokoju. Bracia co rusz rzucali jej wiele mówiące spojrzenia i znacząco chrząkali. Irytowało ją to do tego stopnia, że gdy Kurt na chwilę wyszedł, zaatakowała Rafe'a.

- Przyjechałeś tu z powodu pilnej roboty czy żeby grać rolę przyzwoitki?

- Może z obu powodów... - Rafe wyszczerzył zęby, ale zaraz spoważniał.

- Moja mała, powiem ci w największej tajemnicy, że akurat mamy kłopoty

finansowe. Przyjechałem, żeby razem z Kurtem szukać wyjścia. Tata musiał odejść na boczny tor, a my bez niego trochę się pogubiliśmy.

- Mówisz poważnie? Nic nie wiedziałam...

- Na razie nie ma powodu do niepokoju. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Ciesz się chwilą. Niedługo przestaniecie pracować tutaj we dwoje i dobre czasy się skończą.

Najchętniej pokazałaby mu język, ale tylko zagryzła wargę, bo inaczej nie wypadało. Gdy firma ojca umocniła się na rynku, Jodie podświadomie uznała, że odtąd interesy z rozpędu będą coraz lepiej się rozwijać. A takie myślenie jest naiwne, ponieważ sukces wymaga stałej wytężonej uwagi i pracy.

Wrócił Kurt, i Rafe oderwał wzrok od monitora.

- Wiesz, wczoraj widziałem się z Mannym. Był bardzo wzburzony, bo po winnicy kręcą się obcy ludzie. Prosił, żebym ciebie o nich popytał.

Na twarzy Kurta odmalowało się zdumienie.

- Dlaczego akurat mnie?

- Widocznie uważa, że ty coś wiesz. Raz ich przegnał, ale znowu wrócili. Skradają się między krzewami, a Manny za nimi. - Rafe wzruszył ramionami. - Wiesz, jaki on jest.

- Mam nadzieję, że nie będzie do nich strzelał - wtrąciła się Jodie. - Niech uważa, bo źle skończy.

- Ale jeszcze gorzej skończy biedak, który dostanie kulę w łeb.

- Racja.

Kurt i Jodie spojrzeli sobie w oczy. Oboje pomyśleli o wycieczce do winnicy i powitaniu, jakie Manny im zgotował. Uśmiechnęli się porozumiewawczo i Jodie przeszył rozkoszny prąd. Tak patrzą i uśmiechają się

zakochani! Prędko odwróciła wzrok. Czy zapomni o wieloletnim uprzedzeniu i odważy się zaufać sercu?

Odłożyła na bok teczki, które chciała z sobą zabrać.

- Ostatnio spędzasz więcej czasu u szefa niż w biurze - skomentowała Shelley.

- Tak się składa.

W ciągu tygodnia ustalili się określony tryb pracy. Jodie rano wstępowała do biura, zabierała plik papierów, jechała do Kurta, zasiadali przy stole w jadalni i od ręki załatwiali najpilniejsze sprawy. Czasem Kurt do kogoś dzwonił, a Jodie pisała listy. Około pierwszej robili przerwę, potem dopinali wszystko na ostatni guzik i resztę dnia Jodie spędzała w Allman Industries.

Warunki sprzyjały flirtowi, który jednak nie rozwinął się. Wcale nie z powodu obopólnego postanowienia, zresztą niezbyt mocnego. Po prostu co rusz ktoś przyjeżdżał i uniemożliwiał pieszczoty.

Ani w sobotę, ani w niedzielę Jodie nie wykorzystwała wolnego czasu. Przez dwa dni nie zrobiła nic konkretnego. Myślami stale krążyła wokół Kurta, który coraz bardziej ją pociągał. Nic na to nie mogła poradzić, chociaż zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie chodziło wyłącznie o opanowanie pokusy, by przytulić się, pocałować Kurta. Może zgodziłby się na pieszczoty, ale uprzedził, że nie interesuje go poważny romans. Przed tygodniem Jodie myślała tak samo, ale teraz...

- Znowu jedziesz do szefa? - zapytała Shelley.

- Oczywiście. - Jodie zdobyła się na filuterny uśmiech. - Inwalida nie radzi sobie beze mnie.

Shelley roześmiała się, lecz zaraz spoważniała. Była szczerze zmartwiona.

- Mam nadzieję, że gdy jesteś z nim sam na sam, serce za mocno ci nie pika.

- Wyglądam na zakochaną?

Shelley przez chwilę udawała, że się zastanawia.

- Czy ja wiem... Widzę w twoich oczach zapowiedź obłędu.

- Naprawdę? Jutro wybiorę się do okulisty i poddam drobnej operacji.

Każę usunąć zanieczyszczenie oka.

- Cieszy mnie to. - Przyjaciółka patrzyła na nią z powątpiewaniem. -

Naprawdę masz się na baczności? McLaughlinowie słyną z tego, że kochają gorąco, ale krótko. Wszyscy dziedziczą tę cechę po niestałych przodkach. - W głosie Shelley zabrzmiała nuta gorzkości. - Kochana, zasługujesz na lepszy los. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Jesteś nieoceniona, ale nie martw się o mnie. Nigdy nie będę cierpieć przez McLaughlinów. Znam ich od dawna i żaden z nich nie wywiedzie mnie w pole.

Mówiła z pewnością siebie, której nie czuła. Bała się, że ma uczucia wypisane na twarzy, a spostrzegawcza przyjaciółka zawsze za dużo widzi.

Po wyjściu Shelley opadła na fotel, zgarbiła się i ciężko westchnęła. Kurt miał nieodparty urok i dlatego podkochiwała się w nim dawno temu i obecnie. Lecz to było i jest niegroźne. Zadurzenie łatwo ukryć, zachować w tajemnicy.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby natychmiastowe przejście do innego działu. Odpadłyby codzienne kontakty z przystojnym szefem, co ocaliłoby ją przed ewentualną kompromitacją.

Może nie będzie tak źle. Od tygodnia często są sam na sam, a nic złego się nie wydarzyło.

I nic takiego się nie zdarzy.

Kurt lubił żartować, często pokpiwał z niej, czasem bardzo ją irytował. Pewnego razu jakoś inaczej spojrzeli sobie w oczy. Trwało to odrobinę za długo i serce Jodie drgnęło troszeczkę za mocno. Pomyślała o spacerach pod wygwieżdżonym niebem, o pocałunkach. Z trudem ukróciła wodze fantazji.

Cieszyła się, że dotąd nie widziała Katy. Pani McLaughlin zabierała wnuczkę wcześniej rano, a przywoziła późnym popołudniem. Wieczorem Tracy pomagała bratu umyć córeczkę i położyć spać. Jodie stała się na baczności, aby Kurt nie zaskoczył jej prośbą o opiekę nad dzieckiem. Na samą myśl o tym dostawała palpacji.

Spojrzała na zegarek; pora jechać. Postanowiła wstąpić do kawiarni po pączki. Kurt cieszył się, gdy ktoś przywoził coś słodkiego.

Przed domem stał nowiuteński samochód. Jodie widziała go pierwszy raz, ale bez namysłu uznała, że należy do Tracy.

Niepewnie spojrzała na papierową torbę. Zabrać pączki czy zostawić? Lepiej wziąć i poczęstować gościa. Miło będzie spotkać się z dawno niewidzianą przyjaciółką.

Hola! Jaka przyjaciółka? Szkolna koleżanka owszem, ale nic więcej. Nigdy nie przyjaźniły się, zawsze były rywalkami, nawet wrogami. Od pierwszego dnia, gdy pięcioletnia Jodie zaczęła chodzić do przedszkola. Tracy starała się przeciągać inne dzieci do swego kółka. W szkole Jodie zawsze wiedziała, komu zawdzięcza podrzuconą jaszczurkę, zaginioną pracę domową, brak zaproszenia na prywatkę.

To wszystko prawda, lecz tamte szykany należą do przeszłości, a trzeba żyć w teraźniejszości. Tym bardziej że waśń między klanami rzekomo straciła rację bytu. Jodie wzięła pączki i ruszyła wolnym krokiem. Słyszała głosy dobiegające z domu, lecz dopiero po wejściu na werandę rozróżniała słowa.

- Wiem, że nie spodoba ci się to, co powiem - mówiła Tracy. - Nie masz prawa liczyć na stałą pomoc mamy. Oczekujesz, że wszystko rzuci, żeby ci pomagać, a sam nie raczysz zrobić tego, co ona uważa za słuszne w stosunku do Allmanów.

Drzwi były uchylone i Jodie wszystko wyraźnie słyszała. Stała jak wryta.

- Nic a nic nie rozumiesz - bronił się Kurt.

- Rozumiem aż za dobrze.

- Zobaczysz...

- Nic nie zobaczę, bo kiedy wszystko się skończy, to ja - mam nadzieję - będę już szczęśliwą mieszkanką Dallas.

- Nic nie zmieni faktu, że Chivaree jest twoim rodzinnym miastem.

Zawsze będziesz je kochać. Ja wiem, co mówię.

- A ja w to wątpię. Kochałam Chivaree, gdy my tu rządaliśmy. Ale skoro nasi wrogowie wyrócili wszystko do góry nogami, niech to miasto piekło pochłonie.

- Mów ciszej, bo obudzisz Katy.

Jodie wrosła w ziemię. Gorączkowo zastanawiała się, jak postąpić. Wejść do środka czy zawrócić do samochodu? Niezdecydowana przestąpiła z nogi na nogę.

Tracy odezwała się, tym razem ciszej. Widocznie starała się opanować złość.

- Dużo wiem. Na przykład to, co wmawiasz mamie. Rzekomo robisz coś, co nam przywróci dawną świetność. Ale nie wiem, czemu ci na tym zależy. Ta miejscina jest zabita deskami dziurą. Czy ty naprawdę uważasz, że poprawisz stan rzeczy dzięki kontaktom z prymitywnymi, nieuczciwymi Allmanami? Wolna droga, rób, co chcesz, ale ja wyjeżdżam i nigdy tu nie wrócę.

W tym momencie Kurt spojrział w bok.

- O, witaj.

Jodie udała, że dopiero nadeszła.

- Dzień dobry - powiedziała ze sztucznym ożywieniem. - Przywiozłam paczki. - Położyła papierową torbę na stole i odwróciła się do Tracy. - Miło mi, że cię widzę.

- Naprawdę? Wyglądasz prawie tak samo jak za dawnych lat.

Jodie nie mogłaby powiedzieć tego o siostrze Kurta. Tracy była dość ładnym podlotkiem, lecz obecnie miała ostre rysy, wyzywający makijaż, krzykliwą biżuterię.

Uwaga Tracy nie była komplementem, lecz mimo to Jodie szerzej się uśmiechnęła.

- Wyglądasz świetnie. Zawsze byłeś najładniejszą dziewczyną w okolicy.

- Przesada, nie zawsze. - Tracy rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. - Pamiętam, że raz zostałeś królową roku.

- Przez pomyłkę. - Jodie niedbale machnęła ręką. - Ktoś pomylił się przy liczeniu kartek.

- Niemożliwe. - Tracy pokręciła głową. - Zaslugiwałaś na wszystkie przyznane zaszczyty.

- O ile mnie pamięć nie myli, ty sprzątnęłaś mi sprzed nosa więcej tytułów do chwały.

Jodie czuła się jak papuga. Dawno temu rywalizowała z Tracy na każdym kroku. Ich rywalizacja stanowiła element walki skłóconych klanów.

Kurt patrzył z niedowierzaniem. Dlaczego nienawidzące się kobiety prawią sobie komplementy? Gdyby chodziło o mężczyzn.

Jodie w duchu gorzko się zaśmiała. Kurt nic nie rozumiał. Pozorne komplementy miały na celu zranienie przeciwniczki. Ukłucia były małe, ale dotkliwe.

Tracy pożegnała się, lecz na werandzie jeszcze przystanąła.

- Oj, byłabym zapomniała o najważniejszym. Mama znalazła odpowiednią gosposię, która będzie sprzątać, gotować i pilnować Katy. Ja dłużej nie mogę zajmować się dzieckiem i nie pozwolę wykorzystywać mamy. Na szczęście dała się przekonać, że najlepiej zrobi, jeśli pojedzie ze mną do Dallas. Odtąd będziesz musiał sam sobie radzić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kurt udawał przerażonego.

- Jaka gosposia?

Tracy beztrąsko machnęła ręką.

- Na pewno bardzo dobra, bo ma świetne referencje. W dodatku Szwedka.

- Tylko tego brak mi do szczęścia.

- Nie do szczęścia, a do prowadzenia domu.

- Ze Szwedkami nigdy nic nie wiadomo. To, co słyszałem od znajomych...

- Mężczyźni wygadują o kobietach wierutne bzdury. - Tracy niecierpliwie tupnęła nogą i spojrzała na zegarek. - Muszę już lecieć. Gosposia zgłosi się w południe. - Nieszczerze uśmiechnęła się do Jodie. - Cieszę się ze spotkania, ale to pewno ostatnie, bo przenoszę się na stałe do Dallas. Żegnam.

Zbiegła po schodach i odjechała na pełnym gazie.

Kurt zamknął drzwi i zadowolony zatarł ręce.

- Szwedka! - rzekł, jakby do siebie. - To nawet może być ciekawe.

Jodie gniewnie zmarszczyła brwi.

- Albo bardzo nieciekawe.

- Słyszałaś, co Tracy mówiła? Mama zaangażowała cudzoziemkę, żeby ułatwić mi życie.

Jodie przyjrzała mu się i zobaczyła psotne chochliki w jego oczach. Czyli jedynie droczył się z nią, liczył na to, że ją sprowokuje. Dobrze, nie tylko on potrafi udawać.

- Ułatwić życie? Można wiedzieć, co konkretnie masz na myśli?

Kurt niedbale wzruszył ramionami.

- Różne rzeczy... Wiadomo, co mówi się o jasnowłosych smukłych Szwedkach. Może to jedna z tych wyzwolonych kobiet, które lubią zajmować się całym mężczyzną. - Westchnął rozmarzony. - Mam nadzieję, że zechce spełniać wszystkie moje polecenia.

Jodie zrobiła minę niewiniątka nierozumiejącego podtekstu.

- Po to tutaj jestem.

- Ty?

Jodie rozejrzała się po pokoju.

- A jest jakaś inna pomoc?

Przez moment zanosilo się na to, że będą dalej prowadzić grę. Lecz złudzenie trwało ułamek sekundy. Potem widocznie szef przypomniał sobie, że łączą ich stosunki służbowe, które chwilami balansują na granicy flirtu, ale nigdy nie posuwają się dalej.

Kurt zjadł pączka, napił się kawy i zmienił temat na bezpieczniejszy.

- Znasz choć parę słów po szwedzku? Bo ja ani jednego.

- Wykwalifikowana gosposia na pewno mówi po angielsku.

- Nie wątpię. Ale gdybym powitał ją w jej ojczystym języku, to kto wie? Może od razu poczułaby do mnie nieprzewartą... sympatię.

Jodie miała ochotę warczeć. Z niewiadomego powodu temat coraz bardziej ją drażnił.

- Gdyby Szwedka chciała rozmawiać w swoim języku, siedziałaby w rodzinnym kraju.

- Słuszna uwaga - pochwalił Kurt.

Jodie nie wytrzymała i rozbawiona zaczęła chichotać. Kurt schwycił ją za rękę i mocno zacisnął palce.

- Uroczo wyglądasz, gdy się śmiejesz.

Natychmiast spoważniała, bo zrozumiała, że przestał żartować. Spojrzała na ich złączone dłonie i pomyślała o pieszczotach tych długich, mocnych palców.

- Słyszałaś opinię mojej siostry o twojej rodzinie, prawda? - spytał Kurt półgłosem. - Przepraszam cię w jej imieniu. Tracy nie chciała.

Jodie gwałtownie wyrwała rękę.

- Na pewno chciała, nie próbuj jej bronić. Tylko ty bujasz w obłokach i nie widzisz nagiej prawdy. Waśń naszych rodzin jeszcze nie wygasła i dotyczy również nas. Zrozum to wreszcie.

Kurt przecząco pokręcił głową.

- Wiesz, dlaczego takie właśnie nie wygasają? Bo ludzie uparcie powtarzają to, co ty.

Teraz Jodie przecząco pokręciła głową.

- Nie wiem, na jakiej podstawie tak twierdzisz. Wrogie uczucia są wynikiem złych uczynków, a nie tylko złośliwych wypowiedzi.

- Daj mi przykład.

Jodie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie udawaj, że nie znasz historii od początku do końca.

- Naprawdę nie znam szczegółów.

- Oto one. Twój przodek, Theodore McLaughlin, porwał moją prababkę i zamknął w piwnicy na cztery spusty. Nie chciał wypuścić biedaczki po dobroci. Wobec tego mój pradziadek zebrał grupę uzbrojonych ludzi, by ją odbić.

Kurt, który niejasno pamiętał tę opowieść, skrzywił się zdegustowany.

- Moja droga, w tamtych zamierzchłych czasach dolinę zamieszkiwały tylko nasze rodziny. Z braku innych sąsiadów nasi pradziadowie musieli kłócić się z sobą...

Jodie nie dała zbić się z tropu.

- Potem twój dziadek chciał mojemu zabrać dzierzawiony grunt.

- Też prehistoria. A w dodatku nie została potwierdzona przez wiarygodnych badaczy dziejów.

- Komu potrzebne potwierdzenie?

- Mnie. Czy jeszcze coś się zdarzyło?

Jodie załamała rękę.

- Naprawdę nie pamiętasz?

- Nic a nic.

- No, to już ci mówię. Twój ojciec i stryj napadli na mojego ojca, rozebrali do kalesonów, przywiązali do słupa. I tak go zostawili, na pośmiewisko.

- Wszyscy trzej byli wyrostkami, roznosiło ich. - Zrobił ostentacyjnie znudzoną minę. - Skończyłaś wyliczanie zbrodni moich przodków?

Była przekonana, że wytoczyła dość armat.

- Mogłabym jeszcze długo wyliczać, ale na razie przestanę.

- Bardzo słusznie. - Uśmiechnął się przymilnie. - Podzielimy się ostatnim pączkiem?

Jodie machnęła ręką zrezygnowana. Kurt wcale nie przejął się szczegółami stuletniej waśni. Widocznie jest naiwny i rzeczywiście wierzy, że zakończy bezsensowny konflikt.

Tak to wygląda na pierwszy rzut oka. A może jest drugie dno? Jakie są prawdziwe motywy Kurta?

- Nie ruszaj się - polecił Kurt. - Masz trochę cukru na twarzy.

Przysunął się tak blisko, że czuła bijący od niego żar. Miała ochotę przytulić się do niego. Zerknęła na Kurta i z jego twarzy wyczytała, że domyślił się tego.

Oczy mu pociemniały, a to znaczy, że ją pocałuje. Powinna odsunąć się, lecz nawet nie drgnęła.

Gdy Kurt wziął ją w ramiona, poczuła się, jakby zamknął ją w magicznym kręgu, z dala od ludzi i kłopotów. Wbrew rozsądkowi zrobiła to, o czym marzyła. Zarzuciła Kurtowi ręce na szyję, mocno się przytuliła, rozchyliła usta.

Natychmiast ogarnęło ich pożądanie.

To szaleństwo!

Lecz Jodie przestała jasno myśleć. Było jej dobrze, jak nigdy w życiu. Czyżby się zakochała? Czy to prawdziwa miłość? Czy ośmieli się. zawierzyć uczuciu?

Po długim czasie oderwali się od siebie i Jodie otworzyła oczy. Kurt wyglądał, jakby był zażenowany albo niemile wstrząśnięty. Czyżby jej żywiołowa reakcja go zaskoczyła? Nieważne. Jeśli jeszcze raz ją obejmie, równie gorąco odda pocałunek.

Lecz Kurt nieoczekiwanie zapytał:

- Chcesz zobaczyć Katy?

- Słucham? - Wystraszyła się, bo zupełnie zapomniała o dziecku. - Lepiej jej nie budzić.

Kurt wziął kulę do jednej ręki, a drugą schwycił Jodie.

- Chodź. Pokażę ci moje jedyne szczęście.

Nie da się tego uniknąć, nawet nie warto próbować. Jodie pogodziła się z losem, rozciągnęła usta w bladym uśmiechu.

- Dobrze.

W tonącej w półmroku sypialni podeszła do łóżeczka i spojrzała.

Katy miała jasne loczki, policzki jak dojrzałe jabłuszka, nosek jak guziczek, wargi jak dojrzałe wiśnie. Śliczne dziecko.

Jodie poczuła bolesny ucisk w gardle, bo Katy wyglądała jak wcielenie wymarzonego dziecka, które nosiła pod sercem przez cztery i pół miesiąca. Gdy okazało się, że zaszła w ciążę, Jeremy zmienił się nie do poznania i wkrótce odszedł. W długie bezsenne noce Jodie płakała, ale potem całą miłość przelała na nienarodzone dziecko. Przysięgła sobie, że zapewni mu szczęśliwe dzieciństwo, zawsze będą razem, stworzą nierozłączną parę.

Sen o macierzyństwie skończył się nagle, tragicznie. Jodie poroniła, wpadła w rozpacz, chciała umrzeć.

Aby opanować się, nie zdradzić uczuć, kurczowo zacisnęła palce na poręczy łóżeczka. Do jej oczu napłynęły łzy. To okrutna niesprawiedliwość losu, ale nie wypada płakać. Starła się opanować, a mimo to łzy zaczęły płynąć. Trzeba wyjść, nim Kurt zobaczy.

Za późno. Zauważył. Gdy odwróciła się, aby wybiec, schwycił ją za rękę.

- Co ci jest?

Zamierzała skłamać, lecz przez ściśnięte gardło nie przeszło żadne słowo. Wyrwała rękę i prędko opuściła sypialnię.

Kurt szedł za nią, ale poruszał się wolniej, więc zdążyła wytrzeć oczy i trochę się uspokoić.

Gdy usłyszała stukot kul w pokoju, odwróciła się.

- Muszę jechać do biura - oznajmiła. - Zapomniałam przywieźć wydruki, które chciałeś obejrzeć. Chyba poradzisz sobie beze mnie...

- Siadaj - polecił Kurt.

- Słucham?

- Usiądź. Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym. Już dobrze...

- Siadaj!

Powiedział to rozkazującym tonem i Jodie, jako kobieta wyzwolona, powinna się sprzeciwić. A jednak posłuchała go. Kurt też usiadł i zajął jej w oczy.

- Co się stało z twoim dzieckiem?

- Ja... nigdy... nie miałam...

- Ale byłaś w ciąży.

Nie mogła zaprzeczyć. Odwróciła głowę, bo poczuła się nieswojo.

- Opowiedz mi o tym.

Jodie nerwowo splótła dłonie.

- Dlaczego chcesz wiedzieć? To bez sensu... - Zwiesiła głowę. - Dużo kobiet roni, nie jestem wyjątkiem.

Kurt przysunął się, objął ją serdecznym, przyjacielskim gestem.

- Mówiłaś, że mnie lubisz. Czy to prawda?

Poczuła się jak małe dziecko.

- Tak - szepnęła.

Delikatnie musnął palcem jej policzek i serdecznie się uśmiechnął.

- Ja też ciebie lubię, nawet bardzo. Przykro mi, że cierpisz. Chcę ci pomóc, jak ty pomogłaś mi po wypadku.

Jodie spojrzała w zielone oczy, aby wyczytać z nich, czy Kurt mówi poważnie. Czy można mu zaufać? Jest naprawdę dobry czy tylko udaje?

Nigdy nikomu nie powiedziała o tym, co przeżyła przed dziesięciu laty. Człowiek, który rzekomo jest jej najgorszym wrogiem, nie powinien o to pytać, ale w życiu zdarzają się niepojęte rzeczy.

- Nie wiem, czy...

- Opowiedz.

Miała wątpliwości, ale i ochotę, by się zwierzyć.

- Zaraz po maturze wyjechałam z Chivaree. Musiałam się stąd wyrwać.

Spojrzała na zaciśnięte dłonie i powoli rozplotła palce.

- Dlaczego?

- Gdy miałam szesnaście lat, umarła moja mama. Dla mnie jej śmierć była końcem świata. Przez dwa lata stale buntowałam się przeciw ojcu, bez przerwy z nim walczyłam. Atmosfera zrobiła się nie do zniesienia. Wmówiłam sobie, że wszędzie będzie lepiej niż w domu. Gdy uzbierałam na bilet, pierwszym autobusem pojechałam do Dallas.

Kurt przyciągnął ją do piersi. Nie sprzeciwiła się. Tak było dobrze, bezpiecznie.

- Typowa historia, która często się powtarza.

- A rzadko ma szczęśliwe zakończenie - rzekła Jodie ze smutkiem.

- Co się zdarzyło?

- Był pewien chłopak...

- Zawsze jest jakiś chłopak.

Jodie mimo woli drgnęły kąciki ust.

- Oczywiście - przyznała. - Bardzo go kochałam. Myślałam, że z wzajemnością.

Kurt mocniej ją objął.

- Zaczęliśmy chodzić z sobą w ostatniej klasie. Przyjechał za mną do Dallas i przez kilka tygodni byłam bardzo szczęśliwa. Ale gdy usłyszałam...

Urwała, ponieważ wyznanie nie chciało przejść przez gardło.

- Co takiego?

- Powiedziałam mu o ciąży. A on oświadczył, że nie zamierza wiązać się i rezygnować z wolności, której dopiero zaczął używać. - Po jej twarzy przebiegł bolesny skurcz. - Śmiał się, że jestem naiwna, bo myślałam o małżeństwie. Dał mi jasno do zrozumienia, że ludzie jego pokroju nie żenią się z kobietami takimi jak ja.

Zadrzał jej głos. Okrutne słowa Jeremy'ego wciąż brzmiały jej w uszach.

„Dziewczyno, zwariowałaś? McLaughlinowie śpią z kobietami z twojej rodziny, ale się z nimi nie żenią.”

- Miałam wrażenie, że ziemia się otworzyła i wpadam w przepaść bez dna. Nie wiedziałam, co ze sobą począć, dokąd się udać. Straciłam pracę i przez pewien czas żyłam z łaski...

- Jodie!

- A potem poroniłam. - Wzdrygnęła się. - To był prawie piąty miesiąc, więc wystąpiły powikłania. - Spojrzała mu w oczy, a ponieważ patrzył ze współczuciem, wyznała największą tajemnicę. - Prawdopodobnie nigdy nie będę miała dziecka.

- O, Boże! - Kurt przytulił ją, pocałował we włosy. - To straszne.

- Puść mnie, bo znowu będę płakać.

- To na pewno ci ulży. - Pogłaskał ją po głowie. - Wypłacz się na mojej piersi.

Nie zamierzała tego robić, a mimo to zaczęła szlochać. Dość prędko się opanowała. Takie zachowanie jest kompromitujące. Dlaczego jest słaba? Inne kobiety godzą się z losem i dalej żyją normalnie, nie mają fobii, nie boją się dzieci. Dlaczego ona reaguje chorobliwie?

Koniecznien trzeba to zmienić. Nie wolno dopuścić, by z jej powodu ucierpiało bezbronne dziecko. Czas najwyższy wyleczyć się z nerwicy.

Z sypialni dobiegł głuchy odgłos i płacz.

Kurt zapomniał o sztywnej nodze, chciał natychmiast biec na ratunek, ale przewrócił się. Jodie skoczyła na równe nogi, popatrzyła na leżącego, podeszła do drzwi. Zawahała się. Co robić? Pomóc Kurtowi wstać, upewnić się, że nic mu się nie stało? Zostawić go i samej ratować dziecko? Mijały sekundy długie jak wieczność.

Wybrała drugie rozwiązanie. Nie przemyślała go, nic nie zaplanowała, ale podświadomie czuła, że dziecko jest ważniejsze. Postąpiła instynktownie.

Katy leżała na podłodze, trzymała się za główkę i zanosiła się płaczem. Po policzkach płynęły łzy wielkie jak groch. Na widok obcej osoby przestała płakać i włożyła paluszek do buzi.

Jodie stanęła przy niej niezdecydowana.

- Kochanie, co się stało? Gdzie cię boli?

Dziecko przez chwilę przyglądało się, ale widocznie nabrało zaufania, bo wyciągnęło rączki, wyraźnie prosząc Jodie, by je podniosła.

- Chcesz wstać?

- Ta... ta...

Jodie z nadzieją zerknęła w stronę drzwi. Dlaczego Kurt nie nadchodzi?

- Chcesz iść do tatusia? Poczekaj minutkę. Tatuś zaraz do ciebie przyjdzie.

- Ta... ta...

Dziewczynka energicznie machała rączkami.

- Cicho, cicho.

Nie bardzo wiedziała, jak ją podnieść. Przyklękła, a wtedy Katy rozwiązała problem, bo wczepiła się paluszkami w bluzkę. Jodie nie zorientowała się, jak i kiedy wstała z córeczką Kurta na rękę.

- Och!

Trzymała dziecko, a wcale nie mdlała, nie miała mdłości. Nawet się nie skrzywiła. Zadanie okazało się łatwe, bez przykrych następstw.

Zobaczyła Kurta stojącego w drzwiach i rozpromieniła się.

- Twój skarb jest cały i zdrowy - powiedziała uradowana. - Lądowanie chyba było miękkie.

- Hm... Nauczyła się wychodzić z łóżeczka - skomentował Kurt. - To stwarza nowy problem.

Jodie nie miała ochoty słuchać o problemach. Podała mu córeczkę, ale nie odsunęła się. Zachwycona patrzyła na śliczne dziecko.

Przez wiele lat robiła uniki, a gdy z konieczności przewyciężyła paralizujący strach, ogarnęło ją uczucie zwycięstwa nad sobą. Tchórzostwo utrudnia życie. Trzeba to sobie zapamiętać.

Przez następną godzinę bawili się z Katy. Jodie wiedziała, że do śmierci będzie z bólem wspominać swe nienarodzone dziecko, lecz widok cudzego przestał sprawiać jej przykrość. Wręcz przeciwnie. Z niekłamaną przyjemnością obserwowała Kurta bawiącego się z córeczką. I nieśmiało włączyła się do zabawy.

Katy miała nieodparty wdzięk. Roześmiana, przepelniona czystą radością życia istota, którą wszystko ciekawi. Przy takim dziecku nikt nie może pozostać smutny.

Siedzieli na dywanie i toczyli kolorową piłeczkę. Piłka zatrzymała się w środku utworzonego koła, a Katy roześmiała się i zaklaskała w rączki. Kurt popchnął piłeczkę w jej stronę.

Jodie zdobyła się na odwagę, by poruszyć kwestię, która bardzo ją intrygowała.

- Czy patrząc na Katy, myślisz o Grace? - zapytała cicho. - Bardzo odczuwasz brak żony?

- Wcale mi jej nie brakuje.

Jego obojętność zdumiała ją, chociaż z półsłówek wywnioskowała, że małżeństwo było dalekie od ideału.

- Równie dobrze mogę przyznać się do wszystkiego - dodał. - Gdyby Grace nie zginęła w wypadku, prawdopodobnie bym się z nią rozwiódł.

- Och! - wyrwało się Jodie.

Miała wyrzuty sumienia, że zapytała. Spodziewała się wyznania, że Kurt darzył żonę wielką miłością. Nie oszukiwała się i wiedziała, że byłaby zazdrosna. A jak określić obecne uczucie? To radość? Nie. Zbyt dużą przykrość sprawiła jej myśl, że Kurt był nieszczęśliwym mężem.

- Tylko jedno powstrzymało mnie przed wniesieniem sprawy do sądu.

- Mianowicie?

- Nie wiedziałem, jak uzyskać rozwód bez ryzykowania, że stracę dziecko. Nic nie mogłem wymyślić.

- Bardzo mi przykro i przepraszam cię. Poruszyłam temat, który nie powinien mnie interesować.

- Chyba powinien - rzekł po chwili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zabrakło czasu, by coś więcej dodać, ponieważ rozległ się dzwonek przy drzwiach. Jodie i Kurt spojrzeli na siebie i jednocześnie powiedzieli:

- Szwedzka gosposia!

Kurt niezbyt zgrabnie wstał i pokuśtykał do przedpokoju. Przed wyjściem rzucił Jodie wymowne spojrzenie i uśmiechnął się błogo, jakby pragnął zaznaczyć, na jaką Szwedkę czeka. Zamaszystym gestem otworzył drzwi i cofnął się rozczarowany.

Za progiem stała niemal dwumetrowa ciemnowłosa i potężnie zbudowana kobieta. W ręce miała torbę podróżną, a na sobie gruby sweter, chociaż było ciepło. Jej stalowoszare oczy patrzyły chłodno, krytycznie.

- Jestem Olga - przedstawiła się tubalnym głosem. - Przyszłam zająć się pańskim dzieckiem i gospodarstwem.

Kurt był zły, że rozwiało się marzenie o pięknej, skąpo odzianej blondynce. Zbliżył się, jakby zamierzał zatarasować drzwi.

- Pani wybaczy, ale chyba zaszła pomyłka.

Nieznajoma zrobiła duży krok do przodu, więc Kurt cofnął się o dwa. Przez ramię spojrzął na Jodie, błagając o ratunek.

- Gdzie dziecko?

- Przepraszam panią, ale jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji. Nie wiem, jaka pomoc jest mi potrzebna. Proszę zostawić numer telefonu. Później oddzwonię...

Szwedka była bardzo zdecydowaną osobą. Nie czekając na pozwolenie, obcesowo odsunęła pana domu i weszła do przedpokoju.

- Po co zwlekać? Ja znam się na dzieciach. - Przeszyła go świdrującym wzrokiem, postawiła torbę i ruszyła do bawialni. - Może pan spokojnie zostawić córkę pod moją opieką. Nic jej się nie stanie. Poradzę sobie - oznajmiła, podchodząc do Katy i biorąc ją na rękę.

Dziewczynka spojrzała na ojca, a potem na obcą osobę, która mocno ją trzymała i groźnie patrzyła. Otworzyła buzię, ale ze strachu nie wydała żadnego dźwięku.

- Gdzie jest jej pokój? Czuję, że trzeba natychmiast zmienić pieluszkę. Jodie w milczeniu wskazała palcem i Szwedka odmaszerowała.

Kurt wahał się, czy pilnować samowolnej gosposi. Mrugnął porozumiewawczo.

- Ratuj, bo zginę i przepadnę.

Jodie zaśmiała się cicho.

- Wolnego, zaraz nie zginiesz. Niech kariatyda pokaże, co potrafi. Rzekomo ma pierwszorzędne referencje. Twoja matka nie zatrudniłaby niewykwalifikowanej osoby, prawda?

Kurt niepewnie zerknął w stronę dzieciennego pokoju.

- Według ciebie to odpowiednia osoba?

- Oczywiście. Daj jej szansę, niech się wykaże.

Kurt zaczął przemierzać pokój z kąta w kąt, a Jodie starała się ukryć rozbawienie. Szwedka wróciła z przerażonym dzieckiem, które wyciągnęło rączki do ojca.

Olga posadziła Katy na podłodze i oznajmiła:

- Jedno zadanie wykonane. Teraz idę do kuchni.

Kurt milczał, więc odezwała się Jodie.

- Pan McLaughlin chciałby wiedzieć, jak umawiała się pani z jego matką. Na czym polega zakres obowiązków? Będzie pani tylko opiekować się dzieckiem i gotować posiłki?

- Również sprzątać. Poza tym jestem masażystką.

- Masażystką - ledwo dosłyszalnie powtórzył Kurt.

Olga wybuchła głośnym śmiechem.

- Mogę zaraz pochwalić się umiejętnościami.

Jodie dostrzegła na twarzy szefa przerażenie; nieoczekiwany widok wart był zapamiętania na wieki.

- Dziękuję, postoję - mruknął Kurt nieuprzejmie. - Wystarczy opieka nad dzieckiem, sprzątanie i gotowanie.

Jodie zaprowadziła nową gosposię do kuchni i pokazała, co gdzie się znajduje, jak działa. Miała wrażenie, że jest panią tego domu i najmuje pomoc dla siebie. Bardzo to dziwne! Bywała tu od tygodnia, zaledwie po kilka godzin dziennie, a czuła się zadomowiona.

Szwedka przypadła jej do gustu. Wprawdzie była apodyktyczna i trochę za głośna, ale kompetentna i na pewno z gruntu dobra. Można na niej polegać.

Zostawiła gosposię w kuchni, spakowała swe rzeczy i przygotowała się do powrotu do biura.

- Chyba jeszcze mnie nie opuszczasz? - spytał zaniepokojony Kurt.

Jodie uśmiechnęła się pobłaźliwie. Widywała Kurta, gdy odważnie stawał do walki z dwoma mężczyznami, a teraz boi się jednej kobiety.

- Czas na mnie.

Kurt niechętnie odprowadził ją do drzwi, obejrzał się przez ramię i szepnął:

- Masz sumienie zostawić mnie ze smokiem?

Jodie przygryzła wargę, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

- Boisz się, że cię pożre?

Nie był to sadyzm z jej strony. Musiała odjechać. Potrzebowała trochę czasu i spokoju, aby oswoić się ze zmianą, jaka w niej zaszła. Silniejsza terapia wstrząsowa mogłaby mieć katastrofalne skutki.

Kurt schwycił ją za rękę i wciągnął z powrotem do przedpokoju.

- Miejże litość nade mną - szepnął, patrząc jej w oczy. - Wróc jak najprędzej.

Żarliwe błaganie dźwięczało jej w uszach przez całą drogę do biura. Zakochała się, a to niedobrze.

- Masz babo placek - mruknęła z ironią.

Posiłki stanowiły najlepszą okazję do plotkowania.

- Chodzą słuchy, że Tracy znalazła kandydata na kolejnego męża.

Jodie spojrzała na siostrę i zorientowała się, że uwaga jest skierowana do niej.

- Też coś słyszałam - rzekła obojętnie, aby zdusić zbytnią ciekawość w zarodku. - Podaj mi, proszę, sól.

- Wytrwała kobieta - skomentował Matt. - To zdaje się jej trzecia próba?

- Tak - odparła Rita. - Mam nadzieję, że wreszcie szczęście jej dopisze.

- Tracy nie zasługuje na szczęście - ostro rzucił Rafe. - W jej rodzinie nikt nie wie, co to wierność. Przykład idzie z góry. Jej rodzice już dawno wypadli z roli kochających się małżonków.

Rita pogroziła mu widelcem.

- O ile mnie pamięć nie myli, kiedyś podkochiwałeś się w Tracy.

Rafe spojrzał na nią zgorszony.

- Ja? Nigdy w życiu. Ani przez moment nie żywiłem cieplejszego uczucia dla żadnego przedstawiciela wrażego rodu. Nie jestem zdrajcą.

Jodie była zde gustowana.

- Coś mi się tu nie zgadza. Wygadujecie straszne rzeczy pod adresem McLaughlinów, a nie przeszkadza wam, że Kurt u nas pracuje. Według mnie to hipokryzja. Kto wytłumaczy mi takie stanowisko?

David wzruszył ramionami, jakby uważał, że nie warto strzepić sobie języka.

- Kurt jest inny, niepodobny do reszty - oświadczył Matt.

- Racja. On nigdy nie był taki jak cała rodzinka - wtórował mu Rafe. - W liceum kazano nam razem robić doświadczenia w laboratorium chemicznym. Oczywiście, najpierw warczeliśmy na sobie i szczyrzyliśmy kły, ale potem zgodnie współpracowaliśmy. Od dawna wiem, że to dobry facet.

- Nie taki typ spod ciemnej gwiazdy, jak jego kuzyni. Z tej bandy co jeden, to gorszy - orzekł David.

- Żadnemu z nich nie ufam, bo każdy gotów wbić człowiekowi nóż w plecy - dodał Matt.

- Kurt jest naprawdę dobry - przyznała Rita. - Powiedziałam mu to, gdy wrócił do Chivaree, żeby tutaj wychować dziecko. Po tym, jak żona go traktowała...

Spojrzała na Jodie i urwała.

- Mów dalej. - Jodie pochyliła się ku siostrze. - Jak Grace go traktowała?

- Nie wiesz?

- Gdybym wiedziała, tobym nie pytała. - Zorientowała się, że wszyscy oprócz niej wiedzą, co spotkało Kurta. - Słyszałam tylko, że Grace zginęła w wypadku lotniczym. To nie wszystko?

Siostra i bracia popatrzyli na siebie, jakby typowali tego, kto ma powiedzieć całą prawdę. Wypadło na Ritę.

- Ludzie różnie gadają, ale wynika jedno: Grace uciekła z domu, zostawiając męża i dziecko.

Jodie ogarnęło współczucie dla Kurta.

- Umówiła się z kochankiem - ciągnęła Rita. - Ale nie doleciała do niego, bo samolot roztrzaskał się w górach.

- Och - wyrwało się Jodie spod serca.

Nic o tym nie wiedziała, nikt jej nie powiedział. Kurt jedynie dał do zrozumienia, że małżeństwo nie było szczególnie udane. To, co teraz usłyszała, nie powinno być całkowitym zaskoczeniem. A wyjaśniało jego chwilami udreżone oczy i stanowcze oświadczenie, że nie pokocha żadnej kobiety.

Wyraźnie tego nie powiedział. Raczej wynikało to z wypowiedzi na temat małżeństwa, z twierdzenia, że powtórnie się nie ożeni. Na pewno boleśnie przeżył zdradę ukochanej żony, która dała mu upragnione dziecko.

Jodie szczerze mu współczuła, bo z własnego doświadczenia wiedziała, co czuje osoba porzucona.

Po wysłuchaniu przykrew opowieści straciła apetyt. Rodzeństwo rozmawiało na inne tematy, lecz ona wyłączyła się. Miała ochotę jechać do Kurta, pocieszyć go, lecz to byłoby igranie z ogniem. Jak wobec tego mu pomóc?

Ledwo skończyli jeść, zadzwonił telefon i Jodie poszła odebrać.

- Och, jak dobrze, że cię zastałem - ucieszył się Kurt. - Przyjedź natychmiast.

- Co się stało?

- Wyjaśnię na miejscu.

Jodie kurczowo zacisnęła palce na słuchawce. Kurt mówił takim tonem, jakby wydarzyło się coś strasznego.

- Co robi gospoia?

Przez moment panowała cisza, po czym Kurt oświadczył:

- Muisz zwolnić ją w moim imieniu.

Jodie zrobiła wielkie oczy.

- Gdzie jest Olga?
- Siedzi w bezpiecznym miejscu.
- Ale gdzie?

Kurt znowu zwlekał z odpowiedzią.

- Zamknąłem ją w pralni.
- Jak mogłeś!
- Musiałem. To wariatka.
- Co takiego zrobiła?
- Powiem ci wszystko w domu. Pośpiesz się.

Jaką zbrodnię popełniła olbrzymia Szwedka? Biedna Katy. Jodie zdenerwowała się na myśl o dziecku. Jak można skrzywdzić małą bezbronną istotę? Skoro Kurt zamknął winowajczynię w pralni, przestępstwo musiało być poważne.

Jodie w ekspresowym tempie zajęła miejsce i wbiegła na werandę.

- Już jestem - zawołała zdyszana. - Teraz słucham. Gdzie Katy? Co Olga jej zrobiła?

Kurt wskazał stół, na którym widniały resztki ciemnoczerwonej papki.

- Oto dowód przestępstwa. Wykwalifikowana opiekunka faszerowała dziecko burakami.

Mówił takim tonem, jakby wykrył najstraszniejszą zbrodnię w dziejach świata.

- Karmiła dziecko buraczkami? - zapytała Jodie, aby upewnić się, że dobrze słyszała.

Nie wiedziała nic o żywieniu dzieci, ale może buraczki im szkodzą. Przeniosła wzrok z brudnego stołu na oburzonego ojca.

- Katy nie znosi buraczków. Nigdy nie lubiła i na sam widok krzyczy jak oparzona. A ta kobieta bez serca wciskała je przemocą.

- Przemocą? - powtórzyła Jodie jak papuga.

- Babsko twierdzi, że dzieci muszą jeść wszystko. Moja kruszyna płakała, jakby pękło jej serduszko, a sadystka pakowała buraczki do otwartej buzi.

Jodie nie wiedziała, co powiedzieć. Jedno było pewne: pan domu i gosposia mają różne poglądy na wychowanie dzieci.

- Dobrze. Porozmawiam z Olgą, ale kto zaopiekuje się Katy?

- Och, znalazłem idealne rozwiązanie - odparł Kurt spokojnie. - Ty zostaniesz tutaj i mi pomożesz.

To zakrawa na bezczelność!

Egoistyczne rozwiązanie było oburzające, a mimo to spowodowało zaskakująco przyjemną reakcję. Zamiast wywołać usprawiedliwioną złość, wzbudziło pusty śmiech. Szef miał niebywały tupet! Oczekiwał od niej, że bez namysłu wszystko rzuci, zapomni o własnej karierze zawodowej i zajmie się rozwiązywaniem jego problemów domowych. Nie potrafiła jednak obrazić się, ponieważ zrobił to z wdziękiem.

Poza tym pamiętała, że właśnie przez nią znalazł się w opałach. Była mu winna jakieś zadośćuczynienie. Mimo to nie miał prawa oczekiwać od niej, że zawsze będzie na zawołanie.

A może bez niej zginie?

To bardzo poważny argument. Kurt potrzebował jej pomocy, Katy też.

Rozmowę ze Szwedką przeprowadziła spokojnie, taktownie. Wyjaśniła nadgorliwej gosposi, że Kurt jeszcze nie wrócił do równowagi po śmierci żony, chwilami nie odpowiada za swe czyny, ma trudno uleczalną fobię.

- Od razu zauważyłam, że coś z nim nie tak. Dał dowód, że brak mu piątej klepki. - Olga znacząco postukała się palcem w głowę. - Zepsuje biedne dziecko, wyrządzi mu krzywdę na całe życie. Sama pani się przekona.

Jodie odprowadziła ją do drzwi, ukradkiem zerkając, czy Kurt jest w pobliżu.

- Będę go pilnować, nie spuszczę z oka. Proszę przysłać rachunek za dzisiejszy dzień.

- Pani McLaughlin od razu wypisała czek za cały tydzień pracy. Proszę zadzwonić, gdy już zapomni o fobiach. Potrzebna mu taka kobieta jak ja, żeby wreszcie się pozbierał. Sama pani przyzna...

- Tak, tak. Na pewno zadzwoni do pani, gdy zechce zaangażować gosposię. - Pożegnała Szwedkę i zamknęła drzwi. - No, załatwione.

Natychmiast zjawił się Kurt z dzieckiem na ręku.

- Wyniosła się bez awantury?

- Tak. Czy rozprawić się z jakimś drugim smokiem?

Kurtowi wyrwało się westchnienie ulgi.

- Jesteś bohaterką! Przyznam się, że z łatwością wepchnąłem olbrzymkę do pralni, ale rozmowa z nią przekraczała moje siły. Wszystkie argumenty puszczała mimo uszu.

- Nie martw się - rzekła Jodie z udawaną powagą. - Olga wróci i grzecznie cię wysłucha, gdy będziesz w stanie docenić jej kompetencje.

Kurt popatrzył na córeczkę.

- Wyprowadzimy się stąd i nikomu nie zdradzimy adresu. Prawda, kochanie?

- Ta... ta... - zaszczębiotała Katy na jedyną znaną nutę.

Kurt spojrzał na Jodie, potem znowu na dziecko.

- Czy tę piękną panią zabierzemy z sobą?

- Ta... ta... - powtórzyła dziewczynka.

Dorośli roześmiali się.

- Czy zechcesz zostać? - zapytał Kurt poważnie. - Wolałbym cię nie wykorzystywać, ale właściwie nie mam wyjścia.

Jodie długo patrzyła w jego zakłopotane oczy. Oboje woleliby uniknąć bliskich kontaktów, nieuniknionych podczas opieki nad dzieckiem. Wiedziała, że pożądanie jest silniejsze od rozsądku.

- Dobrze, zostanę. Ale tylko dzisiaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni później nadal mieszkała u szefa i w głębi duszy pragnęła, aby sytuacja trwała jak najdłużej. Zakochała się w Kurcie i pokochała jego córeczkę. Nie wyobrażała sobie, co zrobi, gdy przestanie opiekować się Katy.

A przecież musiało to nastąpić. Po zdjęciu gipsu Kurt wróci do normalnego trybu życia. Oboje będą pracować w biurze, więc trzeba zaangażować opiekunkę.

Na razie wolała o tym nie myśleć. Tworzyli namiastkę rodziny i była szczęśliwa. Spała w pokoju gościnnym i rano najpierw zaglądała do Katy, która grzecznie bawiła się lalką lub misiem. Jodie ubierała dziecko i zanosila do ojca. Przygotowując śniadanie, starała się nie myśleć o tym, jak Kurt wygląda w łóżku.

Siedzieli przy stole co najmniej godzinę. Po umyciu naczyń Jodie wracała do jadalni i rozkładała służbowe papiery. Katy spała około godziny, a oni w tym czasie pracowali.

Przez cały dzień na przemian pracowali i zajmowali się dzieckiem. Często ktoś przyjeżdżał służbowo albo po prostu wpadał z wizytą. Popołudnia spędzali na krótkich wycieczkach, zwykle w parku, gdzie Katy mogła pobiegać po trawie, poobserwować starsze dzieci na huśtawkach i zjeżdżalniach. Na kolację dorośli jedli odgrzaną pizzę, a dziecko papki ze słoików.

Po położeniu Katy spać wreszcie mieli trochę czasu dla siebie. Oglądali filmy, grali w warcaby lub rozwiązywali krzyżówki. Lecz niezależnie od tego, jak wieczór się zaczynał i co Jodie postanowiła, kończyło się na jednym i tym samym. Padali sobie w ramiona.

Jodie wiedziała, że to prowadzi na manowce i powoduje komplikacje. Lecz przyjemnie było tulić się do Kurta, słuchać tego, co szeptał. Był jej ideałem, uosobieniem marzeń. Gdyby kiedyś zmienił zdanie i zapragnął trwałego związku...

Nie warto marzyć i oszukiwać się. Coś takiego się nie zdarzy, ponieważ zbyt wiele ich dzieli. Kurt zarzekał się, że nigdy więcej nie stanie na ślubnym kobiercu.

Jodie nie miała wątpliwości, że mu się podoba. Szef rzekomo codziennie dziękował niebiosom za to, że zesłały mu taką asystentkę. Lecz małżeństwo? Na ten temat milczał.

Ciekawe, czy jego niechęć do poważnego związku była związana z waśnią między ich rodzinami. Twierdził, że nigdy o tym nie myśli. Czy to prawda? Czy można odrzucić coś, co tkwi w człowieku od dnia narodzin?

Jodie jeszcze nie pozbyła się uprzedzeń, co chwilami bardzo ją gnębiło. Coraz rzadziej zastanawiała się, jaki Kurt naprawdę jest, czym się kierował, podejmując pracę w Allman Industries. Wyjaśnienie, że to była najlepsza posada, jaką mógł otrzymać, brzmiało logicznie, ale mimo to...

Dziecko już spało, a przynajmniej leżało w łóżeczku, dorośli byli w salonie. Jodie siedziała, a Kurt leżał z głową na jej kolanach. Opowiadał o wizycie Manny'ego, który zgodnie z obietnicą przywiózł synka. Przez pewien czas dzieci ładnie się bawiły, ale potem pokłóciły się o zabawkę.

- Chyba trochę za wcześnie oczekiwać od nich dobrych manier. -
Roześmiał się na wspomnienie zaperzonych malców. - Oczom nie wierzyłem, gdy moja kruszyna zaczęła klockiem tłuc Lenny'ego po głowie.

- Łudziłeś się, że jest delikatną, dobrze wychowaną panienką? Nie zauważyłeś, jak przeraźliwie wrzeszczy, gdy chce postawić na swoim?

- Czy dajesz mi do zrozumienia, że mój słodki aniołek jest źle wychowany?

- Nie. Ale nie zawsze jest słodkim aniołkiem. To normalne, zdrowe, silne dziecko. Będziesz miał pełne ręce roboty, gdy podrośnie i zamieni się w anielicę. Światem zawsze i wszędzie rządzą kobiety.

- Nie strasz mnie, bo i tak już często czuję się odstawiony na boczny tor.

- Jesteś bardzo potrzebny.

- Och, zdjęłaś mi ciężar z serca.

Jodie cieszyła się, że nie zapytał, komu jest potrzebny, ale na wszelki wypadek zmieniła temat.

- Chciałabym o coś zapytać.

- Pytaj, może odpowiem.

- Czy rozmawiałeś z Mannym o osobnikach, których przeganiał z winnicy?

- Tak. Okazuje się, że gonił ich tak samo niepotrzebnie, jak do nas strzelał. Wiem, kto zacz...

Pieszczotliwym gestem odsunął jej włosy i musnął kark. Jodie zdołała opanować podniecenie, ale mimo to głos miała podejrzenie piskliwy.

- Żartujesz, prawda?
- Ani trochę.
- Więc kto tam się kręcił?

Kurt usiadł.

- Ludzie z uniwersytetu, z wydziału botaniki. - Objął Jodie i jego oddech podniecająco drażnił ją w ucho. - Chcieli zebrać więcej liści do przebadania.

- Aha.

Nie zdobyła się na dłuższy komentarz, bo miała w głowie pustkę. Wiedziała, że powinna wstać i uniemożliwić pocałunki. Jednak straciła władzę w nogach.

Kurt zaczął całować ją w kark i namiętnie szeptać.

- Co mówisz?

- Że brak mi słów na wyrażenie zachwytu. Jesteś cudowna, słodka jak miód. I miękka jak воск!

Bała się, że za moment się rozplynie. Aby temu zapobiec, odchyliła głowę i powiedziała:

- Przestań, bo...

Kurt zamknął jej usta pocałunkiem. Poczowała bijący od niego żar. Zrobiło się jej gorąco, jakby jednym haustem wypiała kieliszek brandy. Wystarczyło najlżejsze dotknięcie Kurta, by rozpalila się. Nikt inny tak na nią nie działał. Jego pocałunki wprawiały ją w stan wielkiego podniecenia, wywoływały rozkoszny dreszcz. Poddała się upajającym pieszczotom, pragnęła wtulić się w Kurta, czuć go całym ciałem.

Lecz nie wolno do tego dopuścić! Najwyższym wysiłkiem woli odsunęła się. Musiała przerwać pieszczoty, bo w przeciwnym razie na wieki utknęłyby w umiejętnie zarzuconej sieci.

- Przestań - powtórzyła.

Kurt ujął jej twarz w dłonie.

- Kiedy nie chcę.

- Ja też nie, ale musisz przestać. Tak nie może być.

- Może, może. Po zdjęciu gipsu posuniemy się dalej.

Perspektywa była podniecająca, ale też przerażająca.

- Nigdy! Zostaw mnie!

Kurt posłusznie odsunął się i popatrzył nieodgadzionym wzrokiem.

- O co ci chodzi?

Jodie wstała i spojrzała na niego ze smutkiem.

- To szaleństwo. Uczciwie postawiliśmy sprawę i przyznaliśmy się, że nie chcemy romansować. Nie wiem, jak to się stało.

- Zaraz ci wytłumaczę. - Schwycił ją za rękę. - Historia stara jak świat.

Główną rolę grają hormony, blask księżycy... Spotkaliśmy się i stwierdziliśmy, że nawzajem się pociągamy. Koniec historii.

Jodie potrząsnęła głową, na moment zamknęła oczy, znowu spojrzała na Kurta.

- I w tym sęk. To nie powinien być koniec, ale początek. A skoro nie jest, to wszystko inne jest niebezpieczne.

- Jakie wszystko inne?

- To, że pociągamy się fizycznie.

- Dwa pociągi ekspresowe?

Jodie załamała rękę.

- Sam widzisz, że to bez sensu. Nie możemy poważnie porozmawiać, bo zaraz wyskakujesz z jakimś dowcipem.

Miała nerwy napięte do ostatnich granic. To najlepszy moment, aby Kurt powiedział, że zmienił zdanie, przemyślał swe stanowisko. Kiedy się odezwał, nie usłyszała upragnionych słów.

- Przepraszam cię. Nie wiedziałem, że traktujesz to całkiem poważnie. Jodie przyglądała mu się oburzona. Czyli dla niego pieszczoty były zabawą, przelotną przyjemnością!

Bez słowa odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Dużo później spotkali się w kuchni. Oboje przyszli po coś do picia. Pierwszy odezwał się Kurt.

- Pojutrze Rafe zawiezie mnie do San Antonio na prześwietlenie. Mam nadzieję, że zdejmą mi gips.

Czyli zbliża się koniec! Jodie przypomniał się zarzut, że traktuje pieszczoty zbyt poważnie. Kurt oczywiście miał rację. Przecież od początku wiedziała, że na dłuższą metę nic z tego nie będzie.

- Wobec tego trzeba coś zaplanować - powiedziała pozornie obojętnie. - Musimy rozejrzeć się za odpowiednią opiekunką i gosposią.

Kurt zrobił zdziwioną minę i wtedy zorientowała się, że użyła liczby mnogiej. Spiekła raka. Była zła, że się zdradziła. Lecz rzeczywiście myślała o nich w liczbie mnogiej. Gdyby Kurt też tak postępował...

- Byle nie Olga - rzekł stanowczo. - Równie dobrze mogę posłać Katy do wojska.

- Biedna, niezrozumiana Olga - mruknęła Jodie. - Jeśli nie ona, to kto?

- Na razie nie wiem. Znasz jakąś miłą kobietę, która by się nadawała?

- Nikogo nie znam.

- A twoja siostra?

- Rita? Ma pełne ręce roboty, bo prowadzi dom i opiekuje się chorym. - Zamyśliła się na chwilę. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł, więc zerknęła na Kurta. - Ośmielę się zapytać o twoją liczną rodzinę. Utrzymujesz z kuzynami jakieś kontakty?

- Moi krewni... Jedni są dobrzy, inni ujdą w tłumie, a o pewnej czarnej owcy lepiej nie mówić.

Według Jodie ktoś spokrewniony z dzieckiem byłby lepszy niż obca osoba. Dlatego uważała, że warto rozejrzeć się i popytać, czy jakaś kuzynka albo kuzyn ma nadmiar wolnego czasu.

- Zawsze był ich cały tłum. Co się ze wszystkimi stało? Gdzie teraz mieszkają?

- Josh zajął się gospodarstwem, które usiłuje podnieść z ruiny, do jakiej nasi ojcowie wspólnie doprowadzili. Jason jest odpowiedzialny za McLaughlin Management w San Antonio. Kenny i Jake przenieśli się na Środkowy Wschód. Jimmy i Bobby w tym roku kończą studia. A Jeremy.

Zawiesił głos. Jodie czekała z zapartym tchem, ale ponieważ Kurt długo milczał, ośmieliła się odezwać.

- Często przyjeżdża do Chivaree?

Chciała usłyszeć o jego wyjeździe na stałe, na przykład do Afryki. Wolałaby mieć pewność, że nigdy więcej go nie ujrzy.

- Wcale nie przyjeżdża. Wątpię, żeby miał czelność wrócić w rodzinne strony - odparł Kurt z goryczą.

Czy coś wie? Zerknęła na niego ukradkiem. Zapatrzył się w dal, jakby sam też miał złe wspomnienia związane z kuzynem. Bardzo możliwe. Jeremy był zakałą rodziny, ze wszystkimi dał koty.

Kurt nagle pochylił się nad stołem, schwycił Jodie za rękę i głęboko zajrzał w oczy.

- Ten łotr, który cię rzucił, gdy zaszłaś w ciążę, to był właśnie on. Mój kuzyn, prawda?

Mówił cicho, lecz w jego słowach brzmiała skrywana groźba. Jodie przeszył zimny dreszcz.

- Skąd wiesz?

Była przerażona. Nikomu nie mówiła o tamtej tragedii i robiła wszystko, by wymazać Jeremy'ego z pamięci.

- Od niego. Nie podał imienia dziewczyny ani żadnych szczegółów, ale powiedział dość, żebym domyślił się, o kogo chodzi.

Jodie pomyślała ze złością, że łajdak nawet nie potrafił trzymać gęby na kłódkę.

- Masz rację. To byłam ja.

- Bardzo mi przykro. Jeremy jest typem spod ciemnej gwiazdy, przynosi wstyd McLaughlinom. Chciałbym zmazać tę rodzinną hańbę, zadośćuczynić za jego niecny postępek. - Zawahał się, dziwnie zażenowany. - Najpierw muszę o coś zapytać.

- Może nie odpowiem...

- Nadal go kochasz?

- Kogo? Tego egoistę bez serca i sumienia?

- Tak.

- Nienawidzę go!

- Jesteś pewna?

- Dziesięć lat temu widziałam go ostatni raz. I to jedyne szczęście w nieszczęściu.

- Nie skontaktował się z tobą?

Jodie dumnie uniosła głowę.

- Niechby spróbował! Na pożegnanie powiedział mi, że McLaughlinowie nie żenią się z Allmanami.

Kurt zamienił się w słup soli.

- Naprawdę? - wykrztusił, gdy odzyskał głos.

- Tak Ale nie przejmuj się. Po tylu latach to już nie boli. I przysięgam, że do ciebie nie mam z tego powodu pretensji.

Kurt ryknął jak raniony zwierz, objął Jodie, posadził sobie na kolanach.

- Serdecznie ci współczuję. Bardzo chciałbym wymazać z twojej pamięci wszystkie przykrości, które cię w życiu spotkały.

Ona też marzyła o tym, by wreszcie zapomnieć o tragedii sprzed lat.

Pocałunek był najlepszym lekiem na wszelkie cierpienia. Kurt całował i pieścił długo, namiętnie. Gdy wsunął dłoń pod bluzkę, Jodie błyskawicznie stanęła w ogniu, bała się, że spłonie. Jeśli teraz nie przerwie, nie ugasi ognia...

Kurt gwałtownie oderwał się od jej ust.

- Wystarczy - rzekł przytłumionym głosem. - Na dziś.

Patrzyła na niego bez słowa. Była podniecona jak nigdy, w głowie kołatała tylko jedna myśl: że Kurt ją kocha. Znowu mocno ją przytulił.

- Moje postanowienia biorą w łeb, bo przy tobie odzyskuję wiarę w ludzi. Jego oczy mówiły, że chodzi o znacznie więcej. Jodie zadrżała z radości.

W parku jakaś młoda kobieta uznała ich za małżeństwo. Nie wyprowadzili jej z błędu, co wzmocniło więź między nimi. Gdy Jodie wsadziła Katy do samochodu i chciała wsiąść, Kurt objął ją i lekko pocałował.

- Pamiętasz, co mówiłem o nowej matce dla Katy?

- Pamiętam.

Był uśmiechnięty, oczy rozświetlił mu dziwny blask. Co to znaczy?

- Proponuję, żebyśmy zawarli umowę. Ile sobie życzysz?

Oburzona wpatrywała się w niego, jakby pierwszy raz go widziała.

Dlaczego żartuje? Według niej to wcale nie było zabawne. Czy on naprawdę mówi o odpłatnym zaangażowaniu jej na pewien okres?

Kurt przestał się uśmiechać. Z jego oczu zniknęło rozbawienie i pojawiła się powaga. Jakby to, co zaczęło się jako żart, wymagało głębszego zastanowienia.

- Mówię całkiem serio. Wiem, że nie znajdę nikogo lepszego od ciebie. Ty spełniasz wszystkie wymagania.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie to dla mnie obraźliwe - wycodziła Jodie przez zaciśnięte zęby.

Kurt szczerze się zdziwił.

- Dlaczego obraźliwe? Bo bez owijania w bawełnę proszę cię o pomoc? Pewno wolałabyś, żebym ci się oświadczył.

Chętnie zdzieliłaby go pięścią.

- Proś, o co chcesz i jak chcesz. Nie zamierzam wiązać się ani z miłości, ani dla pieniędzy. Wskoczyłeś ze swoim genialnym pomysłem jak filip z konopi. Niepotrzebnie.

Sapiąc z gniewu, wsiadła do samochodu.

- Ja też nie mam ochoty na małżeństwo - mruknął Kurt, niezdarnie lokując się obok niej.

- Bardzo dobrze się składa. Jesteśmy kwita.

- Chyba tak.

W drodze powrotnej oboje milczeli.

Zgodnie z obietnicą Rafe zabrał Kurta do San Antonio.

Jodie zaczęła sprzątać bawialnię. Nadal była zaperzona, gniewny nastrój z poprzedniego dnia nie minął. Przysięgła sobie, że spędza ostatni dzień w domu Kurta. Po powrocie do biura ich kontakty będą wyłącznie służbowe.

Przerwała sprzątanie, bo zadzwonił telefon.

- Słucham.

- Dzień dobry. Mówi Manny. Dasz mi nowy numer telefonu Rafe'a? Chcę skontaktować się z nim w pilnej sprawie.

Jodie podała nowy numer.

- Teraz nie dzwoń, bo go nie zastaniesz. Zawiózł Kurta do lekarza w San Antonio.

Manny głośno westchnął.

- A to pech. Wobec tego chyba tobie powiem.

- Jak uważasz. Na pewno coś ci poradzę.

- Hm, dobrze - rzekł Manny z ociąganiem. - Mam znajomego, który wszędzie węszy podstęp i szuka spiskowców. Tyle mi nagadał, że zmusił do myślenia.

- O co konkretnie chodzi?

- Przypuśćmy, że jest jakaś firma... Przez kilka lat prosperowała, a teraz ma problemy, bo brakuje funduszy na nowe inwestycje. W dodatku właściciel jest poważnie chory. Firma nie zajmuje takiej pozycji, jak powinna. Wiesz, co mam na myśli?

- Brzmi to niemalże jak opis Allman Industries - odparła Jodie.

- No, tak trochę. Słuchaj dalej. Zjawia się facet, który chce kupić firmę, ale właściciel nie godzi się na sprzedaż. Wobec tego ewentualny kupiec wkręca się do firmy na jakieś stanowisko i robi wszystko, żeby ludzie nabrali do niego zaufania. A przy okazji szuka słabych punktów. Pewnego dnia wpada na genialny według niego pomysł i odtąd uważa, że znalazł sposób wymuszenia na właścicielu sprzedaży firmy.

Jodie ogarnął lęk.

- Co takiego wymyślił?

- Zaraził krzewy jakąś tajemniczą chorobą. Taką, której nikt nie zna, i dlatego nie wiadomo, jak ją zwalczyć.

- Manny...
- Oczywiście, zarazę uda się zwalczyć, gdy on przejmie firmę.
- Manny!
- Mając nóż na gardle, właściciel będzie zmuszony do sprzedaży.

Oczywiście po odpowiednio zaniżonej cenie. Dlatego podstępny kupiec spokojnie czeka.

Jodie kurczowo zacisnęła palce na słuchawce.

- Co to wszystko znaczy?
- Chcesz usłyszeć prosto z mostu? A więc mówię, że McLaughlin zawsze będzie McLaughlinem. Tylko tyle chciałem powiedzieć. Powtórz Rafe'owi. Cześć.

- Zaczekaj. Wiem, że masz na myśli Kurta. Na jakiej podstawie podejrzewasz go o chęć wykupienia Allman Industries?

- Bo już próbował.

Jodie zrobiło się słabo.

- Kiedy?
- Zaraz po przyjeździe do Chivaree. W ten sposób dostał pracę. Zależało mu na kupieniu firmy, ale twój ojciec nie chciał sprzedać i zaproponował mu posadę, a on skwapliwie skorzystał.

- Jesteś tego pewien?

- Na sto procent. Rafe wtedy mi o tym powiedział. To wszystko. Do usłyszenia.

Jodie odłożyła słuchawkę. Taki scenariusz potwierdzał jej pierwotne podejrzenia w stosunku do Kurta.

Nie, to szaleństwo. Manny zawsze był śmiertelnym wrogiem McLaughlinów i dlatego uległ złośliwym podszeptom. Mimo to trzeba porozmawiać z Rafe'em.

Umyła Katy, nakarmiła i zaniósła do łóżeczka. Patrząc na usypiającą dziewczynkę, myślała o marzeniach związanych z dzieckiem. Była zaskoczona, że dzięki opiece nad Katy wspomnienia sprzed lat przestały dotkliwie boleć.

Zaniepokoiło ją, że miłość do innego dziecka zatrze uczucie do tego, które utraciła. Poczula łzy w oczach i pomyślała, że tamto uczucie nigdy całkowicie nie zniknie. Zawsze w sercu będzie kącik dla nienarodzonego dziecka, ale życie ma swoje prawa i toczy się dalej.

Znowu zadzwonił telefon. Jodie wolałaby nie odbierać. Miała złe przeczucie, bała się, że i tym razem usłyszy coś niedobrego. Z ociąganiem podniosła słuchawkę.

Jakiś mężczyzna poprosił Kurta i zmartwił się, że go nie zastał.

- Ha, trudno. Proszę zanotować i przekazać, że pożyczka jest załatwiona. Wszystkie dokumenty są w porządku, ale w tym banku panują przestarzałe zwyczaje. Ponieważ chodzi o duże pieniądze, urzędnicy wolą rozmawiać z klientem osobiście. Niech Kurt zadzwoni i umówi się z nimi.

- Dobrze, przekażę.

Zapisała numer i odłożyła słuchawkę. Zrobiło się jej niedobrze. Kurt zaciąga dużą pożyczkę! Czy ma to związek z podejrzeniami Manny'ego?

Zaczęła przypominać sobie drobiazgi, które lekceważyła, odsuwała od siebie. Na przykład przypadkowo usłyszaną opinię Tracy, że Kurt przywróci McLaughlinom dawną pozycję, oraz jego zapewnienie, że gdy przeprowadzi swój plan, rodzina zrozumie jego postępowanie.

Popełniła niewybaczalne głupstwo. Uległa urokowi McLaughlina. Powtórnie!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słyszając warkot samochodu, Jodie podbiegła do okna i zobaczyła, że Kurt bez gipsu idzie prawie normalnie. Nie wiedziała, jak postąpić. Rzucić mu w twarz oskarżenie czy najpierw powiedzieć braciom? Oba rozwiązania oznaczały niełojalność, wobec rodziny lub wobec ukochanego.

Wcześniej spakowała rzeczy, więc czekała w przedpokoju z torbą i kluczami w ręku. Musiała natychmiast odjechać, aby spokojnie wszystko przemyśleć. Nie mogła dłużej tu zostać. Zresztą, już nie była potrzebna. Serce jej krwawiło, lecz wiedziała, że musi zastanowić się, co dalej.

Od samego początku miała rację. Powinna była pamiętać, że żadnego McLaughlina nie warto darzyć cieplejszym uczuciem. Usiłowała trzymać się z dala, bo w głębi duszy wiedziała, że zbytnia bliskość grozi cierpieniem. I stało się to, co przewidziała.

Bez słowa wyminęła Kurta patrzącego w ślad za nią ze zdumieniem. Co się stało? Wyraz twarzy Jodie nie świadczył o zdradzie. Wiedział, jak wyglądają oznaki zdrady, ponieważ często widywał je u żony. Na zawsze wryły mu się w pamięć.

W oczach Jodie była dezorientacja. I bardzo smutne pożegnanie.

Spojrzenie Jodie mówiło, że muszą się rozstać, gdyż dowiedziała się o nim czegoś kompromitującego. Co wydarzyło się podczas jego nieobecności?

Usłyszał płacz, więc poszedł do dziecinnego pokoju. Wziął Katy na ręce, przytulił i cichym głosem uspokajał. Córeczka była wszystkim, co miał.

Katy zanosila się płaczem, co zdarzało się bardzo rzadko. Tęskniła za Jodie? Wyczuła ponury nastrój ojca? Kurt chodził po pokoju, kołysząc ją, lecz myślał o Jodie, o zagadkowym wyrazie jej oczu.

Dziwne, że zawsze była ukryta w najgłębszym zakamarku jego serca. Od tamtego dnia, gdy pogardziła przyjaznym gestem. Pozostała w podświadomości. Była zagadką, tajemnicą, która go intrygowała. Po kilku latach, podczas rodeo ujrzał śliczną dziewczynę i ogarnęło go podniecenie. Nie udało mu się porozmawiać z nią, ale miał nadzieję, że później, gdy będzie starsza...

Wypadki potoczyły się inaczej, ponieważ Jodie zniknęła z Chivaree, a on spotkał Grace. Lecz gdy przed miesiącem Jodie weszła do biura, dawne uczucia odżyły. W młodszej córce Allmanów zawsze było coś, co bardzo go pociągało.

Sam bardzo się zmienił. Poznał miłość, zdradę, śmierć. Łudził się, że przykre doświadczenia nauczyły go skutecznej obrony i nigdy nikt nie zawładnie jego sercem. Nawet Jodie Allman.

Dlaczego więc tak gwałtownie zareagował na widok jej nieszczęśliwej miny? Czemu nie może znaleźć sobie miejsca? Dlaczego mężczy go pytanie, co spowodowało nagłą ucieczkę?

Rozejrzał się i dostrzegł notes z zapisaną kartką. Widocznie ktoś dzwonił, a Jodie zanotowała wiadomość. Z kartki dowiedział się, że dzwonił Gerhard Briggs i pożyczka w zasadzie załatwiona. Obojętnie wzruszył ramionami, ponieważ w tym momencie sprawa pieniędzy była najmniej istotna.

Uważnie popatrzył na ładne, równe litery. Podobał mu się jej charakter pisma. I charakter Jodie w ogóle. Według niego była ideałem. Serce zaczęło mu mocniej bić z podniecenia i żalu.

Czy utracił Jodie?

Niemożliwe! Nie pozwoli jej odejść.

Uświadomił sobie, że przez ostatni miesiąc był bardzo szczęśliwy. Dziecko stanowiło źródło nieustającej radości, lecz Jodie... Zrozumiał, że

jedynie ona zapewni mu wewnętrzny spokój. Na świecie nie ma drugiej takiej istoty.

A co ofiaruje jej w zamian?

Bardzo kochał Grace, ale po jej zdradzie przestał wierzyć w miłość. Patrząc z perspektywy czasu, zrozumiał, że byli sobie obcy na długo przed przyjściem dziecka na świat. Niepostrzeżenie oddalali się od siebie, aż rozdzieliła ich przepaść. Proces zaczął się chyba jeszcze przed ślubem, a nabrał przyspieszenia z powodu innego mężczyzny.

Grace była już w zaawansowanej ciąży, gdy odwiedził ich jej szkolny kolega. Twierdził, że przyjechał do Nowego Jorku tylko na kilka dni, w poszukiwaniu pracy. Kurt wspaniałomyślnie zaproponował mu nocleg u nich. Dni przeciągnęły się w tygodnie, a poza tym Ben obracał się w towarzystwie, które Kurtowi zupełnie nie odpowiadało. W końcu Kurt wymówił Benowi gościnę.

Grace zrobiła mu z tego powodu awanturę, lecz nie przejął się jej wściekłością i wymówkami. Prawdę powiedziawszy, już wtedy poświęcał jej coraz mniej uwagi. Nie mógł doczekać się dnia, gdy zostanie ojcem. Po porodzie Grace zrobiła się jeszcze bardziej kłótliwa, jej zmienne nastroje tak dały mu się we znaki, że chwilami miał ochotę wyrzucić ją z domu.

Cóż, jako mąż popełnił wiele błędów. Dręczyło go poczucie winy. Czy należało częściej zaspokajać zachcianki Grace? Chyba nie. Natomiast trzeba było spokojnie porozmawiać o jej wygórowanych żądaniach.

Długo zastanawiał się, czy kocha Jodie, a nawet jeśli pokochał, to czy obecne uczucie potrwa dłużej niż miłość do Grace?

Zaniósł śpiącą Katy do łóżeczka i dalej nerwowo chodził po domu. Miał ochotę jechać do Jodie. Lecz co jej powie? Co ma do zaoferowania?

Spojrzał na zegarek, bo coś sobie przypomniał. Robiło się późno, musi wyjść, a nie zostawi dziecka bez opieki. Trzeba znaleźć kogoś, kto posiedzi w domu. Która sąsiadka zgodzi się poświęcić godzinę?

Rozmyślenia przerwał dzwonek przy drzwiach. Kurt był pewien, że Jodie wróciła. Podbiegł, nie zważając na ostry ból w nodze, otworzył drzwi i ujrzał... Manny'ego. Z trudem ukrył rozczarowanie.

- Dobrze, że już jesteś. - Manny zacisnął pięści. - Musimy zaraz pogadać.

- Wejdz.

- Dziękuję.

Kurt odwrócił się i rozejrzał w poszukiwaniu portfela.

- Spadłeś mi jak z nieba.

- Ja z nieba? - zdziwił się Manny. - Chłopie, przyjechałem, żeby cię sprać.

- Żarty się ciebie trzymają - powiedział Kurt bez zainteresowania.

Manny stanął przed nim na szeroko rozstawionych nogach. Zmarszczył brwi.

- Posłuchaj, bratku. Nie pozwolę ci ukraść Allmanom firmy.

Zrozumiano? - Zrobił groźną minę. - Nie dopuszczę, żebyś tych wyjątkowych ludzi doprowadził do bankructwa. Przejrzałem twoją grę i popsuję ci szyki.

Kurt na razie panował nad sobą.

- Człowieku, co ty wygadujesz? Nie mam zamiaru rujnować Allmanów ani zabierać im firmy

- Naprawdę? - wycedził Manny przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę.

- A czemu jakieś typki stale łążą po winnicach?

- To absolwenci botaniki. Zbierają próbki do dalszych badań.

- Czyżby?

- Wczoraj rozmawiałem z moim znajomym profesorem. Jest optymistycznie nastawiony. Ma nadzieję, że niebawem uda się postawić diagnozę i ustalić, jaki środek będzie skuteczny. Natychmiast ten środek wypróbujemy.

- Nie chcesz zniszczyć winnic?

Kurt patrzył na Manny'ego z niedowierzaniem.

- Czemu miałbym je niszczyć?

- Żeby za mniejsze pieniądze odkupić firmę.

Kurt zaklął pod nosem.

- Nie zamierzam podstępnie kupić Allman Industries.

- Słyszałem, że na samym początku nosiłeś się z takim zamiarem.

- To źle słyszałeś. Owszem, zainwestowałem sporo pieniędzy, a teraz zaciągam pożyczkę na zakup dwóch nowych urządzeń. Zależy mi na tym, żeby firma utrzymała się na rynku, bo może dzięki niej wreszcie zlikwidujemy biedę w Chivaree. Allman Industries zawsze pozostanie własnością rodziny założycielskiej.

Manny długo przetrawiał tę informację.

- Cholera, chyba źle cię osądziłem. - Zaczerwienił się jak burak. -

Przepraszam.

- Nie gniewam się.

Manny chrząknął zakłopotany.

- Myślisz, że znajdzie się lek na chorobę winorośli?

- Bardzo prawdopodobne. Poproszę profesora, żeby przyjechał i z tobą porozmawiał.

- Najpierw niech rozwiąże problem.

Kurt wziął kluczyki i rozejrzał się, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniał.

- Ja też mam problem, który w dodatku trzeba natychmiast rozwiązać... -
Urwał i podejrzliwie spojrzął na Manny'ego, bo przez głowę przemknęła mu nieprzyjemna myśl. - Przyznaj się, z kim podzieliłeś się swoimi rewelacjami. Kogo ostrzegłeś, że chcę przejąć firmę?

- Bardzo mnie to gryzło, no i powiedziałem Jodie. Wy tłumaczysz jej, że nie miałem racji?

Kurt zbladł i zacisnął pięści. Wyjaśniło się dziwne zachowanie Jodie.

- Tak, wytłumaczę - rzekł powoli.

Odłożył kluczyki, ponieważ zmienił zdanie. Nikogo nie poprosi o pilnowanie dziecka.

Po krótkiej rzeczowej rozmowie Manny odjechał. Kurt stał na werandzie i niewidzącym wzrokiem patrzył przed siebie. Dlaczego Jodie uwierzyła w jego nieczne zamiary? Czemu jest taka łatwowierna? Wystarczyło głupie, bezpodstawne gadanie, by zwróciła się przeciwko niemu. Nie poprosiła o wyjaśnienie, bo widocznie uznała, że McLaughlinowi nie przysługuje prawo do przedstawienia swoich racji. Czuł się zupełnie bezradny. Nie mógł pogodzić się z tym, że Jodie nawet nie raczyła dać mu szansy, by wytłumaczył swe działania. Wyglądało na to, że skorzystała z okazji, aby odejść, zerwać łączące ich więzy.

Może jest bardzo podobna do Grace.

Zamknął oczy i opuścił ręce. Trudno. Nie pojedzie za nią, nie będzie błagał, aby wróciła. Z doświadczenia wiedział, że takie błaganie na dłuższą metę nie przynosi żadnej korzyści. Jedyne odwleka ostateczne rozstanie.

Sądził, że zabezpieczył się przed bólem i już nigdy nie odczuje tamtego straszego cierpienia, a jednak stało się. Wraz z bólem pojawił się bezsilny gniew. A raczej bezbrzeżny żal, że Jodie tak łatwo uwierzyła Manny'emu posądżającemu go o kłamstwa, o oszustwo.

Zresztą, może to wyjdzie im na dobre. Na pewno lepiej, że tak stało się teraz, zanim mocniej się zaangażowali. Jednak myśl, że nie pocałuje Jodie, nie ujrzy jej promiennego uśmiechu, była jak nóż podstępnie wbity w plecy.

Klnąc, wszedł do domu i zamknął drzwi. Może Jodie od początku miała rację i ich kontakty były zatrute przez starą rodową waśń, z góry skazane na taki koniec.

Jodie spojrzała na przechodzące osoby, między którymi był Kurt. Prędko spuściła głowę i pilnie, zajęła się pracą. Lecz nie zapanowała nad sercem, które tłukło się w piersi.

Od rozstania minął tydzień i przez ten czas prawie z sobą nie rozmawiali. Z konieczności codziennie spotykali się w pracy, każda wymiana zdań dotyczyła wyłącznie spraw służbowych. Raz Jodie chciała zapytać o Katy, ale ugryzła się w język. Potem usłyszała, jak Kurt mówił Shelley, że dzieckiem chwilowo zajmuje się jego daleka kuzynka.

Niezręczna sytuacja doprowadzała ją do rozpacz. Kurt niewątpliwie miał żal o to, że opuściła go bez pożegnania, zachowała się jak tchórz. Być może dowiedział się, o co go posądzała. Teraz wiedziała, że podejrzenia Manny'ego były bezpodstawne. Bracia wreszcie powiedzieli jej całą prawdę o postępowaniu Kurta. Bardzo żałowała, że była bezmyślna, że popełniła straszny błąd.

Czy wyłącznie ona zawiniła? Doszła do wniosku, że Kurt skorzystał z okazji, aby rozstać się z nią, gdy przestała być potrzebna. Zarzut, że jest zbyt poważna, chyba był zawoalowanym ostrzeżeniem, co ją czeka. Zresztą na początku Kurt powiedział, że z żadną kobietą nie zwiąże się na stałe. Zgodziła się pomagać mu, chociaż wiedziała, co ryzykuje. I otrzymała to, na co zasłużyła.

Nie zmieniało to faktu, że co noc długo płakała. Zakochała się w Kurcie i nie wiedziała, co robić.

W grę wchodziło również uczucie do Katy. Tęskniła za nią, pragnęła wziąć na ręce, przytulić. Przez dziesięć lat unikała kontaktów z dziećmi, a teraz w ciągu kilku dni pokochała córeczkę Kurta.

Czy warto liczyć na cud? Czy przykra sytuacja kiedyś zmieni się na lepszą?

Tak. Trzeba jedynie pokonać strach i wstyd.

Trzeba zastanowić się, czy warto zaryzykować.

Pół godziny później do biurka podeszła Shelley.

- Szef cię wzywa.

- Kurt? - zdziwiła się Jodie.

- A masz innego przełożonego?

Nie miała. Od początku chciała pracować w innym dziale, lecz nie udało się przenieść. Wstała i wolnym krokiem poszła do sali konferencyjnej. Rano oddała projekty reklam, nad którymi razem pracowali. Sądziła, że Kurt ma jakieś uwagi na ten temat. Przez pewien czas razem pracowali nad nimi, doskonale się uzupełniali. Powrót do typowo służbowych kontaktów sprawiał przykrość, lecz tak być musi. Starła się robić dobrą minę do złej gry.

Otworzyła masywne drzwi i weszła do sali.

Pan Allman był bardzo dumny z nowego wystroju po generalnym remoncie. Wzdłuż jednej ściany stały bogato rzeźbione szafy biblioteczne wypełnione pięknie oprawionymi książkami. Drugą ścianę pokrywała mahoniowa boazeria, nad którą wisiały dyplomy w gustownych ramach. Przy olbrzymim stole stały krzesła obite skórą.

Kurt siedział u szczytu stołu.

- Dzień dobry - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Witam.

Jodie zorientowała się, że Kurt trzyma na kolanach dziecka

- Katy - szepnęła bez zastanowienia.

Dziewczynka odwróciła główkę, wyciągnęła rączki i rozpromieniona zawołała:

- Ma... ma... ma...

Jodie podeszła i nie pytając o pozwolenie, wzięła ją na rękę. Uśmiechała się, całowała rumiane policzki, czule przemawiała.

- Słyszałaś, co mała powiedziała? - zapytał Kurt. - Nazwała cię mamą. Co ty na to?

Jodie spojrzała na niego ponad główką dziecka. Miał nieprzenikniętą twarz, ale wyraz jego oczu sprawił, że serce zatrzepotało jej z radości.

- Czego oczekujesz ode mnie?

Kurt wzruszył ramionami i drgnęły mu kąciaki ust.

- Tak sobie eksperymentuję. Badam rozwiązanie z tobą jako matką. Czy istnieje choć drobna szansa, że podejmiesz się tej roli?

Jodie z wrażenia zapomniała oddychać.

- Znowu to samo? Ponawiasz propozycję, że mam być zastępczą matką i pseudożoną?

W tym momencie otworzyły się drzwi. Kurt wstał, odebrał dziecko i zwrócił się do Shelley.

- Mam wielką prośbę. Weź Katy na dziesięć minut, kup jej loda albo ciastko. Zrobisz to dla mnie?

Shelley zerknęła na Jodie i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Oczywiście, panie dyrektorze. Chodź, Katy, zjemy coś dobrego.

Po wyjściu Shelley Jodie wyczekująco popatrzyła na Kurta.

- Usiądźmy.

Przysiadła na brzeżku krzesła i mocno splotła palce. Kurt milczał przez dłuższą chwilę, jakby zbierał myśli. Poważnie patrzył na Jodie.

- Ostatnio przemyślałem sporo różnych kwestii.

- Ja też.

- Byłem głupcem.

Jodie spojrzała mu w oczy, aby wyczytać z nich, dlaczego tak siebie ocenia. Żałuje, że rozstali się w gniewie czy że kiedykolwiek się zbliżyli? Nie wiadomo. Tylko jednego była pewna.

- Jesteś na mnie zły, prawda?

Kurt zawahał się, zasepił.

- Trochę - przyznał z ociąganiem.

Jodie zwilżyła zaschnięte wargi.

- Czemu?

Po twarzy Kurta przemknął bolesny skurcz.

- Bo nie masz do mnie zaufania. Łudziłem się, że skoro bliżej mnie poznałaś... A ty nadal ani trochę mi nie ufasz.

- Chodziło mi o coś innego - zaczęła. - Widzisz, ja.. nie ufałam samej sobie. Przeraziłam się... Potrzebowałam czasu i spokoju, żeby te sprawy przemyśleć, zastanowić się. Faktycznie byłam przybita, bo wszystko wskazywało na to, że nas oszukujesz, kopiesz pod nami dołki. Podświadomie skorzystałam z tego jako pretekstu do rozstania.

- Przypuśćmy. To nie jest odpowiedź w zasadniczej kwestii. Według mnie jesteś zbyt łatwowierna, pochopnie uwierzyłaś Manny'emu. - Zmrużył oczy. - Chodziło wyłącznie o mnie czy nadal o tę przeklętą waśń?

Jodie spuściła głowę i spojrzała na splecione dłonie. Po chwili wyprostowała się.

- Waśń nad nami ciąży, jest we mnie. Będę musiała solidnie popracować, żeby pozbyć się tego balastu. - Speszona przygryzła wargę. - Na pewno usunę go, wyrzucę za burtę. Wiem, że się uda.

Kurt ujął jej dłoń w swoją.

- Czy wreszcie przestałaś wierzyć, że próbuję oszukać twoją rodzinę?

Jodie na moment zamknęła oczy.

- Tak, już w to nie wierzę.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru.

- Wiem. - Zarumieniła się ze wstydu. - Rafe wszystko mi powiedział. O tym, że od kilku miesięcy finansowo pomagasz mojemu ojcu. Gdyby nie twoje wsparcie, firma dawno by zbankrutowała.

- Tak źle by nie było, ale...

- Chwileczkę - przerwała mu. - Muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

- Słucham.

Jodie bała się, że opuści ją odwaga i dlatego chciała jak najprędzej wyznać najważniejszą rzecz.

- Kocham cię - szepnęła.

Odważyła się! Wyznała miłość, choć nie wiedziała, czego się spodziewać. Czy Kurt znowu zamknie się w sobie, a jej zarzuci, że jest zbyt poważna?

Zastygła, wstrzymała oddech.

Kurt był zaskoczony, ale uśmiechnął się, objął ją i przytulił do piersi.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo za tobą tęskniłem - rzekł namiętym szeptem. - Za pocałunkami...

Jodie próbowała go odepchnąć.

- Przestań! Tutaj nie wypada się całować. Zapomniałeś, gdzie jesteśmy?

- Pamiętam. A ty zapomniałaś, kto tu rządzi. Dyrektor może prowadzić spotkanie, jak mu się podoba. - Błysnął zębami w przekornym uśmiechu. - Według mnie, gdy w grę wchodzi miłość, pocałunki są obowiązkowe.

Jodie nadal odpychała go od siebie.

- Czy to znaczy...?

- Koniecznie chcesz, żebym wypowiedział jedno ważne słowo?

Milcząc, skinęła głową.

- Niech ci będzie. Kocham cię, Jodie Allman, ale lojalnie uprzedzam, że zamierzam doprowadzić do zmiany twojego nazwiska.

Jodie roześmiała się, lecz śmiech trwał krótko, ponieważ Kurt ją pocałował. Natychmiast zapomniała, gdzie się znajduje. Nie posiadała się z radości.

- Bardzo żałuję, że sprawiłam ci tyle przykrości. Nie zasłużyłeś na moją podejrzliwość.

- Oczywiście. - Pocałował ją w policzek. - Koniec z tą zadawnioną waśnią?

- Tak. - Podniosła rękę. - Przysięgam.

- Musisz odpowiedzieć mi na zasadnicze pytanie - rzekł z naciskiem. - Czy zechcesz być moją żoną i matką mojego dziecka?

- Nie wiem. To takie nagłe.

- Nagłe? Spodobałaś mi się, gdy byłaś malutka, a mnie jeszcze węs się nie sypał. Minęło tyle lat... trzeba naszą długoletnią znajomość zamknąć odpowiednią klamrą.

- Mówisz poważnie?

- Z ręką na sercu.

- Och, jak ja cię kocham.

- Ja ciebie też. Do szaleństwa. Pocałunkiem przypieczętowali zgodę.

